

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e.

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

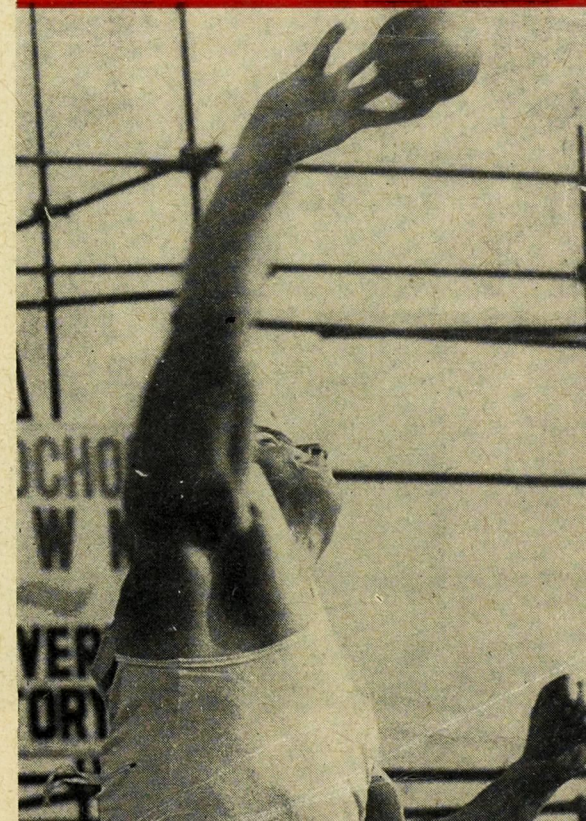
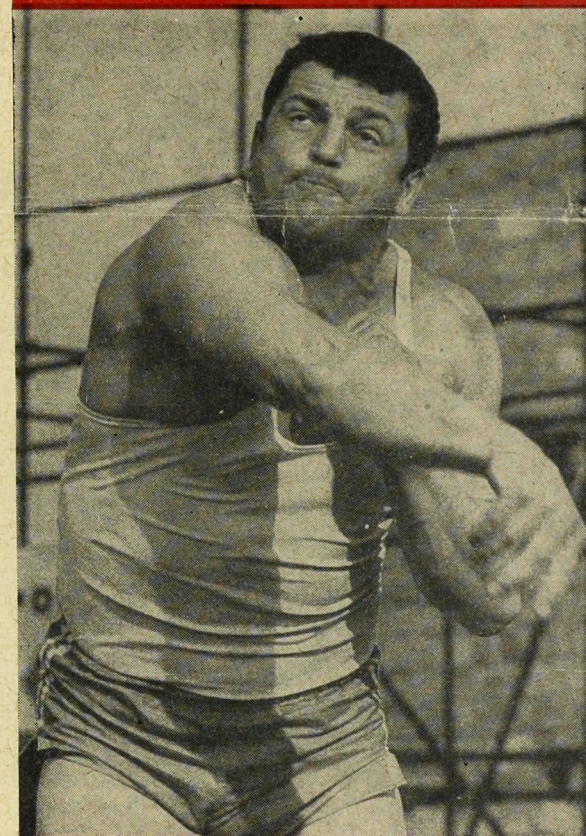
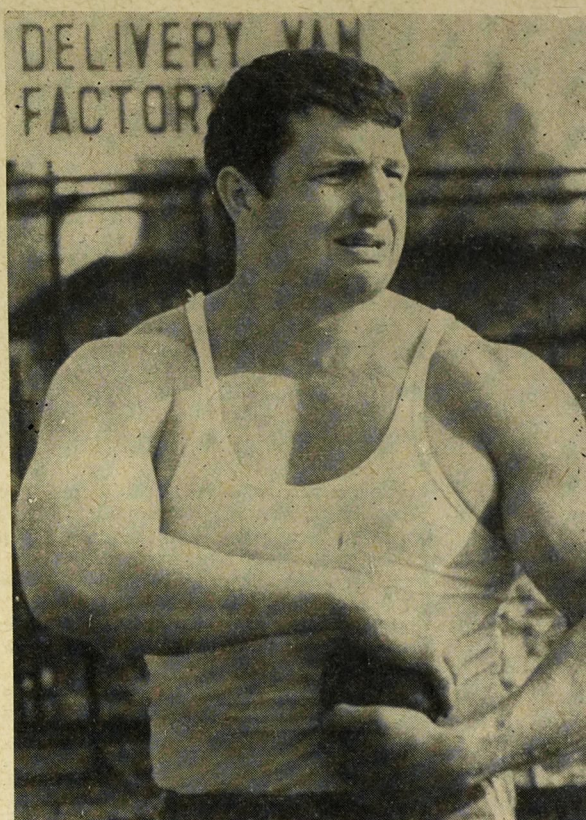
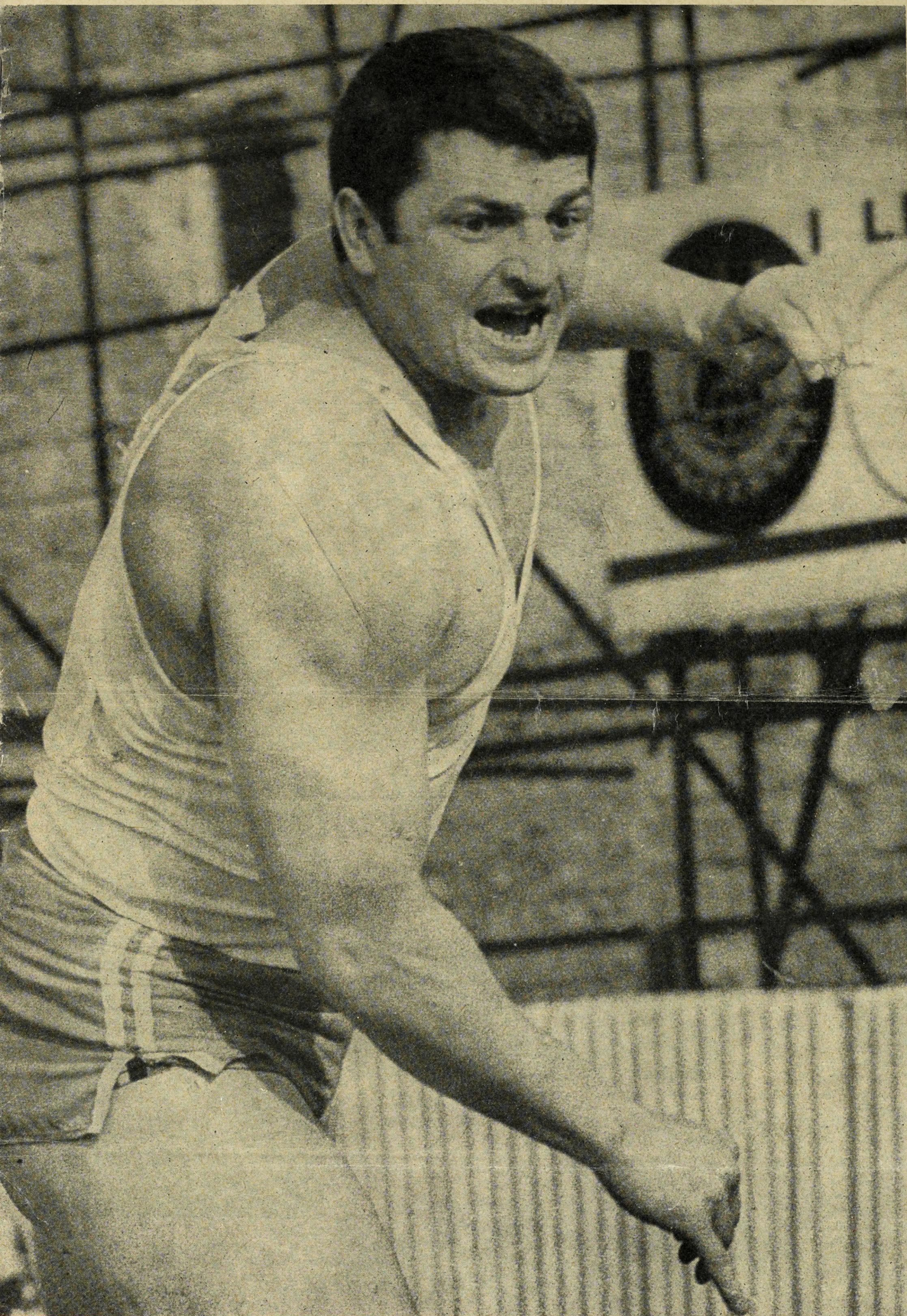
5 lipca 1970
juillet

Rok wydania XIII Nr 27 (663)

2^e semestre 1970, un volume de 27 numéros

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

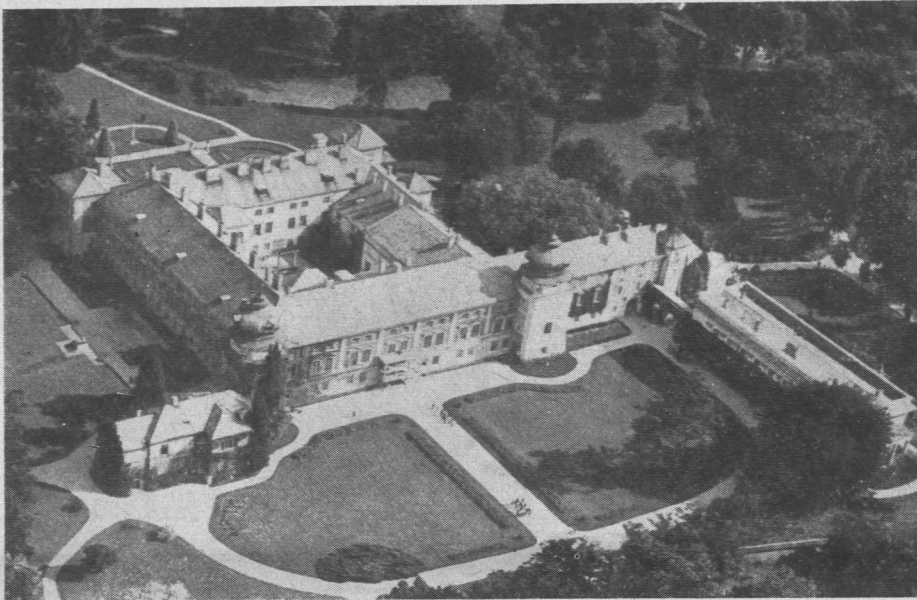


Dwadzieścia metrów po raz pierwszy!
Czołowy polski miotacz Władysław Komar
— czytaj na str. 19

F.P. 2373

KRAJ
W
OBIEKTYWIE

Kiedyś była to wspaniała rezydencja magnatów, dziś powszechnie dostępne muzeum w Łańcucie. Jest tu piękny hotel dla turystów, wspaniały park będący rezerwatem przyrody, a także muzeum powozów, jedyne tego typu w Europie. Kto jedzie w Rzeszowskie koniecznie niech odwiedzi muzeum w Łańcucie



W NASTĘPNYM NUMERZE
PRZECZYTAĆ MIĘDZY
INNymi:

- ◆ Obszerny fotoreportaż z pielgrzymki księży — b. więźniów obozu koncentracyjnego Dachau do Monachium, Włoch i Rzymu
 - ◆ Echa Bastylji w Jemelnicy nad Odrą
 - ◆ Trzeci odcinek „Dialogu z przeszłością”
 - ◆ Czytelnik wypowiada się, dlaczego przywiązał się do „Tygodnika”
- POZA TYM: List Grzybka ◆ Martinka pisze dla młodzieży ◆ Dobre rady od serca ◆ Kolumna o wakacjach ◆ Sport ◆ i inne artykuły i zdjęcia.

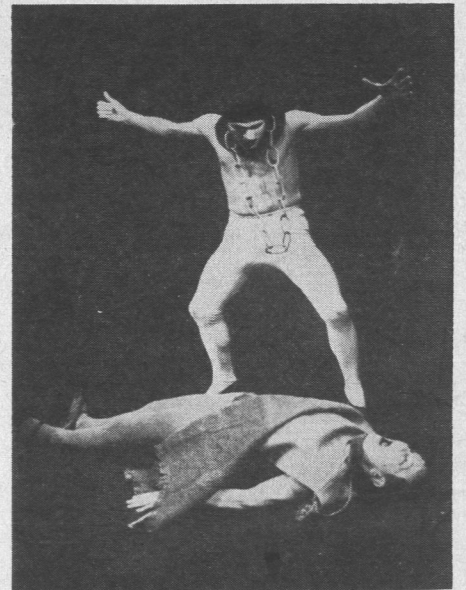
Od początku tego roku toczą się rozmowy polityczne rządu polskiego z rządem Niemieckiej Republiki Federalnej. Kluczowym ich problemem jest uznanie granicy na Odrze i Nysie za ostateczną. W połowie czerwca, w przededniu wyborów do parlamentów prowincjonalnych (Landtagów) w NRF powrócił z rozmów w Bonn wiceminister J. Winiewicz, który na lotnisku Okęcie udzielił wywiadu dziennikarzom polskim i zagranicznym. Blizsze szczegóły — w informacji na str. 10



W Zamku Książąt Piastowskich w Słupsku otworzono w czerwcu wystawę fotografii prasowej, pełną zaskakujących zdjęć. Zakonnica w siodle? To nie tylko oryginalne zdjęcie, ale i rzadkie zjawisko. Najlepszy okazał się St. Jakubowski z Gliwice

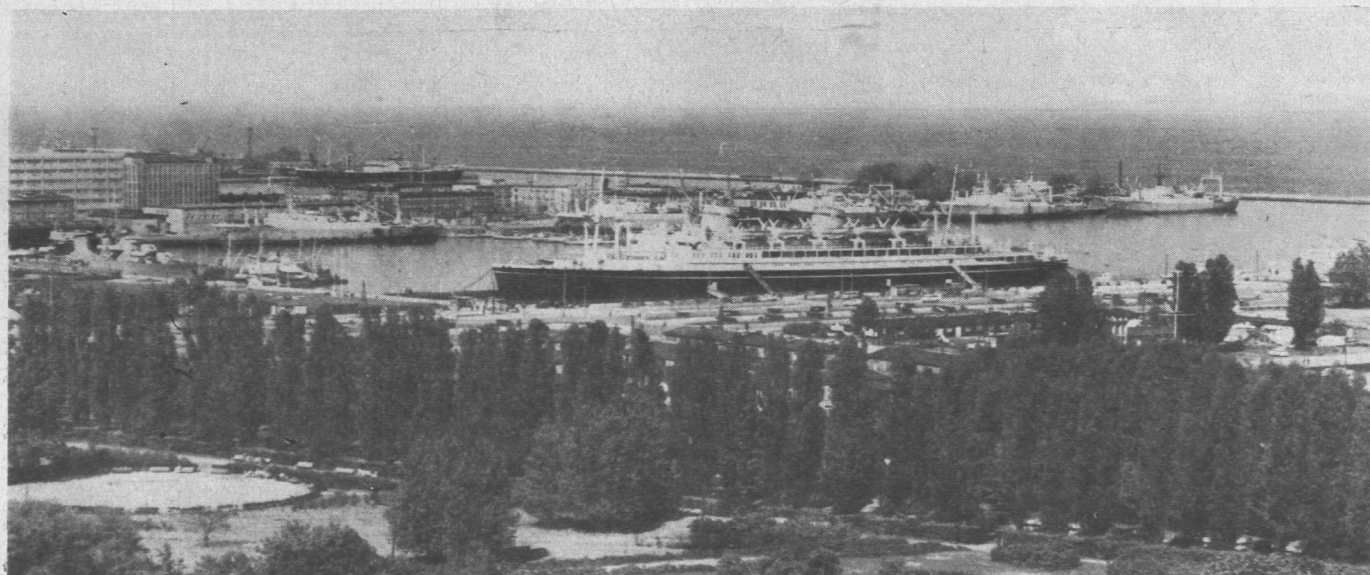


W czasie wizyty głowy państwa Mongolii w Polsce — prezes spółdzielni rolniczej w Woli Młockiej wręczył D. Sambu tradycyjny bochen chleba i sól



Teatr „Pantomima” jest dyscypliną sztuki dość popularną; dla głuchoniemych jest to jedyny teatr, który odbierają na równi z widzami słyszącymi. Także w Olsztynie istnieje koło amatorów teatru pantomimy, zorganizowane przez Polski Związek Głuchych. Dotychczas przedstawienia zespołu oglądało ponad 70 tysięcy widzów. To dużo jak na zespół amatorski

Zdjęcia: CAF



Co roku obchodzi się w Polsce Święto Morza. Niegdyś było to bardziej marzenie niż rzeczywistość. Dziś Polska jest prawdziwym krajem morskim, budowniczym statków, posiadającym wielką flotę handlową, rybacką, rozwinięte porty. Oto widok na port w Gdyni — z Kamiennej Góry

NAGRODY • NAGRODY • NAGRODY • NAGRODY • NAGRODY

Rozstrzygnięcie WIELKIEGO KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO Tygodnika Polskiego

Zdobywca 1 nagrody (numer uczestnictwa 566) p. Franciszek GRZEŚKOWIAK z 81 Cagnac-les-Mines - 14, Allée A. Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 10-dniowy pobyt w Kraju latem 1970 roku ze zwiedzaniem Warszawy i Krakowa.

Voyage en avion PLL „LOT” Paris-Varsovie et retour, 10 jours en Pologne en été 1970 avec visite de Varsovie et Cracovie (pour une personne).

II. NAGRODA — II-ème PRIX

Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem, latem 1970 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.

Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”.

Nr 547 — Witold NOWAK — 17, rue Voltaire — BILLY MONTIGNY

III. NAGRODA — III-ème PRIX

Elektrofon walizkowy — un électrophone portatif

Nr 572 — p. AMBROZIAK — 55-CONSENVOYE

IV. NAGRODA — IV-ème PRIX

10 płyt polskich — 10 disques polonais

Nr 146 — Mieczysław PROCH — 1, rue de Darmstad app. 112 — 10-TROYES

V. NAGRODA — V-ème PRIX

Polski obrus wyszywany lniany + 6 serwetek.

Une nappe brodée en lin et 6 serviettes de Pologne.

Nr 143 — Pani WŁODARCZYK — Clos des Anglaises — 95-PONTOISE

VI. NAGRODA — VI-ème PRIX

Polski obrus wyszywany lniany.

Une nappe brodée en lin de Pologne.

Nr 119 — Paweł POZIEMSKI — 100, rue des Martyrs de la Résistance — 59-LAMBERSART

VII. NAGRODA — VII-ème PRIX

Polski komplet do kawy — lniana serweta i 6 serwetek.

Complet pour un service à café (une nappe et 6 serviettes polonaises).

Nr 554 — Mme CZAPULA — 23, rue de Maubeuge — 62-MARLES LES MINES

VIII. NAGRODA — VIII-ème PRIX

Radio tranzystorowe — un poste de radio à transistors.

Nr 167 — Pan PORTKA — 80-CON-TALMAISON p/ALBERT

IX. NAGRODA — IX-ème PRIX

5 płyt polskich — 5 disques polonais.

Nr 173 — Leopold ZIEBOWICZ — 77, rue du Vinave — GRACE BERLEUR (Belgique)

X. NAGRODA — X-ème PRIX

Polska serweta wełniana (pasiak łowicki) — serviette décorative de la région de Łowicz.

Nr 561 — Jean BIERNAT — 75, rue de la République — 93-ST. DENIS

XI. NAGRODA — XI-ème PRIX

Polska poduszka wełniana. Un coussin de laine polonaise fait main.

Nr 002 — p. CHMIAŁA — 12, rue Viardin — 10-TROYES

XII. NAGRODA — XII-ème PRIX

10 książek polskich — 10 livres polonais.

Nr 153 — Józef KAMIŃSKI — 35, rue Gorki — 93-BLANC MESNIL

XIII. NAGRODA — XIII-ème PRIX

8 książek polskich — 8 livres polonais.

Nr 582 — J. OGRODNICZAK — 105, rue Dejardin — 4320-MONTEGNEE (Belgique)

XIV. NAGRODA — XIV-ème PRIX

12 ręczników lnianych. Un complet de 12 torchons de lin de Pologne.

Nr 567 — Pani CHODANOWSKA — 10, rue Clémenceau — 68-WITTENHEIM

XV. NAGRODA — XV-ème PRIX

Zelazko elektryczne — un fer à repasser électrique.

Nr 997 — p. BERG — 2, rue des Chênes — 25-SOCHAUX

XVI. NAGRODA — XVI-ème PRIX

Ekspres do kawy — un express à café.

Nr 569 — André BRZYSKI — Le Dauphin II — 38-LA MURE

XVII. NAGRODA — XVII-ème PRIX

Suszarka do włosów — un séchoir à cheveux.

Nr 539 — Pani GANCARZ — Rue des Dames — 59-JENLAIN

XVIII. NAGRODA — XVIII-ème PRIX

6 polskich ręczników lnianych — 6 torchons de lin de Pologne.

Nr 590 — Władysław FURMAN — 221, rue Paul Janson — 4321-GRACE BERLEUR (Belgique)

XIX. NAGRODA — XIX-ème PRIX

Elektryczny młynek do kawy — un moulin à café électrique.

Nr 573 — Kazimierz TUTAJ — 25, route de Vichy — 03-GANNAT

XX. NAGRODA — XX-ème PRIX

3 polskie ręczniki lniane — 3 torchons de lin de Pologne.

Nr 563 — Marian DĄBROWSKI — 146, Bd. de Grenelle — PARIS 15-ème

Oprócz wyżej wymienionych osób 20 nagród pocieszenia otrzymują następujący uczestnicy Konkursu:

- 1) Nr 017 — Helena BARAN — 7, rue Paul Louis Courrier — 93-AULNAY SOUS BOIS
- 2) Nr 108 — p. CLIK — Impasse Saint Epvre — 54-BLENOD LE PONT A MOUSSON

Od kilku już lat co roku w numerze gwiazdkowym „Tygodnika Polskiego” ogłaszamy WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY Z NAGRODAMI, mający na celu rozszerzenie rodziny Czytelników naszego pisma. Podobnie też, jak co roku, zachęceniu atrakcyjnymi nagrodami, liczni Czytelnicy wzięli udział w konkursie, zgłaszając spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych, nowych stałych prenumeratorów pisma, którzy tym samym również uczestniczyli w konkursie.

Po zamknięciu konkursu nastąpił moment najważniejszy. Odbyło się wśród wszystkich uczestników konkursu losowanie cennych nagród. Poniżej podajemy listę laureatów WIELKIEGO KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO i serdecznie gratulujemy im z okazji tak miłej i atrakcyjnej niespodzianki, jaką stanowi wygrana.

- 3) Nr 541 — p. Ludwik DZIEDZIC — 12, Allée A-Cité des Agneaux — 59-MONTIGNY EN OSTREVENT
- 4) Nr 007 — p. HAŁKA — 39-bis, rue Etienne Chevalier — 95-ARGENTEUIL
- 5) Nr 116 — p. Józef JALOCHA — 8, rue Roland Garros — 87-LIMOGES
- 6) Nr 036 — p. JANKOWSKI — rue 19-Grand Biesse — 44-NANTES
- 7) Nr 577 — p. KLUCZYŃSKI — 7, Place St. Pierre — 7260 PATURAGES (Belgique)
- 8) Nr 131 — p. KRAWIEC — 17, rue du Coche — 78-ST. GERMAIN EN LAYE
- 9) Nr 536 — p. Stanisław KRUK — 73, rue de la Gare — 59-VICQ P/FRESNES
- 10) Nr 147 — p. MACIAK — Hopital de Navarre — 62, route de Conches — 27-EVREUX
- 11) Nr 136 — p. MATULEWICZ — 14-CRISY par JORT
- 12) Nr 111 — p. MICHAŁOWSKA — 71, rue Debbos — 33-BORDEAUX
- 13) Nr 038 — p. PEZETTA — 32-bis, rue L. Blanc — 60-MONTATAIRE
- 14) Nr 158 — p. POMIETLARZ — 243, avenue de la Forêt — 77-DAMMARIE LES LYS
- 15) Nr 159 — p. SENDLAK — 61, av. de Saxe — 69-LYON 3-ème
- 16) Nr 020 — p. Joseph SOBOL — 27, rue de Calix — 14-CAEN
- 17) Nr 110 — p. Zygmunt ŚWIECH — Beire le Fort — 21-par GENLIS
- 18) Nr 126 — p. Joseph UFIR — 62, Cité Aulichon — 4330 HOLLOGNE S/PIERRE (Belgique)
- 19) Nr 115 — p. Etienne WALCZAK — Les Homps C81 — 81-CAGNAC LES MINES
- 20) Nr 127 — p. Joseph ZYGMUNT — Ch. 8352 — RATERSCHEN (Suisse)



O czym trzeba wiedzieć przekraczając granicę Polski?

Okres letni sprzyja większemu niż w innych porach roku ruchowi turystycznemu. Coraz liczniej wyjeżdżają do Polski Rödcacy i obywatele różnych państw polskiego pochodzenia mieszkający za granicą. Wszystkie wskazują, że rok obecny będzie — jak dotychczas — rekordowym pod tym względem. Wśród licznych wycieczkowiczów wielu wyjedzie do Kraju nie po raz pierwszy — ci na ogół znają obowiązujące przepisy celne, wiedzą

co i w jakich ilościach można do Polski zawieźć i co z niej wywieźć bez opłaty celnej. Dla nich informacja, jaką zamieszczamy, będzie raczej przypomnieniem obowiązujących przepisów. Przyda się natomiast ona przede wszystkim tym, którzy od wielu lat nie byli w Polsce lub wybierają się do Kraju po raz pierwszy.

A więc: w dalszym ciągu obowiązują w Polsce rozporządzenie ministra handlu zagranicznego PRL z 1 października 1965 roku w sprawie zwolnień od należności celnych oraz od ograniczeń przywozu i wywozu. W zależności od różnych okoliczności związanych z przekroczeniem polskiej granicy (czas pobytu, cel itd.) przewiduje się zwolnienia z należności celnych poszczególnych podróży.

● **Zwolnieniu, zarówno przy przywozie jak i wywozie podlegają przedmioty osobistego użytku, upominki oraz te przedmioty, których rodzaj i ilość nie świadczy o ich przeznaczaniu na sprzedaż lub do wymiany.**

Taka jest zasada generalna. Szczegółowo należy ją rozumieć następująco: za przedmioty codziennego użytku uważa się — odzież, bieliznę, obuwie, przybory toaletowe i inne drobne przedmioty podręczne — w potrzebnej ilości.

Zwolnieniu od należności celnych podlegają też przywiezione ze sobą artykuły spożywcze, lecz w określonej ilości. To samo dotyczy napojów alkoholowych oraz papierosów, z zastrzeżeniem, że mogą je przywieźć osoby powyżej lat 17.

Zwracamy szczególną uwagę na ten przepis rodzicom, którzy wysyłają swoje dzieci do Polski na kolonie i obozy letnie.

● **Leki, środki sanitarne i wyroby kosmetyczne w niewielkich ilościach — to również artykuły osobistego użytku.** W przypadku jaskrawego przekroczenia ilości określonych przepisami przedmiotów władze celne mogą albo nadwyżkę odcić albo pozostawić w depozycie do chwili wyjazdu z Kraju.

● **Za przedmioty osobistego użytku uważa się również podręczne przedmioty służące do wykonywania zawodu, na przykład maszynę do pisania, drobne narzędzia lekarskie itp., także**

dwa aparaty fotograficzne, 1 amatorski wąskotaśmowy aparat filmowy, 1 lornetkę. Zaliczamy tu też gramofon, radio tranzystorowe, przenośny magnetofon, sprzęt sportowy i turystyczny; myśliwi po otrzymaniu specjalnego zezwolenia mogą przywieźć również broń palną. krótka.

Do tej grupy zaliczamy również wyroby z metali szlachetnych, kamienie i perły naturalne. **Wymienione wyżej przedmioty podróży powinien wywieźć ze sobą przy powrocie do kraju zamieszkania.** Jeżeli któryś z przedmiotów się zużył lub zaginął — obowiązkiem właściciela jest udowodnić ten fakt.

● **Niezależnie od zwolnień przedmiotów użytku osobistego, zwolnieniu od należności celnych podlegają upominki i inne przedmioty, które wwozi podróży do Polski.** Przedmioty te należy zgłosić wyszczególniając pisemnie ich ilość.

Osoby do lat 17, które nie posiadają własnego paszportu, a przyjeżdżają do Polski wraz z rodzicami lub opiekunami nie posiadają prawa do zwolnienia od cła upominków i innych przedmiotów uważanych za nie przeznaczonych do użytku osobistego.

● **Poza przedmiotami, które zostały wyżej wymienione zwolnieniu podlegają przy przywozie przedmioty, za które cło nie przekracza 1500 złotych, a przy wywozie — kiedy zakupione w Polsce przedmioty nie przekraczają wartości rynkowej łącznie 1000 złotych.**

Ocenię nie podlegają również przedmioty zakupione w Polsce, jeśli podróży wykaże, że ich wartość rynkowa odpowiada kwocie, jaką wymienili w polskich punktach wymiany dewizowej. Wyjątek stanowią artykuły spożywcze, które można nabyć wyłącznie za zagraniczne środki płatnicze w specjalnych punktach sprzedaży „Baltona”.

● **Przy okazji zwracamy również uwagę, że niedopuszczalne jest, a nawet karalne przywożenie do Polski polskich banknotów płatniczych zakupionych za granicą.** Trzeba również pamiętać, że nie wolno wywozić z Polski obcych środków płatniczych zakupionych w Polsce.

A więc, aby nie było nieporozumień. Stosując się do obowiązujących w Polsce przepisów celnych i dewizowych unikniemy ich, a wakacje spędzone w Kraju będziemy wspominać długo i przyjemnie.

NOWY NUMER ORGANU FKAE

„EUROPA” — czasopismo wydawane przez Federację Kombatantów Alianckich w Europie, o którym parokrotnie pisaliśmy już, ukazuje się nadal. Ostatnio wydany został numer na 2—3 trymestr. 1970, obejmujący szereg bardzo ciekawych materiałów. Juliusz Solecki pisze o Polsce w ostatniej wojnie („2078 jours de lutte du peuple polonais”). Są wspomnienia o walkach Polaków w Belgii (R. Salembier), o lotnictwie polskim we Francji w okresie II wojny. Pismo zawiera informacje o życiu organizacyjnym Federacji, zamieszcza sylwetki wybitnych działaczy i zasłużonych Zmarłych.

Dla czytelników nie znających języka polskiego, interesujących się życiem polskim, a szczególnie sprawami kombatanckimi, „Europa” jest bardzo ciekawą lekturą.

ZMARŁ RZEZBIARZ AUGUST ZAMOYSKI

W miejscowości Saint-Clarde-Rivière, pod Tuluzą, zmarł (19. V.), wybitny polski rzeźbiarz August Zamoyski. W posiadłości, w której odwiedził artystę „Tygodnik” przed kilkoma laty, Zamoyski pracował nieustannie. Ostatnimi pracami jego były: posąg kardynała Sapieli dla katedry wawelskiej i nie dokończony Wniebowstąpienie.

August Zamoyski, urodzony w 1893 r. w Jabłoniu na Podlasiu, pochodził ze starego, historycznego rodu. Osobowość swą tworzył sam, szukając własnej prawdy, własnej wizji artystycznej i własnego miejsca w świecie. Był nie tylko znakomitym rzeźbiarzem, zachowującym najlepsze tradycje tej dziedziny sztuki kucia własnoręcznie w kamieniu, ale jednocześnie i pisarzem. Prace jego z zakresu filozofii sztuki przejawiają chrześcijański mistycyzm.

We Francji mieszkał od 1924 r., ale przez dłuższy okres przebywał w Polsce. Należał do krajowych towarzystw, był znakomitym narciarzem i kolarzem. Kilkakrotnie odbył na rowerze trasę Nicea-Zakopane.

Lata wojny i pierwsze powojenne dziesięciolecie spędził w Brazylii, gdzie brał udział w przygotowaniu nowego projektu budowy stolicy tego kraju. Po przyjeździe do Francji nawiązał kontakt z Politechniką Warszawską i przez dwa lata prowadził wykłady na Wydziale Architektury tej uczelni.

Dziela Zamoyskiego znajdują się w Muzeum Narodowym w Warszawie, w Muzeum Rzeźby Współczesnej w Wilanowie, w Brazylii — m.in. pomnik Chopina w Rio de Janeiro — a także i we Francji. Sztuka polska traci w Zmarłym wielkiego artystę.

NIEBEZPIECZNE HOBBY

W E wszystkich krajach świata mnożą się szeregi zbieraczy przeróżnego rodzaju przedmiotów: znaczków pocztowych, starych listów i starych rupiec, odznak, butelek, nalepek hotelowych, kartek pocztowych, pudełek po zapalkach, afiszy, maszynek do golenia, żelazek do prasowania itd. Ruch to na ogół pożyteczny, niekiedy bardzo pouczający, a co najważniejsze pozwalający na wytchnienie po ciężkiej pracy zawodowej, oderwanie się od codzienności, przeniesienie się niejako w inny świat, który stanowią ulubione pamiątki.

Nie jest to jakaś rzecz całkowicie nowa, gdyż i dawniej nie brakowało zbieraczy, byli to jednak zwykle ludzie bogaci, przede wszystkim magnaci mogący sobie pozwolić na zakup drogich obrazów, broni, dyplomów cennych dokumentów, dywanów, rzadkich monet, autografów wielkich lub znanych osobistości. W naszych czasach ruch zbieraczy bardzo się upowszechnił w najszerzym tego słowa znaczeniu, stał się szeroko demokratyczny, nie ogranicza się przy tym jedynie do rzeczy wysoko wartościowych czy specjalnie cennych, ale przede wszystkim do przedmiotów, które w milionach sztuk wędrują codziennie na śmietniki. Przedmioty te zestawione jednak pod pewnym kątem, uporządkowane przez zbieracza ze znanstwem i troską, nabierają już innego znaczenia i stają się jako kolekcja czymś w

rodzaju specjalistycznego zbioru muzealnego.

Któżby jednak przypuszczał, że ten pożyteczny ruch o charakterze głównie rozrywkowym zostanie wyzyskany politycznie. Na pewno niejednym z Czytelników spojrzy z niemy zapytaniem i zarazem zdziwieniem na takie stwierdzenie, nie domyślając się nawet jak to możliwe. A jednak możliwe.

Otóż ostatnio na ogromną skalę lansowane jest w Niemieckiej Republice Federalnej przez pewne koła zbieranie pamiątek hitlerowskich: sztyletów, odznak, dystynkcji, fotografii, książek, itp., itp i przechowywanie ich z kultem jako relikwii narodowej przeszłości. Powstają z tymi hitlerowskimi przedmiotami specjalne sklepy lub działy w istniejących już antykwariatach.

Zbieractwo tego typu nie ogranicza się zresztą do samej Niemieckiej Republiki Federalnej, przenika stąd do sąsiednich krajów — Belgii, Holandii, Austrii a ostatnio także do Francji. Ma to określony cel.

Ma przywrócić legendę o bohaterskiej i dżentelmeńskiej Luftwaffe, o Kriegsmarine, a nawet o „bohaterskim” Wehrmachcie. Na upartego SS można uznać za formację godną potępienia — uważają niemieccy rewizjoniści — ale Wehrmacht, marynarka i lotnictwo, to były przecież szlachetne formacje. Dotarły aż pod Moskwę, Leningrad i na Kaukaz.

Oczywiście o tym, że np. Wehrmacht od

pierwszych dni września 1939 dokonał w Polsce wielu pospolitych zbrodni, łamiąc zasady prawa wojennego, nikt z hobbystów nie wspomina. O bombardowaniu pociągów ewakuacyjnych z cywilną ludnością lub pociągów z rannymi, oznaczonych Czerwonym Krzyżem, przez „dżentelmeńskich” lotników Hermana Georinga, też nikt z tych ludzi nie słyszał. O zbrodniczych wyczynach niemieckiej marynarki wojennej, choćby tylko wymienić zatopienie statku koło Madagaskaru, który w styczniu 1943 wioził z Bliskiego Wschodu do Afryki Południowej 500 polskich dzieci wraz z nauczycielkami i pielęgniarkami, też nikt z nich nie słyszał, a przynajmniej udaje, że nie słyszał lub wręcz zaprzecza, by to było możliwe. A wiemy przecież dobrze, że nie był to wypadek osobno.

Skoordynowane zbieractwa z propagandą na rzecz „dżentelmeńskich rycerzy” Adolfa Hitlera, Hermana Georinga i admirała Doenitza ma swój określony cel polityczny. Nie jest to zbieżność przypadkowa, lecz z rozmysłem ustalona. Wyszła z kół niedobitków III Rzeszy i neonazistów, którzy nigdy nie pogodzili się z klęską brunatnej armii, jej lotnictwa i marynarki. Chcą teraz oczyścić przestępców z ich zbrodni dokonanych w latach wojny na frontach i w krajach okupowanych, utrwalić ich pozycję, rzekomo dodatnią, na kartach historii Niemiec. W tym świetle maniackalne zbieractwo pamiątek hitlerowskich staje się jednym z elementów działających na rzecz niezwykle groźnej idei, która tyle cierpień przysporzyła światu w II wojnie światowej, szczególnie zaś Europie.

Rozmowy „Tygodnika Polskiego” z ludźmi dobrze znanymi

Francusko-polska umowa filmowa

MNIEJ FILMÓW ALE ZA TO DOBRYCH

Opinia pana André Astoux

W czerwcu podpisano w Warszawie polsko-francuską umowę o współpracy filmowej. Pod dokumentem złożyli podpisy: wiceminister Kultury i Sztuki — Czesław Wiśniewski i generalny dyrektor Narodowego Ośrodka Kinematografii Ministerstwa Kultury Francji André ASTOUX. Jest to pierwsza umowa w historii kontaktów kinematografii obu krajów. Otwiera ona szerokie możliwości dalszego rozwoju współpracy i wymiany filmowej. Tę wiadomość podały oficjalne agencje nie wnikając, oczywiście, w detale zawartego porozumienia. Zwróciliśmy się więc do André Astoux z prośbą o wyjaśnienia a także podzielenie się z nami swymi wrażeniami z pobytu w Polsce.

— Mam nadzieję — powiedział André Astoux — że podpisana umowa doczeka się jak najszybszej realizacji. Już rozpatruje się pewne projekty, przygotowuje szkice następnych. Ani Polakom ani Francuzom nie brakuje polotu i pomysłów. Nie przypuszczam więc abyśmy mieli kłopoty z doбором tematów do wspólnie produkowanych filmów. Obie strony są jednak zgodne aby raczej ograniczyć ilość produkowanych wspólnie filmów na korzyść jakości. A więc raczej mało, ale dobrych filmów, dostępnych dla szerokiej publiczności.

— Koprodukcja to jeden z punktów umowy, a inne?

— Przewidujemy duże ułatwienia dla ekip realizujących filmy w obu krajach, tzn. polskich realizujących we Francji i francuskich w Polsce. Chodzi tu o sprzęt techniczny — ciężki, kosztowny i niewygodny w transporcie, techników itd. Obie strony zobowiązały się do maksymalnego popierania rozpowszechniania filmów drugiej strony.

— Ten ostatni punkt jest szczególnie ważny dla Polski gdzie filmy francuskie znajdują się na pierwszym miejscu na liście filmów zagranicznych. Niestety, od lat filmy polskie nie mogą się doczekać włączenia ich do normalnego rozpowszechniania. Czy ulegnie to zmianie?

— Nie mam niestety takich możliwości jak minister Wiśniewski i pozostaje nam głównie droga perswazji. Wobec filmów polskich zastosowane zostaną specjalne zniżki, zachęcające dystrybutorów do wzięcia tych filmów do repertuaru stałego poszczególnych kin. Podobnie przedstawia się sprawa z klubami i kinami studyjnymi. Ich właściciele są na ogół gorący miłośnikami filmu polskiego i nie sądzę abyśmy mieli trudności. Szerokiemu wprowadzeniu filmów polskich na ekrany francuskie będą służyły organizowane nadal „Tygodnie Filmu Polskiego”. Muszę dodać, że ostatni, który odbył się w październiku ubiegłego roku w Paryżu, odniósł ogromny sukces. Pozostaje jeszcze sprawa tematyki polskich filmów i tu chciałbym być dobrze zrozumiany. Wiedząc o ogromnych cierpieniach narodu polskiego w czasie ostatniej wojny, o jego bohaterskiej walce rozumiemy dlaczego wiele polskich filmów poświęca się temu okresowi. Trzeba jednak zrozumieć, że Francuzi również przeszli przez wojnę. Może nie tak okrutną ale też mają za sobą ciężkie przeżycia. Nie chcą już wracać do tego okresu. Stąd polskie filmy, podobnie jak francuskie zresztą, poświęcone tym czasom nie mogą liczyć na powodzenie. Osobiście żałuję tego, ale jest to fakt. Natomiast wszystko co mówi o dniu dzisiejszym, o jutrze, może liczyć na żywe zainteresowanie.

— We Francji działa od niecałego roku Groupe de Recherches et d'Essais Cinématographiques, tzw. GREC. Czy sądzi Pan, że odegra ona jakąś rolę w realizowaniu polsko-francuskiej umowy?

— Zadaniem GREC jest pomaganie młodym, zdolnym twórcom zarówno w dziedzinie krótkiego jak i długiego metrażu. Widziałem ostatnio kilka pierw-

szych filmów, zrealizowanych w ramach GREC. Sądzę, że tych twórców na pewno zainteresują perspektywy współpracy z jedną z najgłośniejszych kinematografii w okresie powojennym — kinematografią polską.

— I wreszcie pytanie o Pana wrażenia z pobytu w Polsce.

— Nie chciałbym aby to co powiem było odczytane jako grzecznościowe



P. André Astoux (z lewej) wita się z wicemin. Czesławem Wiśniewskim

formułki czy objaw kurtuazji. Przyjeżdżając do Polski zrealizowałem swoje dawne, strasznie dawne marzenia. Urodziłem się po pierwszej wojnie światowej w rodzinie, w której ideały wolności, obrony Ojczyzny były ciągle podkreślane. Wiele mówiło się o Polsce, o bohaterstwie jej żołnierzy. Chopin był zawsze obecny w naszym domu. Na jego muzyce wychowałem się.

Wymarzony wyjazd do Polski ciągle odkładał się. Dopiero teraz mogłem go zrealizować. Zarówno moja żona jak i mój najbliższy współpracownik i zastępca — René Fijec odkryli wspaniały kraj do którego będziemy wszyscy chcieli jak najszybciej powrócić. Być może już niedługo, na najbliższy urlop.

Janina PAŁĘCKA

Polska inteligencja w Belgii

PAN PROFESOR Z LOUVAIN

Odkąd pamięta — pływał, uwielbiał wodę, marzył w dzieciństwie o dalekich morskich podróżach. Wychowany na Wileńszczyźnie, w krainie tysięcy jezior, mieszkaniec Troków znany był już w chłopięcych latach ze swojej sportowej pasji. Jeszcze w szkole średniej, najchętniej spędzał czas na Narocz, pięknym jeziorze, u brzegów którego mieścił się ośrodek sportów wodnych. W 1933 roku postanowił zrealizować swoje największe marzenie: wstąpić do warszawskiego Instytutu Wychowania Fizycznego. Pojechał, zdał egzamin. Dopiero potem spytał się ile kosztuje czesne. Zapisał sumę. Nic z nauki: miesiąc edukacji kosztował wówczas tyle, co miesięczna pensja nauczycielska. Wrócił więc do rodzinnych Troków...

Taka była droga do sportu dr Czesława Wielkiego, dziś profesora wychowania fizycznego na uniwersytecie w Louvain.

— Co było dalej panie profesorze? — pytamy p. Wielkiego.

— Zaczęłam pracować w seminarium nauczycielskim w Trokach, aby zapracować i zaoszczędzić pieniędzy na przysłą naukę, z której nie zamierzałem rezygnować. Poza tym od dawna byłem związany z ośrodkiem wodnym na Narocz. Żeglarstwa uczyłem mnie sam wielki gen. Mariusz Zaruski. Jako 16-letni chłopiec byłem już instruktorem żeglarskim, a później kapitanem żeglugi przybrzeżnej. Wszyscy wodniacy wiedzą, że są to dobre kwalifikacje do nauczania żeglarstwa. Zostałem komendantem ośrodka. Dobrze się pracowało, zresztą woda to był mój żywioł od dzieciństwa. Chciałem jednak w dalszym ciągu uczyć się.

— Zdążył pan zrealizować przed wybuchem wojny swoje marzenia?

— Niestety nie, choć byłem już na półmetku. W 1938 roku wstąpiłem w Warszawie na Akademię (już nie instytut) Wychowania Fizycznego. Z racji moich wysokich kwalifikacji żeglarskich ja, student I roku, poprowadziłem kurs żeglarstwa dla kolegów z trzeciego roku. To był powód do dumy! A potem, wiadomo, wybuchła wojna. Wojsko, obóz jeniecki w Woldenbergu. Nie było tam jeziora, nie było niczego, co by je przypominało, a jednak zorganizowałem dla towarzyszy niedoli kurs wychowania fizycznego. Nie mogłem bez tego żyć...

— Co potem?

— Wędrowka po Francji, wreszcie — Belgia. Dobilem do Louvain, wstąpiłem na uniwersytet. Uparłem się, że tu już muszę skończyć studia. Dlaczego

właśnie w Louvain? Cóż, zakochałem się. Jak przystało na sportowca, podczas... meczu tenisowego. Ale to było później. Najpierw mieszkałem w Liège i... uprawiałem sport. Chodziłem pilnie na wykłady, uczyłem. Nie było w Belgii jezior, ale miałem w zanadrzu inną namiarowość — siatkówkę. Było wówczas w Belgii wielu Polaków, młodych ludzi, którzy studiowali na wyższych uczelniach i tak jak ja pasjonowali się piłką. Spośród najlepszych wybraliśmy reprezentację Stowarzyszenia Studentów Polskich w Belgii i zaczęliśmy rozgrywać ostre mecze z Belgią. Niedługo zdobyliśmy mistrzostwo akademickie tego kraju. Mieliśmy wielu kibiców, również wśród Belgów, którzy z niemałym trudem skandowali nasze trudne polskie nazwiska. Na 52 rozegrane mecze wygraliśmy 51. Ta jedna jedyna przegrana miała swoją głęboką przyczynę: poprzedniego wieczora zeniśmy naszego zawodnika Kowalskiego. Ślub był uroczysty, przyjęcie weselne wystawne. Jako kapitan drużyny z lekkim przerażeniem patrzyłem jak moi zawodnicy wnoszą toasty. Rano na boisko przyszli niewyspani, wyglądający jak półtora nieszczęścia, a nie sportowcy. Mecz zawaliłiśmy. Ale za to każdy z nas pamięta ślub Kowalskiego...

— Wreszcie, po latach, upragniony dyplom wychowania fizycznego?

— Tak. Ale na tym nie kończyły się moje ambicje i marzenia. Postanowiłem dalej rozwijać moje badania nad sportem, już nie jako student, lecz pracownik naukowy Uniwersytetu w Louvain. Interesowały mnie zwłaszcza gry zespołowe, głównie siatkówka. Zaczęłam pisać i publikować prace naukowe na ten temat. Dziś mam na koncie 75 publikacji naukowych. Jako pierw-

szy Polak uzyskałem doktorat na Uniwersytecie w Louvain. Dziś posiadam również tytuł profesora i pracuję w Instytucie Wychowania Fizycznego, który jest częścią składową wydziału medycznego uniwersytetu w Louvain.

— Czy uprawia pan dalej czynnie sport?

— Tak, choć nie intensywnie, nie mam już 20 lat. Cieszę się, że syn lubi grę w tenisa, a córka pływanie. Od pewnego czasu współpracuję z towarzystwem European Physical Education Workshop, zrzeszającym członków rekrutujących się spośród nauczycieli i pracowników kultury fizycznej w Ameryce oraz zachodniej Europie. U ubiegłym roku z ramienia tego towarzystwa poprowadziłem kurs informacyjno-dydaktyczny, w którym udział wzięli nauczyciele wychowania fizycznego z Kalifornii. Celem zarówno tego kursu, jak i innych jest zaznajomienie kursantów z rozwojem i aktualnym stanem kultury fizycznej w różnych krajach Europy. Ja z moimi podopiecznymi odbyłem trasę, która prowadziła przez Anglię, Belgię, NRD, Polskę, ZSRR, Rumunię i Czechosłowację.

Najdłużej, rzecz jasna, zatrzymaliśmy się w Polsce. Z wielką radością i wzruszeniem pokazywałem moim Kalifornijczykom miasto, obiekty sportowe, „moją” Akademię Wychowania Fizycznego, stadiony... Kursanci bardzo byli z tego pobytu w Polsce zadowoleni, tylko dokucał im upał, a program kursu nie przewidywał zapoznania się ze sportami wodnymi. Postanowiłem tę lukę usunąć w kursie, który poprowadzę w roku przyszłym i który również będzie prowadzić przez wiele krajów, w tym przez Polskę. Chciałbym pokazać moim podopiecznym góry i Zakopane, oraz zatrzymać się trochę nad jeziorami mazurskimi. Do jezior zawsze mnie ciągnie...

— Czy pan profesor jest jedynym Polakiem na uniwersytecie w Louvain?

— Nie, wśród kadry naukowców i wykładowców jest jeszcze kilku Rodaków. Ale tylko ja jestem profesorem wychowania fizycznego.

— Dziękujemy bardzo za rozmowę i w imieniu Czytelników „Tygodnika Polskiego” życzymy panu profesorowi dalszego powodzenia.

A. Z.

POLACY
W
DZIEJACH
FRANCJI

Dr Stefan Włoszczewski

Więzi Tuluzy z Polską

TULUZA, dziś „stolica elektryczności” a ongiś — sztuki i literatury, należy do tych miast francuskich, które są związane z Polską tysiącnymi węzłami kulturalnymi. Początek ich ginie gdzieś w zamierzchłej przeszłości.

W drugiej połowie dwunastego stulecia panowała nad hrabstwem Tuluza wnuczka Bolesława Krzywoustego, a córka Władysława II Wygnana, księżniczka polska Ryxa. Dzieje tego panowania są następujące: królewska ta córka poślubiła początkowo króla Kastylii Alfonsa VII, zostając królową, a nawet — jak ją niektórzy kronikarze przezywają — cesarzową Hiszpanii. Po śmierci męża młodziutka jeszcze wdowa wyszła za Rajmunda Beranger, księcia suwerennego Barcelony i Prowansalii (stolica w Arles). Zachowały się wspomnienia w kronikach z tych czasów o sądach sprawowanych przez Ryxę w Grasses (niedaleko Nicei), w okresie jej powtórnego wdowieństwa.

W kilka lat po śmierci drugiego małżonka, polska księżniczka poślubiła z powodów politycznych Rajmunda, hrabiego na Tuluzie. Tego już nie przeżyła, albowiem — notują kronikarze — jej zgon nastąpił około 1176 roku.

✱

W pięćset lat później w sławnym roku 1683, kiedy hufce skrzydlatej husarii pod wodzą Jana Sobieskiego zniósł pod Wiedniem Turków, *Jean Boudé*, drukarz królewski, wydaje mowę króla Jana do hufców polskich, wygłoszoną z namiotu królewskiego przed walną bitwą. Tytuł tej ulotki, zatwierdzony 18 listopada 1683 r. przez cenzora P. Santoin, brzmiał: „*Harangue du Roy de Pologne, prononcée à la teste de son armée avant le combat donné contre les Turcs, après la levée du siège de Vienne.*”

A u dołu: „*A Toulouse, par Jean Boudé, imprimeur du Roy, des Etats Generaux de la Province de Languedoc, de l'université de Toulouse, du clergé et de la Cour.*”

Po 1831 r. Tuluzę stała się jednym z miast „zakładowych” (jak w Poitiers, Tours, Avignon, Dijon itd.), w których władze francuskie rozlokowaływały powstańców polskich. Kilkudziesięciu uczestników wielkiego zrywu narodowego osiedliło się wówczas w Tuluzie w tak zwanych zakładach.

Pełno jest grobów polskich na cmentarzu w Tuluzie. Potomkowie tych dawnych emigrantów politycznych wsiąkli w miejscowe społeczeństwo, pozostawiając po sobie, na ogół biorąc, jak najlepsze wspomnienia i ową niewidzialną więź — uczuć *propolskich sympatii*.

Na głównej ulicy miasta i dziś jeszcze widnieją na szyldach magazynów nazwiska na „*ski*”, a na uniwersytecie do niedawna jeszcze wykładał potomek tej emigracji, znakomity chirurg, profesor *Frenkiel*.

Podczas I wojny światowej szczupła już bardzo kolonia polska z siedzibą w lektorem Uniwersytetu w Tuluzie *P. Kozłowski* na czele zorganizowała dla ochotników polskich — słynnych „bajończyków”, a później dla żołnierzy armii polskiej z Ameryki, świetlicę polską. Przed śmiercią staruszek-patriota wręczył mi paczkę zdjęć z grobów polskich w Tuluzie oraz z wycieczki polskich kombatantów w „*Ognisku Polskim.*”

Dla półmilionowej w latach międzywojennych rzeszy wychodźców Tuluzę nadal nie przestaje być punktem atrakcyjnym. Tu bowiem założony został *Związek Osadników Polskich*; tu odbyły się trzy pierwsze zjazdy osadników, a prezes miejscowego „*Credit Foncier*”, Augustin Couzinet, został obrany przez drugi zjazd osadników polskich honorowym prezesem Związku. Los przy tym tak zrzucił, że wszystkie dzieci tego wybitnego Francuza trzymał do chrztu syn powstańca polskiego, znakomity publicysta, współredaktor tuluzańskiej „*La Dépêche de Toulouse*”, *Ludwik Jezierski*.

Dziś Tuluzę jest jednym z centrów życia polonijnego we Francji i dlatego właśnie za urzędowania w Paryżu rządu generała Sikorskiego odbyła się w tym mieście wielka *manifestacja przyjaźni polsko-francuskiej*, której przewodniczył minister propagandy prof. *St. Stroński*, a uświetniła ją gra *Witolda Małcużyńskiego* i jego pięknej żony — Francuzki (laureatki warszawskiego Konkursu Chopinowskiego).

Tu przebywał w latach międzywojennych konsul polski a przy nim sztab urzędników i agencja *Banku Polska Kasa Opieki*. Tu wychodził miesięcznik polski pod tytułem „*Gospodarz Polski*”. Tu wykładał na uniwersytecie lektor języka polskiego. Tu zamieszkiwał kapelan okręgowy polski, działający w ramach porozumienia między hierarchiami katolickimi Polski i Francji. Tu znajdowała się ówczesna centrala „*Związku Osadników Polskich*”. Tu wreszcie zamieszkuje liczna, bo przeszło tysięczna kolonia polska, która zorganizowała swoje związki i stowarzyszenia.

Obecnie, średnie i wyższe zakłady naukowe Tuluzę liczą w swych szeregach dzieci emigrantów, którzy w okręgu Tuluzę osiedlili się na stałe, na fermach, kopalniach i w mieście. Węzły łączące Tuluzę z Polską zostały więc wzmocnione.

Coroczny konkurs śpiewaków Tuluzę, w którym oprócz innych narodowości biorą udział młodzi artyści z Polski, jest każdorazowo dużym przeżyciem dla miejscowej Polonii. A z konkursów tych wyszło w szeroki świat kilku wybitnych artystów polskich. Zawdzięczają tu Tuluzie.



P. Stanisław Lewandowicz znany szeroko w rejonie Bernay ogrodnik-szkółkarz

STANISLAS PEPINIERES DE DURCOEUR

— Pieniądzy nie mogę Wam dać, niż w Koźminie. Niemniej gdy po roku skończyłem praktykę i zaproponowano mi pracę, przyjąłem ją. Chciałem zarobić trochę pieniędzy, by w Polsce kupić ziemię i pracować dla siebie. I tak przyszedł rok 1939, mobilizacja, Coëtquidan, Norwegia. Po kapitulacji powróciłem do Francji; niewola, ucieczka z niewoli i znowu... Bernay.

W 1941 roku Stanisław Lewandowicz nie był już sam. Ożenił się z siostrą swego kolegi po fachu — Francuza, którą znał jeszcze sprzed wojny. *Pani Germaine*, której rodzice zajmowali się również ogrodnictwem, stanęła odąd twardo zawodowo obok męża. Trudne to były lata. Oprócz młodości, znajomości zawodu i silnej woli, nie dysponowali niczym innym. Ale razem było różnie. Nie szczydził sił, by do czegoś dojść.

Tak więc w 1948 roku rozpoczęli samodzielnie pracę na 32 arach. Kupili ten kawałek ziemi ze starym domem. To był początek. Pierwszego swego klienta pamiętają do dziś. Po pięciu, sześciu latach było już źle. Ich wielki trud zaczął dawać owoce. Dokupowali ziemi po kawałku, unowocześnili swój normandzki dom.

Dziś *Stanisław Lewandowicz* — znany tutaj szeroko jako *STANISLAS-PEPINIERES DE DURCOEUR* posiada ponad 15 ha szkółek. W sezonie pracuje u niego do 20 osób. Ma licznych klientów nie tylko w Manneval-Bernay, lecz także w wielu miastach, miasteczkach i gminach regionu. Zakłada parki, ogrody, skwery — nawet lasy. Ma tysiące klientów indywidual-

— Ciężkie były początki mego pobytu we Francji — wspomina dziś *p. Stanisław Lewandowicz*. — Praca była od świtu do późnego wieczora. Języka nie znałem, życie było tu inne

Bukiety bzu od pp. Lewandowiczów dla Czytelników „Tygodnika Polskiego”



PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa



Pan Stanisław Lewandowicz dogląda pracy swych robotników

nych — stałych, solidnych, wysoko cenionych wiedzę i fachowość państwa Lewandowiczów.

Pani **Germaine Lewandowicz** bowiem nadal pracuje razem z mężem i kieruje wraz z nim całością przedsiębiorstwa. Za kilka lat zaś przybędzie jeszcze jeden wykształcony fachowiec. Syn państwa Lewandowiczów **Jean-François** uczy się obecnie jeszcze w liceum, ale jego marzeniem jest ukończenie szkoły w Wersalu i zdobycie dyplomu inżyniera-ogrodnika. Zanim będzie zdobywał nowe uznanie i laury dla Stanislas-Pepinières de Durcoeur, zdobywa laury w innych dziedzinach — pływaniu i grze na akordeonie. Ile to już artykułów w prasie i dyplomów ma na swym koncie młody Lewandowicz! Sciany jadalni państwa Lewandowiczów przybrane są wieloma dyplomami Jean-François, zaś na honorowym miejscu w ich domu wiszą dyplomy zawodowe, zdobyte przez ojca — **Stanisława Lewandowicza**. Już w 1954 r. Stanisław Lewandowicz zdobył nagrodę honorową na wystawie w Bernay. W 1964 roku pierwszą nagrodę rozgłośni „Europe n° 1” na konkursie z okazji Tour de France za dekorację Saint-Georges-du-Vieuvre; w 1967 puchar miasta Deauville, w 1968 i 1969 roku pierwsze nagrody honorowe i puchary na wystawie ogrodniczej w Bernay...

Jedno jeszcze miejsce poza dyplomami i pucharami Stanisława Lewandowicza i młodego Jean-François zarezerwowane jest w domu państwa Lewandowiczów — dla Polski. Figurki z drzewa, lalki, kryształ, makatki, talerze drewniane, nawet kamienie specjalnie przywiezione z Galewa koło Koźmina w Poznaniu — wszystko to przechowywane jest ze szczególnym pietyzmem. Cała rodzina chętnie odwiedza Polskę i każde spotkanie ze starym Krajem jest dużym przeżyciem dla wszystkich. Pani Germaine z dumą pokazuje pamiątkowe fotografie, nakręcone przez siebie filmy. Chętnie uczestniczy wraz z mężem w polonijnych imprezach i uroczystościach. Na każdym kroku jest prawdziwym ambasadorem Polski. Ogromne miejsce w jej sercu zajmuje nie tylko uczucie dla męża, ale również dla jego starej ojczyzny — Polski. I za to również należą się państwu Lewandowiczom serdeczne słowa uznania.

Urszula KOZIEROWSKA



Sadzenie szczepionek

Srebrzysta choina przed normandzkim domem państwa Lewandowiczów



Jean-François Lewandowicz na razie zbiera laury w sporcie i grze na akordeonie

Państwo Lewandowiczowie w swym królestwie drzew



Edward LIGOCKI

„DIALOG Z PRZESZŁOŚCIĄ” (2)

PARYSKIE CZASY
ZEROMSKIEGO i REYMONTA

ZAMIESZKAŁEM z Olimpią (żona autora — przyp. red.) w Paryżu przy rue Monge 23, naprzeciw skweru Politechniki, niedaleko Collège de France, w dzielnicy łacińskiej. Prawie nie ucześnie na wykłady do Sorbony, kontaktowałem się tylko z profesorem Denis, kończyłem moją rozprawę, która jakby schodziła na drugi plan. Zbyt wiele gromadziło się wieści z Bałkanów. Można już było w pewnej mierze przewidzieć jakieś zmiany na świecie. Interesowały mnie powikłania polityczne, mało jeszcze byłem przygotowany do powzięcia osobistych sądów. Zaczęłem regularnie chodzić na wykłady do Haute École des Sciences Politiques, zwanej w skrócie: rue St. Guillaume. Zainteresował mnie zwłaszcza profesor d'Eichtal, wykładający historię dyplomacji. Bardzo mi się to miało przydać w przyszłości.

Miłe było lato 1913 roku. Spędziliśmy je pod Paryżem w małym osiedlu Epinay-sur-Orge, na linii orleńskiej, przezwanym żartobliwie Cierniów nad Jęczmieniem.

Gdy nastały letnie upały, wybraliśmy się do Dieppe nad kanał La Manche, rozszerzający się w tym właśnie miejscu. Wielkie, na okresy pełni księżycowej przypadające przypływy i odpływy miały charakter oceaniczny. Zdarzało się, że morze odchodziło niemal o dwa kilometry od linii maksymalnego zalewu, odsłaniając setki hektarów piasku, usiane tu i ówdzie drobnymi skałami. O jakieś pięćset metrów od zmieniającej się wciąż „zony bezpieczeństwa”, od odsłoniętego piasku, w sezonie kąpielowym kołysała się na falach łódź ratownicza. Płynęło się do niej zaciskając półfrankową monetę w garści. Marynarz uprzejmie pozdrawiał gości, pomagał wdrapać się na łódź, częstował papierosem i bardzo chętnie brał srebrny pieniążek.

W stromych kredowych skałach nadbrzeżnych gnieździł się ubodzy rybak. Wycinali po prostu nożami izby w miękkim skalistym zboczcu, umocowywali okna i drzwi. Trwał ten obyczaj kilkanaście stuleci. Unikali podatku, tylko jakieś grosze płacili za prawo połowu.

Wszędzie widziało się kontrast bogactwa i nędzy. Zgrzyty łagodziło lipcowe słońce i piękno morskiej przestrzeni. Może to złudzenie młodości, lecz miało się wrażenie, że nie tylko pogodni ludzie, ale i przyroda wokoło wykazywała jakąś przychylną, człowiek tu nie był zdobywcą a integralną częścią bujnego życia pobrzeża.

Zima obfitowała w różne spotkania ze znajomymi z Polski. Tłumnie zbiegli się nad brzegi Sekwany, może trochę trzeźwiejsi i ostrożniejsi — jakby podświadomość szeptała: póki czas trzeba korzystać. Zjechało się więcej niż zwykle pisarzy i artystów. Był taki trójkąt między Ogrodem Luksemburskim, avenue de l'Observatoire i bulwarem Montparnasse, gdzie spotykało się ich najwięcej.

Zawsze samotny i zadumany chodził po ulicy Notre-Dame-des-Champs Stefan Żeromski. Równie samotny zwracał na siebie uwagę zjeżoną, siwiejącą, niesforną czupryną Andrzej Strug. Od dłuższego już czasu mieszkał na paryskim Montrouge i starał się stłumić w sobie nękać echa Syberii Wacław Sieroszewski, a szło mu to jakoś opornie.

Był przez kilka miesięcy w Paryżu Władysław Stanisław Reymont; przyjaźnił się z nie docenianym wówczas i później poetą Józefem Rufferem, wysokim, szczupłym, zawsze smutnym i rozżalonym, człowiekiem jakby z innej epoki, o gołębiej dobroci serca. Widywaliśmy się często.

Istniały wtedy za najlepszych czasów bulwaru Montparnasse, dwa punkty zborne:

Towarzystwo Artystów Polskich pod numerem 160 i trochę dalej, po przeciwnej stronie — Café de la Rotonde zapisana w różnych rubrykach wspomnień. Bywali tam nie tylko artyści. Mieli wówczas osobny kąt na tarasie — a w dni chłodne wewnątrz — rewolucjoniści rosyjscy, trochę ekskluzywni i mający widocznie dość własnych trosk i kłopotów, by kogokolwiek dopuszczać do swego grona.

Około Bożego Narodzenia wspólnymi siłami pisarzy i muzyków w lokalu Towarzystwa wystawiono pełną humoru szopkę. Poetka Bronisława Ostrowska, żona rzeźbiarza, napisała zręczny wiersz o autorze „Chłopów”, kończący się słowami: „Mój Reymontcie, mój Reymontcie, nie gniewajże się na Brońcie”. Pan Władysław ani myślał się gniewać; spędziło się kilka godzin w gronie życzliwych ludzi.

W tym okresie najbliższe stosunki nawiązaliśmy z Czesławem Zawadzińskim. Odwiedzałem go często w jego pracowni przy bulwarze Arago naprzeciw więziela La Santé, wprost bramy, z której wysuwała się gilotyna. Bulwar przemieniał się podczas egzekucji w tłoczony rojowisko żadnych sensacji włóczków i gapiów.

Któregoś dnia, gdy miała być egzekucja, nie mogliśmy ze szklanego pudła pracowni uciec na miasto — pani Laura Zawadzińska była niedomagająca. Tłum za szybami ścian wychodzącej na bulwar zachowywał się hałaśliwie. Turkot żelaznych kół oznajmił, że śmiercionośne narzędzie zostało wytoczone. Trwały jeszcze jakieś przygotowania, tłum szemrał. Nagle nastąpiła cisza, tępe głucho milczenie, a po chwili ryk z tysięcy gardzieli. Oznaczało to, że monsieur de Paris — jak nazywano kata Deiblera, syna, wnuka i prawnuka katów — nacisnął guzik.

Napływową elitę polską widywał się również w Closerie des Lilas, sporej kawiarni na skrzyżowaniu Montparnasse i bulwaru Saint-Michel, stałej wieczornej siedzibie francuskiego „księcia poetów”, Paul Forta, jego wielbicieli i uczniów.

Closerie, Rotonda i Café de Versailles leżały na jednej linii; wielu naszych kolegów zaglądało kolejno do wszystkich trzech, szukając znajomych i kumpłów. Żałowaliśmy, że największy z tutejszych malarzy polskich Józef Pankiewicz trzymał się z dala od środowiska malarzy i pisarzy, zamknięty w swojej pracowni tuż przy kościele Saint-Germain-de-Près.

Właściwie wszyscy Polacy o aspiracjach twórczych Ignęli do siebie — nie czuło się w tym środowisku w roku 1913 animozji, zazdrości czy innych niechęci. Wołał wprawdzie na jakimś zebraniu przekorny Dobrodzicki, że wszystkim swoim konkurentom malarzom życzy, by połamali sobie ręce, ale nikt nic sobie z tego nie robił, poza szyta była białymi niemi.

Wracaliśmy dość często z Towarzystwa Artystów Polskich do domu arteriami dzielnicy łacińskiej. Szła kiedyś z nami cała grupa bywalców. Z którejś kawiarni wychodziło kilkunastu dobrze podchmielonych ludzi, w pelerynach, szerokich czarnych kapeluszach. Typowe rapiny — artyści różnego

autoramentu, spędzający długie wieczory w spelunkach.

Popatrzcie na tego, który wychodzi ostatni — powiedział jeden ze znajomych — przecież to Paul Verlaine. Zalany, jak co dzień, na amen...

✱

Odwiedzało nas sporo przyjaciół i znajomych, niemalże wszyscy prócz Żeromskiego, który nigdzie nie bywał. Często przychodzili: kompozytor Eugeniusz Morawski o czarnych, długich, zjeżonych włosach, jakby czapę Eskimosa wciąż miał na głowie, grafik Konstanty Brandel, noszący wówczas długą, powłóczystą brodę, która kontrastowała z młodą twarzą, muzyk Zygmunt Jarecki, syn znanego lwowskiego kompozytora, Włodzimierz Terlikowski, szcycący się najlepszą pracownią koło Inwalidów, akwaforzysta Jan Rubczak, kilku młodych uczonych: dr Bohdan Marconi, dr Zygmunt Czerny, dr Stanisław Kot, profesor Klemensiewicz i sporo innych wpadających tu i tam outsiderów.

Najwięcej humoru wnosili Józef Retinger i brat mojej żony Wacław Giżycki, przyjeżdżający z Nancy w wojskowym mundurze wyższej szkoły leśnej — Ecole Forestière. Ten mundur był już pewnym anachronizmem, trwała jeszcze tradycja, wiążąca lasy ze strategią wojskową, i to było powodem, że dyplom tej szkoły dawał również stopień podporucznika.

Często również zaglądał do nas szukający wciąż ciepła atmosfery rodzinnej kuzyn mój Józef Wielhorski, pomyłony trochę poeta bez większego talentu, niezaradny, samotny, typowy na bruku paryskim rozbitek, ostatni z mojej niegdyś rodziny, przebijający się z trudem przez życie.

Przychodziły do nas bawiące w Paryżu Polki: Bronisława Ostrowska, pani Szczepańska-Czernowa, żona Zygmunta, pani Kotowa, rzeźbiarka Jadwiga Bohdanowicz-Koncewska i rzadko kiedy Laura Zawadzińska, patrząca z tyłu portretów pędzla swego męża smutnymi oczyma, jakby kołatało się w jej sercu przecucie przedwczesnej śmierci.

W Paryżu bywał również w tym czasie jeden z najserdeczniejszych przyjaciół mojej młodości, kolega z uniwersytetu w Lozannie Aziz Fikret bej — Słodka Myśl o Miłości, jak dałyby się przetłumaczyć te jego tureckie imona. Lgnął zawsze do Polaków, odzywała się w nim tradycja rodzinna. Gdy poznał się z kimś bliżej, zawsze to podkreślał:

— Je suis Turc, mais en ligne masculine je suis Polonais, Złotogoleńczyk Nowa Kwiatkowski.

✱

Po latach, kiedy już Olimpi nie było na świecie, odwiedził mnie w Edynburgu nieznajomy Turek. Przywiózł list od Aziza, który domyślał się, że jestem chyba w wojsku w Wielkiej Brytanii. Nazywał się już Aziz Tör — w Turcji wprowadzono nazwiska, których dawniej nie było. Pracował jako dyrektor szpitala amerykańskiego w Stambule. W połowie lat międzywojennych ożenił się ze Szwajcarką. Skarżył się na niedomogę serca. W roku 1950 wrócił ze Stambułu mój list do niego z napisem na kopercie: decede.

W następnym numerze:
LA GUERRE! LA GUERRE!

W „Dzienniku Związkowym” („Zgoda”), piśmie Polonii Amerykańskiej wychodzącym od 62 lat w Chicago, jeden z uczestników kampanii francuskiej w 1940 roku w szeregach 2 Dywizji Strzelców Piesznych, przypomina w skrócie dzieje tej dzielnej jednostki bojowej, której trzon stanowili żołnierze z Polonii Francuskiej. Autor przytacza ponadto list Ignacego Paderewskiego, wysłany na ręce dowódcy dywizji gen. B. Prugar-Ketlinga, do Oficerów, Podoficerów i Żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Piesznych po jej internowaniu w Szwajcarii.

0 2 Dywizji Strzelców Piesznych w prasie Polonii Amerykańskiej

2 DYWIZJA STRZELCÓW PIESZYCH zorganizowana w początkach 1940 roku w Francji, po krótkiej, lecz zaszczytnej walce przeszła z całym swym uzbrojeniem, we wzorowym porządku, do Szwajcarii, gdzie przebywała prawie do końca wojny.

Wypada szerzej opisać dzieje tej wielkiej jednostki, która pomimo zawieszenia broni, prawie samotnie stała opór nacierającym oddziałom niemieckim i dopiero po wyczerpaniu amunicji przekroczyła, na rozkaz, granicę szwajcarską.

Dywizja ta składała się z żołnierzy zaciągniętych spośród dawnych emi-

grantów, osiadłych we Francji. Kadre stanowili w większej części oficerowie i podoficerowie, którzy po klęsce wrześniowej przybyli przez Rumunię lub Węgry do Francji.

Francuzi przypuszczali, że oddziały polskie będą użyte chyba w ostateczności i dlatego zwlekali z zaopatrzeniem ich w broń i ekwipunek. Kiedy jednak położenie stało się groźne, wezwano na gwałt na front świeżo uzbrojone, ale nie dość jeszcze wyszkolone oddziały polskie. 2 Dywizję skierowano pod Belfort dla ochrony rejonu fortecznego z kierunkiem na wschód. Zaledwie zdołali żołnierze usadzić się w terenie, nadszedł rozkaz przebijania

się na południe, ponieważ na tyłach działały już pancerne dywizje niemieckie.

Dywizja polska wchodziła w skład 45 Korpusu francuskiego, mającego dwie dywizje piechoty i inne oddziały korpusne. Wszystkie te oddziały, krótko mówiąc, rozpadły się, porzuciły broń i cofały się bezładnie, tarasując drogi. Dowódca korpusu gen. Daille mógł liczyć właściwie tylko na dywizję polską i na pułk kawalerii Spahisów, współdziałający z Polakami. Zdyscyplinowana dywizja polska musiała sobie wywalczać przejście wśród pokpiwających maruderów francuskich. Naloty bombowe spowodowały wtedy u nas siedmiu zabitych.

Kiedy gen. Daille, a z nim dowódca naszej dywizji gen. Prugar-Ketling doszli do wniosku, że przebicie się na południe nie ma widoków powodzenia zdecydowali się na opór na wzgórzach Maiche, w pobliżu granicy szwajcarskiej.

Tam doszło w dniach 19 i 20 czerwca do walki, w której nasi żołnierze zadali wrogowi dotkliwe straty. Stosunkowo niskie straty polskie pod Maiche tłumaczy się dobrym przygotowaniem stanowisk obronnych. Straty dywizji w całej kampanii wyniosły 57 poległych.

Sytuacja stawała się beznadziejna, zwłaszcza że i amunicji zaczęło brakować, więc na rozkaz gen. Sikorskiego przekroczyła dywizja granicę szwajcarską i została internowana.

Ludność Szwajcarii przyjęła Polaków bardzo życzliwie, uważała ich jakby za bohaterów. Natomiast władze, będące pod presją niemiecką przybrały rygorystyczną postawę. Wyższych oficerów oddzielono od oddziałów i umieszczono po wsiach w dużych salach i budynkach szkolnych, bez prawa wydalania się z miejscowości.

Do Szwajcarii przedostało się 25 000 Francuzów i 13 000 Polaków. Francuzi zostali po kilku miesiącach repatriowani, natomiast Polacy musieli pozostać do końca wojny. Żołnierze pochodzący z Francji czuli się oczywiście pokrzywdzeni. Kiedy jednak nadeszła wiosna 1941 roku Szwajcarzy zorganizowali zatrudnienie w różnych działach gospodarki. Wszelki dowóz był wtedy dla Szwajcarii odcięty, musiała ona troszczyć się o samowystarczalność. Przystąpiono do osuszania bagien, karczowania lasów i wykorzystania wszelkich nieużytków dla upraw rolnych. Do tych prac użyto Polaków, zwłaszcza że mężczyźni szwajcarscy powołani byli do szeregów wobec prawdopodobnego zagrożenia. Ponadto internowani pracowali przy budowie dróg górskich, mostów, a nawet w kopalni węgla od dawna już zamkniętej ze względu na nieopłacalność.

Ponieważ nie zanościło się na rychły koniec wojny, polskie dowództwo zwróciło się z prośbą do władz szwajcarskich o umożliwienie młodym studentom kontynuowania nauki. Trzeba przyznać, że władze szwajcarskie poszły jak najbardziej na rękę. Dla zupełnie młodych zorganizowano liceum z polskim językiem wykładowym w Wetzikon, przez które przeszło 379 Polaków, z możliwością dalszych studiów na uniwersytetach. Dla zaawansowanych zorganizowano 3 obozy uniwersyteckie. Jeden z jęz. wykładowym niemieckim w Winterthur, drugi z jęz. francuskim we Fryburgu i trzeci z jęz. niemieckim w Herisau, jako filię Wyższej Szkoły Handlowej St. Gallen. Wykładowcami w tych obozach byli profesorowie szwajcarscy, a wykwalifikowani Polacy byli asystentami.

W całości przeszło przez te obozy uniwersyteckie 880 Polaków, z czego około 300 otrzymało dyplomy.

Oprócz tego zorganizowano z polskiej inicjatywy dużą ilość kursów

kreślarskich, handlowych, rolniczych, oświatowych itp. przez które przeszło, zwłaszcza w miesiącach zimowych, około 800 żołnierzy.

Na pokrycie utrzymania szkół i kursów zapracowali sami żołnierze, którzy za dzień pracy otrzymywali tylko 2 franki zamiast 8—10, różnicę przekazywali Szwajcarzy do tzw. kasy internowania. Dużą pomoc okazywała internowanym Polakom Polonia Amerykańska, przekazując na ten cel przez American Polish War Relief Fund najpierw 96.200 dolarów, a potem już po wojnie, dla umożliwienia ukończenia studiów 33.288 dolarów.

Pomimo skromnego wynagrodzenia za pracę, zdobywali się żołnierze na zdumiewającą ofiarność. Złożyli oni na różne cele (przez sztab dywizji) 475.000 frs czyli 150.000 dolarów. Z tych funduszy wysłano dla głodujących dzieci w Polsce 5 wagonów cukru i 2 wagony makaronu. Wysłano również wiele tysięcy paczek dla obozów jeńceńskich w Niemczech.

Gdy alianci lądowali w Normandii nastąpiło poruszenie wśród internowanych i niektórzy ryzykanci przedostali się przez zieloną granicę do Francji, by tam pod dowództwem ppłk F. Raczką stworzyć polski oddział przy francuskim ruchu oporu Maquis w rejonie Annecy. Niektórzy przedostali się do Włoch do II Korpusu.

A oto list z dnia 8 lipca 1940 r. jaki napisał nasz mistrz Ignacy Paderewski do żołnierzy Dywizji, przebywającej wówczas w Rion-Bosson Morges w Szwajcarii:

Do

J. Wielmożnego Pana
Gen. B. Prugar-Ketlinga
w Kandersteg

Panie Generale, Panowie Oficerowie, Podoficerowie i Żołnierze!

Spełniłście obowiązek obrony honoru polskiego żołnierza, walcząc do ostatniej chwili na ziemi francuskiej o wolność świata i o naszą Ojczyznę. Nie ugięliście się przed wrogiem, stawiłście mu czoło po bohatersku, zadając mu ciężkie straty i utrzymując swoje pozycje. Odeszliście z placu boju niezwykcie, z pełnym uzbrojeniem, karnie i w ordyńku. Nie jest Waszą winą, żeście odejść musieli.

Naczelne dowództwo sprzymierzonej armii uznawszy, że dalej walki prowadzić nie może, postanowiło złożyć broń. Ta decyzja przesądziła i Wasz los. Za cenę ludzkich poświęceń przedarliście się przez żelazny pierścień wroga i po ciężkich walkach spełniłście rozkaz swego Naczelnego Wodza dotarcia do Szwajcarii.

Przyjęci na gościnnej ziemi szwajcarskiej z należnym dla Waszego bohaterstwa szacunkiem, rozpoczynacie nowy okres dalszej służby dla Ojczyzny.

Nie zdajecie sobie może sprawy, jaką usługę oddaliście Polsce przez Waszą bojową postawę. Nikt, mówiąc o Was, nie użyje słowa rozbitki czy uciekinierzy — wszyscy mówią o wojsku. Po tym wojsku tak dzielnym obcy sądzą o Polsce. Wzbudziście dla niej szacunek i uznanie.

Przewidzieć obecnie nie można, kiedy danym Wam będzie wrócić do czynnej służby dla Ojczyzny. Możecie być przekonani, że Wasz Wódz Naczelny generał Władysław Sikorski o Was nie zapomni i że Ojczyzna nadal na Was liczy.

Obecnie obowiązkiem Waszym jest szanować przepisy prawa kraju, który Was przyjął, odpowiedzieć uprzejmością na uprzejmość, godnym zaufaniem na zaufanie, nie nadużywać gościnności, ani nie przekraczać ram przyznanych swobód.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Wasz Naczelny Wódz i Rząd Rzeczypospolitej, a z nimi cały naród, wierzą głęboko w ostateczne nasze zwycięstwo nad wrogiem. Niech i ta wiara w Was nigdy nie osłabnie.

Sercem całym wszystkich Was pozdrawiam i życzę, by hart ducha i miłość Ojczyzny, które Wam dały możliwość okrycia chwałą polskiego oręcza na placu boju, pozwoliły Wam przetrwać ten okres ciężkiej próby, na który zostaliście wystawieni.

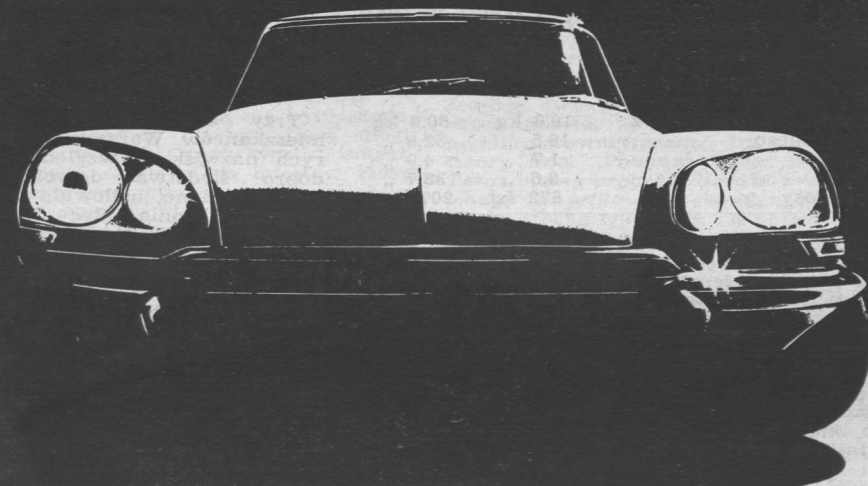
Niech żyje Polska!
Niech żyje nasza Armia i jej Wódz Naczelny.

(—) I. J. Paderewski
„Dziennik Związkowy” („Zgoda”)

CITROËN

S. A. A. Citroën
133, Quai André Citroën Paris (15^e)

Dom Handlowo - Agenturowy
Maciej Czarnecki i S-Ka
UL. Marszałkowska 87 WARSZAWA 1



DELPIRE ADVICOI



„Zakończenie pewnego etapu sondażowego” — powrót wiceministra J. Winiewicza z Bonn

Jak podał PAP po powrocie z Bonn wiceminister J. Winiewicz odpowiadał na lotnisku Okęcie na pytania dziennikarzy o przebiegu rozmów politycznych. „Obecna faza rozmów — powiedział dziennikarzom przewodniczący polskiej delegacji na rozmowy z NRF — została uznana przez obie strony jako zakończenie pewnego etapu sondażowego, ustalenia pewnych zasad wzajemnego stanowiska. Na następnym spotkaniu będziemy mogli przystąpić do wypracowania bardziej szczegółowych sformułowań, dotyczących układu o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków. Naszym głównym dążeniem jest uznanie przez NRF zachodniej

granicy państwowej PRL i w tym kierunku zgłosiliśmy na odbytym spotkaniu nasze uwagi. Atmosfera spotkania była bardzo rzeczowa i konstruktywna; taka atmosfera cechowała zresztą poprzednie spotkania. Rozmowy były bardzo pracowite, pracowaliśmy każdego dnia przez wiele godzin. Wracamy z przekonaniem, że znowu został zrobiony krok naprzód w tym kierunku, jaki w maju 1969 r. zarysował sekretarz KC PZPR Wł. Gomułka.”

Nowi polscy biskupi

Papież Paweł VI mianował trzech nowych polskich biskupów. Ks. Tadeusz BŁASZKIEWICZ, prefekt Seminarium Duchownego w Przemyślu mianowany został biskupem tytularnym Bisuldino i i sufraganiem diecezji przemyskiej; ks. Czesław DOMIN — biskupem tytularnym Dagno i sufraganiem diecezji katowickiej; ks. Antoni ADAMIUK — kanclerz Kurii Biskupiej w Opolu — biskupem tytularnym Ala Miliaria i sufraganiem diecezji opolskiej.

Skoda jako amfibia na Wiśle

W gorącą pierwszą niedzielę czerwca br. na warszawską plażę w okolicach Gocławka wjechała „Skoda” 1000 MB. Wewnątrz znajdowały się dwie kobiety, czterastoletnia dziewczynka oraz mężczyzna za kierownicą. Nie musiał to być zbyt doświadczony automobilista, gdyż ku zdziwieniu wielu setek plażowiczów samochód wjechał do wody tak daleko, że w pewnym momencie zaczął go unosić prąd. Szczelność samochodu „Skoda” 1000 MB jest tylko względna. Woda zaczęła się więc szybko dostawać do wnętrza. Gdy dyżurni ratownicy rzucili się na ratunek, wewnątrz kabiny z wody wystawały tylko głowy pasażerów. Udało się wyciągnąć nieszczęśliwych, a także przyłować do brzegu samochód. Kierowca tłumaczył się, że chciał swój wóz umyć. Jednak chyba nazbyt gruntułownie.

Pekaesem z Londynu przez Warszawę do Moskwy

15 czerwca została uruchomiona linia autokarowa na trasie Londyn — Poznań — Warszawa — Mińsk — Moskwa. Jej gospodarzem jest Polskie Towarzystwo Przewoźników Międzynarodowych „Pekaes”. Dyrektor „Pekaesu” Juliusz Kowalik omówił na konferencji prasowej problemy związane z dalszym rozszerzeniem działalności. Na najbardziej uczęszczanej trasie Londyn — Poznań — Warszawa „Pekaes” przewiózł w ubiegłym roku 4160 pasażerów.

Film o Kaszubach kręci się koło Rozewia

Mieszkańcy Kaszub od wieków zmagali się z dwoma żywiołami — morzem i naporem germanizacji. Właśnie historii tego nadmorskiego ludu, który nie ugiął się nigdy przed obu żywiołami, poświęcony będzie film reżysera Ryszarda Bera. Akcja filmu toczy się w 1892 r. w okolicach Rozewia. Za temat posłużył autentyczny fakt zakupu przez ludność kaszubską pierwszego kutra rybackiego i utworzenia tzw. maszoperii, podczas gdy kutry eksploatowali wówczas tylko rybacy niemieccy. Zdjęcia plenerowe są kręcone w rejonie Rozewia. W rolach głównych wystąpią: Maria Giza — studentka szkoły teatralnej — i Marek Lewandowski — aktor Teatru Ziemi Mazowieckiej.

Dzieje Ziemi Koszalińskiej na gobelinach

Nie tylko Wawel może poszczycić się gobelinami. Ma je także Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Autorami ofiarowanego Muzeum i zawieszono w Sali Rycerskiej gobelinu są krakowscy plastycy — małżeństwo Gałkowskich. Przedstawiła on poczet królów polskich. Artyści krakowscy opracowują obecnie na zlecenie Słupska kilka dalszych gobelinów. M. in. gobelin przedstawiający 44 członków rodziny książąt zachodniopomorskich, z których wielu

przez dłuższy okres swego życia związanych było ze Słupskiem. W tło gobelinu wkomponowane zostały niektóre fragmenty zabytkowej architektury Koszalina, Słupska, Kołobrzegu i Sławna. Centralnym akcentem tego gobelinu będzie gryf — herb książąt zachodniopomorskich. Inny gobelin wykonany na zamówienie Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego przedstawiać będzie postać księcia Eryka I w otoczeniu dworu. Przez wiele lat był on królem Da-

nii, Norwegii i Szwecji. Łączyły go ściśle związki z Polską. Pozbawiony tronu ostatnie dziesięć lat Eryk I spędził w Darłowie. Gobelin ten będzie symbolem powiązania Ziemi Koszalińskiej z morzem dlatego też artyści umieszczają na nim widok morza, po którym płyną dwie fregaty. W fale morskie wkomponowane zostały ponadto herby 23 miast Pomorza Zachodniego. Wykonawcą zamówionych przez Słupsk gobelinów jest krakowska spółdzielnia „Wanda”.

Odkrycie grobu obrońców Poczty Gdańskiej

Na cmentarzu ofiar hitleryzmu w Gdańsku-Zaspie odbyła się ekshumacja pomordowanych przez hitlerowców w pierwszych tygodniach wojny obrońców Poczty Polskiej. Przez 31 lat nie znano miejsca pochowania ofiar, faszystowscy oprawcy starannie bowiem zatarli ślady swej zbrodni. W ub. roku przebywał na Wybrzeżu Gdańskim red. Hans Pollak z „Wocheenpost”, który w rezultacie zebranych w Trójmieście materiałów opublikował na łamach NRD-owskiego pisma serię artykułów obrazujących bohaterstwo polskich obrońców Wybrzeża z września 1939 roku. Wówczas jeden z czytelników — obecnie mieszkaniec Hessen, a były gdańszczanin, robotnik Wilhelm Trick poinformował redakcję, że zna miejsce masowego grobu zamordowanych pocztowców. Zespół pracow-

ników Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji odkopał bezimienną dotychczas cmentarną kwatere. Komisja ekshumacyjna przeprowadziła pierwsze badania. Następnie podjęte będą m.in. przez Zakład Medycyny Sądowej w Gdańsku dokładne prace zmierzające do identyfikacji kilkunastu ofiar hitleryzmu.

Czteronożne kaczątko wykluło się w Toruniu

Ostatnio w toruńskim Zakładzie Wylęgów Drobiażu z normalnego kaczego jaja wykluło się nienormalne, bo ... czteronożne piskle. Rośnie ono normalnie, porusza się jednak tylko na dwóch nogach. Oczywiście wśród okolicznych mieszkańców wzbudza ono dużą sensację.

Zarybek z Francji w stawach k. Żar

W Żarach istnieje gospodarstwo rybackie lasów państwowych. Prowadzi ono hodowlę na 25 stawach i 14 jeziorach o powierzchni ponad 1200 hektarów. Rocznie połowy w ilości ponad 250 ton ryb (w większości karpia) odbierają centrale rybne w Bydgoszczy, Słupsku, Szczeci-

nie, Poznaniu i Zielonej Górze. Obecnie gospodarstwo przedstawia się na intensywne metody gospodarowania. Poza stosowaniem witaminizowanych pasz zarybia się jeziora nowymi gatunkami ryb. Rozpoczęto hodowlę np. sandacza i węgorza z narybku sprowadzonego z Francji.



- W Warszawie obradowali eksperci rehabilitacji zawodowej inwalidów z sześciu krajów socjalistycznych.
Wielki kombinat przemysłowy w Nowej Hucie zostanie rozbudowany w najbliższych latach kosztem 8,3 mld zł.
W Warszawie założono Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa, które ma popierać rozwijanie ruchu pamiętnikarskiego oraz badań naukowych w tej dziedzinie.
Laureatami konkursu na projekt pomnika Centrum Zdrowia Dziecka zostali inżynierowie Bolechowski, Boituc, Zieliński.
W Warszawie powstanie Międzynarodowe Centrum Studiów Matematycznych im. St. Banacha.
W Polsce bawili delegaci związku zawodowego angielskich włóknarzy, bielarzy i farbiarzy.
Plebiscyt czytelnicy (głównie młodzież) uznał za najlepszą w ostatnich latach książkę o walce z hitleryzmem „Barwy walki” Mieczysława Moczara.

- Charterowym samolotem przybyła na lotnisko Okęcie 170-osobowa wycieczka Związku Południa z USA.
Siedem dni przebywał w Polsce przewodniczący Prezydium Wielkiego Churału Ludowego Mongolii — Dżamsarangijn Sambu.

Uprowadzenie samolotu „LOT” do Kopenhagi

W czasie lotu ze Szczecina do Gdańska uprowadził trzykrotnie karany w Polsce reżnik z Żabkowiec Sł. — Z. Iwanicki sterowocwał załogę samolotu AN-24 i zmusił, trzymając dwa ręczne granaty w ręku, do zmiany kursu i lądowania w Kopenhadze. Tam został aresztowany przez władze duńskie, a samolot z kompletem pasażerów powrócił do Gdańska.

Władze polskie zażądały ekstradycji porwacza, który po raz pierwszy był karany za włamanie już w 1958 r. Wystąpił w tej sprawie także piloci „LOT-u” — zwracając się do swoich duńskich kolegów z prośbą o poparcie żądania wydania porwacza samolotu, który trzymając granaty ręczne groził życiu załogi i 22 pasażerów. Polscy piloci podkreśli, że tylko konsekwentne stosowanie ekstradycji piratów powietrznych może usunąć tego typu niebezpieczeństwo z komunikacji powietrznej.

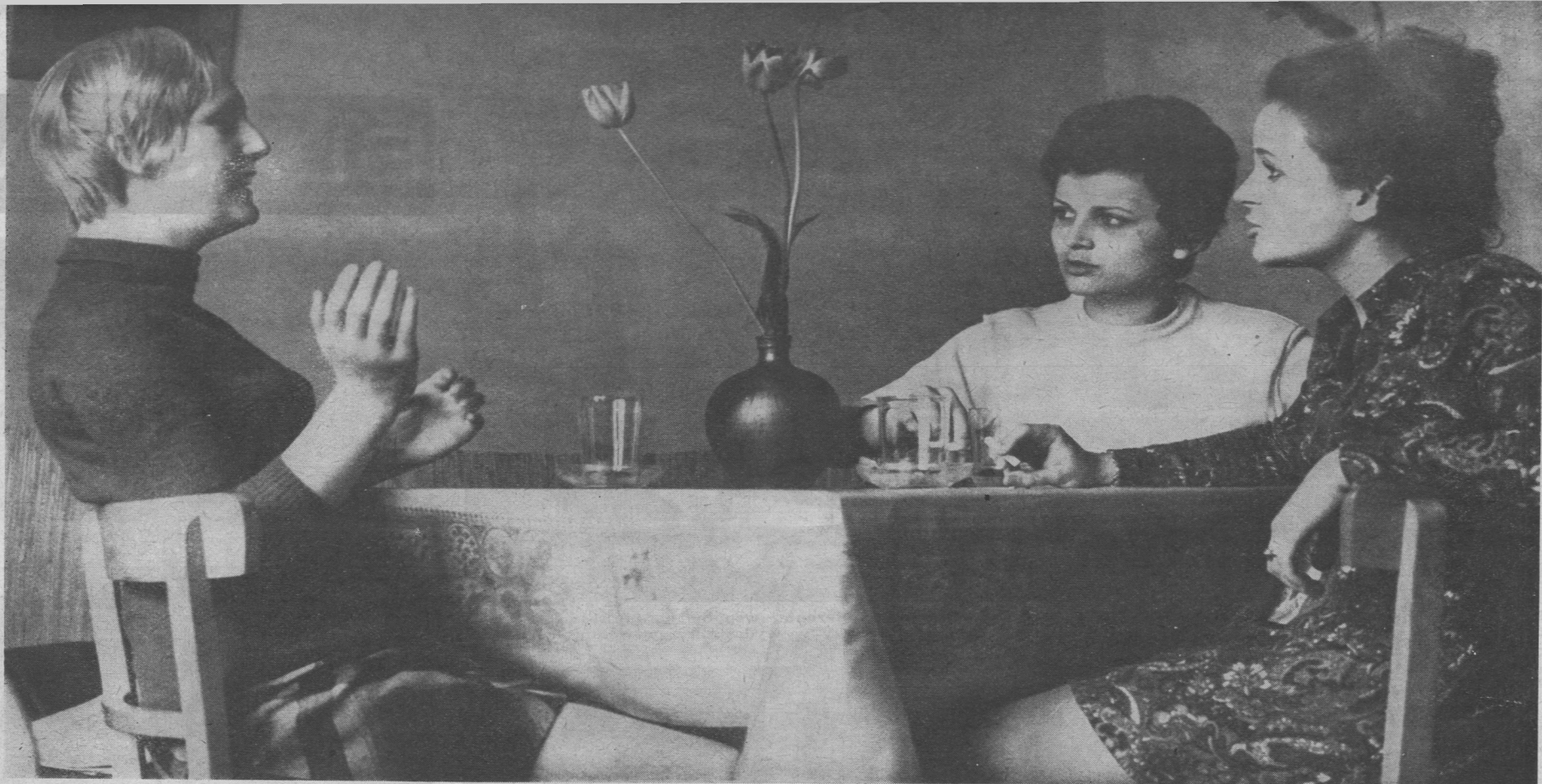
Trzy dni później dwa mieszkańców Warszawy, którym nazwisk ze względu na dobro śledztwa dotychczas nie ujawniono, usiłowało terroryzując bronią załogę zmusić samolot AN-24 do lotu w kierunku Wiednia. Jednak środki zastosowane przez władze lotnictwa cywilnego oraz organa porządku i bezpieczeństwa publicznego pozwoliły obezwładnić porwaczy w czasie lotu. Pilot Edward Makula, znany także jako szybownik, bez narażenia życia pasażerów i załogi wylądował na Okęciu. Porwaczy niezwłocznie aresztowano. Odpowiedzą przed sądem.

Tygodniowa GAWĘDA
A do kogo pije Krzysio?
Pół prawdy — to całe kłamstwo
A spożycie wódki spada
Pan Krzysztof Węgielko zamieścił w dzienniku polskim w Lens artykuł pod filuternym tytułem „Pije Kuba do Jakuba” na temat spożycia alkoholu w Polsce. Autor cytuje dane z artykułu Tadeusza Zychiewicza z „Tygodnika Powszechnego” i bije na alarm: jakie to pijaństwo w Polsce. Wie, jaka jest przyczyna pijaństwa w Polsce. Wie, jakie są przyczyny tego pijaństwa (nuda), wie, kto jest winien (reżim) i zna receptę (podnieść ceny alkoholu). Słowem p. Węgielko ma problem w małym palcu.
O tym, że w Polsce za dużo się pije (choć statystycznie nie wygląda to w przeliczeniu na czysty spirytus na głowę ludności gorzej niż w wielu innych krajach), a przede wszystkim, że istnieją złe nawyki pijaństwa, wiadomo nie od chwili wydrukowania artykułu przez p. Węgielko. Pisze o tym często i obszernie prasa krajowa, dyskutując nad sposobami zapobieżenia złu, nad metodami walki z alkoholizmem. Artykuł Tadeusza Zychiewicza jest np. właśnie sprawozdaniem ze spotkania dyskusyjnego w Krakowie na ten temat, który to fakt p. Węgielko pomija.
Swoista to metoda, którą często obserwujemy: czerpać krytyczne informacje z prasy krajowej i nie dowiedziawszy wszystkiego do końca, wybrzydzać się: — A jak tam jest źle, nawet sami o tym piszą! Jej odwrótnością jest sytuacja, która powstałaby, gdyby np. prasa krajowa nie pisała o pladze pijaństwa. Wtedy p. Węgielko mógłby napisać: — W Kraju jest pijaństwo, a prasa milczy. Nie wolno im pisać, reżim zabrania!
Dyskusja na temat pijaństwa, poważna dyskusja trwa w prasie krajowej od dawna. Sejm polski przyjął ustawę antyalkoholową, o której Zychiewicz w cytowanym artykule pisze (p. Węgielko tego nie zacytował), że „w opinii specjalistów jest to podobno jedna z najlepszych w świecie ustaw tego typu”. Trwa zaciekle walka przeciw starym nawykom o pełne wykorzystanie możliwości, które następcza ustawa, szeroko rozwija się akcja uświa-

damiająca przeciwalkoholowa itd., itd., co zresztą daje już pierwsze wyniki.
Tęgo wszystkiego p. Węgielko nie widzi lub nie chce widzieć, ponieważ psułoby mu to prymitywny obrazek „antyreżimowy” jaki sobie czarnymi barwami wymalował. Przytacza natomiast liczby wskazujące na (rzeczywisty) wzrost spożycia alkoholu w Polsce w porównaniu z okresem przedwojennym i rozdziera szaty: — „Każdy przynajmniej, że 1 litr (to spożycie przedwojenne), a 5,5 litra (dzisiejsze) to zastraszająca, zawrotna różnica!”
I znowu — półprawda. Na pewno wolelibyśmy wszyscy, by to spożycie na głowę ludności nie wzrosło tak bardzo. Ale cała prawda jest taka, że wzrosło ono nie tylko, jeśli chodzi o alkohol. I znowu — o tym p. Węgielko nie mówi. Tymczasem wygląda to tak, że spożycie szeregu podstawowych artykułów wzrosło wielokrotnie. Oto tabelka wskazująca przeciętne spożycie w latach 1933—1937 i w roku 1969 na głowę ludności w PRL:

Table with 3 columns: Item, 1933-1937, 1969. Items include: mięso i tłuszcze zwier., samo mięso, masło, cukier, papierosy.

Po prostu ludzie lepiej i więcej jedzą, choć, niestety, też więcej piją. Tyle, że dziś — mniej niż przed rokiem! Czytając prasę polską mógł się p. W. przekonać, że ostatnio notuje się wreszcie spadek konsumpcji alkoholu w Polsce, w pierwszym kwartale tego roku o 7—8%! Wytrwała akcja — jak powiedzieliśmy — daje pierwsze wyniki.
Sprawa jest poważna i nie nadaje się do takich próbek pseudopublicystyki. P. Węgielko, niestety, taką próbkę zaprezentował czytelnikom swej gazety.
MARIAN



POKOJENIE MŁODYCH W POLSCE

Dziewczęta z pokoju 319

W POKOJU mieszkają we czwór-
kę. Dużo? — Może. Ale wcale
się nie skarżą. „Jak są cztery
głowy, zawsze znajdują się przy-
najmniej dwie z humorem. Robimy
sobie nawzajem kawały. Nie złośliwe,
tylko takie, żeby się pośmiać. Przed-
wczoraj te spod 317 miały nas obu-
dzić. — Co tydzień rano mamy pływa-
nie — więc wsunęły pod drzwi list.
„Wstańcie, już szosta!”

Rzeczywiście humoru im nie brakuje. I chociaż pokój 319 w żeńskim aka-
dem ku Szkoły Głównej Planowania i
Statystyki w Warszawie jest cztero-
osobowy, to i tak zawsze siedzi tam
więcej dziewcząt.

„My nikogo nie zapraszamy. Ale
wszyscy wiedzą, że drzwi u nas są za-
wsze otwarte i każdemu gościowi je-
stemy rade”.

Dziś — jak zwykle — w pokoju jest
gwarno i tłoczno. Przedstawiamy: stu-
denci II r. wydziału handlu wewnę-
trznego. Wszystkie spoza Warszawy —
z małych miast i wiosek. Elżbieta z
Janusza koło Pionek (Kieleckie), Lu-
cyna z Grajewa (Białostockie), Mary-
sia z Puław i Mira z Sokołowa Pod-
laskiego. To „gospodynie”, mieszkanki
pokoju. Goście, to: Tamara z Gdyni,
Baśka spod Katowic, Teresa z Werb-
kowic w woj. lubelskim i Ewa z Hu-
ciska, woj. kieleckie. Zresztą jacy to
goście? Mieszkają w sąsiednich po-
kojach. Właściwie miały się uczyć, bo
pojutrze egzamin z prawa. Ale — jak
zwykle — kończy się na dyskusjach.
O czym?

Dziewczęta po raz pierwszy znalazły
się w wielkim mieście, straciły bliski
kontakt z rodziną. Nagle zostały same
i samodzielne. Spotkały się na
szczęście z dużą pomocą. Z miejscami
w domu akademickim nie było kłopotów
— wszyscy potrzebujący mogli
tam zamieszkać. Opłata wprost śmiesz-
nie niska — 60 zł na miesiąc. Koszt
jednego dnia równa się cenie pół kilo-
grama chleba. Pięć dziewcząt pobiera
stypendium pieniężne — przeważnie
wystarczające na życie. Mimo to ma-
ją masę problemów. Pierwszy i naj-
większy w tej chwili to studia. Czy
są zadowolone z wyboru? Raczej tak,
interesowały się ekonomią. Rzecz cie-
kawa — wszystkie, absolutnie wszyst-
kie, z góry, jeszcze w szkole średniej
postanowiły, że będą się dalej kształ-
cić. Tradycje rodzinne? Trzy z dziew-
cząt pochodzą ze środowisk robotni-
czych i chłopskich, tylko jedna ma ro-
dziców z wyższym wykształceniem.

Ich opinia: „Teraz, w nowoczesnym
spoleczeństwie, człowiek musi zdoby-
wać jak najwięcej wiadomości. Matu-

ra nie wystarcza. Wszędzie potrzeba
fachowców. Szczególnie w dziedzinie
ekonomii i handlu, gdzie jest tyle do
zrobienia. Albo w dziedzinie planowa-
nia i zarządzania. To bardzo trudne
zagadnienia”.

Krytykują. Ale mają także konkret-
ne projekty. Baśka i Teresa uczestni-
czą w pracach Koła Naukowego ist-
niejącego na uczelni od siedmiu lat.
Studenci prowadzą tam badania nad
handlem, jego organizacją, potrzeba-
mi. Ostatnio przeanalizowano sytuację
w warszawskich sklepach. Postulowa-
no zmiany w obsadzie poszczególnych
stanowisk sprzedaży, inny system kon-
taktów z klientami. Spółdzielnia Spo-
żywców „Społem”, patronująca Kołu
Naukowemu, postanowiła skorzystać z
proponycji.

Dziewczęta mają głowy naładowane
projektami! Na przykład chciałyby
zreformować system studiów na swoim
wydziale. Trochę to ryzykowne, ale...
Więcej praktyki niż teorii, bardziej u-
rozmaicony, konkretny program zajęć
seminaryjnych. Wydaje się, że bardzo
praktyczny pogląd na świat reprezen-
tują te dziewczęta, a plany mają zu-
pełnie konkretne. Wcale nie zamierza-
ją burzyć wszystkiego od podstaw. W
ten sposób do niczego się nie dojdzie.
Chcą raczej ograniczyć się do pozy-
tywnej działalności na swoim mniej-
szym odcinku.

Ich opinia: „Wydaje mi się, że wśród
współczesnej młodzieży nie ma już
tendencji do wiecznej walki, wyrywa-
nia się za wszelką cenę gdzieś ku nie-
bu, chęci burzenia starego porządku.
Trochę się już ludzie uspokoiili. Teraz
trzeba dążyć ku pewnej stabilizacji.”
To powiedziała Elżbieta.

W tej chwili jeszcze są studentkami.
Jeszcze dwa lata studiów. Oczywiście
kręcą nosem, że studia na wydziale
handlu wewnętrznego trwają tylko
cztery lata. „Powinny trwać pięć lat.
Teraz mamy program bardzo przetado-
wany, wszystko jest skondensowane i
mamy trochę trudności.” A przecież nie
można się bez przerwy uczyć.

Oczywiście, że nie! Elżbieta i Tatia-
na chodzą na turnieje judo, mają już
nawet kimona — na razie z białymi
paskami, bo to najniższy stopień wta-
jemnienia.

„Nie wyobrażam sobie, co powie-
działaby moja babcia, która całe życie
nosa poza swoją wieś nie wytykała,
gdyby zobaczyła mnie w czasie walki
na macie!” — śmieje się Elżbieta.

Lucyna i Teresa trenują siatkówkę.
Ewa dwa razy w tygodniu biega na
kurs żeglarski. Trzy pozostałe śpie-
wają w chórze.

„O, mamy bardzo dobry chór! Po-
dobno jeden z najlepszych studen-
ckich chórów w Warszawie. Repertuar
różny — od Moniuszki po Lehara”.

Baśka nie chodzi na judo ani nie
śpiewa w chórze. Baśka się intensy-
wnie uczy. Marzy o karierze naukowej.
„Pracowałam już w biurze handlo-
wym. Nawet dość dobrze zarabiałam.
Ale taka praca to nie dla mnie. Chcia-
łabym pracować naukowo, kształcić ta-
kich jak ja teraz, doskonalić swą wie-
dzę. Jestem gotowa wiele poświęcić
żeby zrealizować moje plany”.

Baśka to wyjątek. Reszta dziewcząt
chce pracować w zawodzie praktycz-
nie — w biurach handlowych, w przed-
siębiorstwach branżowych.

Z zapałem mówią o wycieczce zorgan-
zowanej bezpłatnie dla nich przez Koło
Naukowe. Pojechały na wiosenné Krajowe
Targi Poznańskie. Wiele rzeczy się tam
dowiedziały: jak zawierać umowy, kon-
trakty, przyjmować zamówienia.

Mirka i Lucyna opalone wróciły wczoraj
z rajdu w Górach Świętokrzyskich. Nawę-
drowały się, ale odpoczęły od miasta. Przy-
zyczają się do wsi — męczą się w mie-
ście.

„Dobrze chociaż, że mamy blisko do
uczelnie. Na pierwszym roku naprawdę
gubiłyśmy się w Warszawie. Teraz
już nie — wiemy nawet, gdzie są naj-
lepsze kina i teatry”.

Bilety do wszystkich teatrów, bez-
płatne lub ulgowe, rozprowadza Zrze-
szenie Studentów Polskich. Dziewczę-
ta, które do tej pory nie miały możli-
wości stałych kontaktów z kulturą i
sztuką, zupełnie swobodnie omawiają
i oceniają oglądane co najmniej raz
w miesiącu przedstawienia (ostatnio
„Hadrian VII” Luke’a). Sypią się na-
zwiska nie tylko słynnych aktorów, ale
i reżyserów i scenarzystów.

Lżejszych rozrywek też im nie brakuje.
W klubie „Kaduk” mieszczącym
się na parterze ich domu, często od-
bywają się bale i mniejsze „potanców-
ki”.

Zaprasza się modne zespoły muzyczne i
solistów. Dziewczętom nie brak inicjaty-
wy — nawet takiej na własny, prywatny
użytek. Niedawno te „spod 317” stwierdzi-
ły, że mają brak w aktualnych wiadomo-
ściach z dziedziny polityki krajowej i zagra-
nicznej. Dziś przyszły się pochwalić, że
zorganizowały sobie przeglądy prasy.

Co dzień inna czyta wszystkie mo-
żliwe gazety oraz czasopiśma i wie-
czorem, kiedy inne się myją, kręcą
włosy, przygotowują do snu, wszystko

im referuje. „Jesteśmy już całkiem na
bieżąco, możecie sprawdzić.”

Jutro imieniny Teresy. Wybierają się
do sklepu. Kupi się słodycze i wino.
„Owszem, wino też lubimy. Ale w miarę.
Pijemy tylko przy szczególnej oka-
zji, jak na przykład jutrzejsze imieni-
ny. Przyjdą też chłopcy, koledzy ze
studiów.”

To dziwne, ale żadna z dziewcząt
nie ma „swojego chłopca”, sympatii.
Pewno, chciałyby mieć. Może nie mają
czasu? A może warunki nie pozwalają:
mieszkanie w żeńskim akademiku,
na każde wakacje lub ferie — wyjazd
do domu.

Ich opinia: „To okropne, takie stu-
denckie małżeństwa! On w męskim a-
kademiku, ona w żeńskim, każde w in-
nej dzielnicy, osobno, co za życie? Aka-
demiki powinny być wspólne! Na jed-
nym piętrze chłopcy, na drugim dziew-
częta. A dla studentek małżeństw
oddzielne pokoje. Na naszym roku jest
już siedem par małżeńskich”.

Nadchodzi wieczór. Po kolacji trzeba
zasiąść do nauki i prawa. Są co prawda
na każdym piętrze sale cichej nauki,
lecz w pokoju przytulniej. Tyle kwia-
tów, własnoręcznie wysprzątane.

Długo jeszcze w pokoju 319 będzie
się paliło światło. Jeszcze jeden dzień
studiów, zwyczajny, nieciekawych. Ale
z takich właśnie dni składa się życie
15168 warszawskich studentów za-
mieszkałych w domach akademickich.

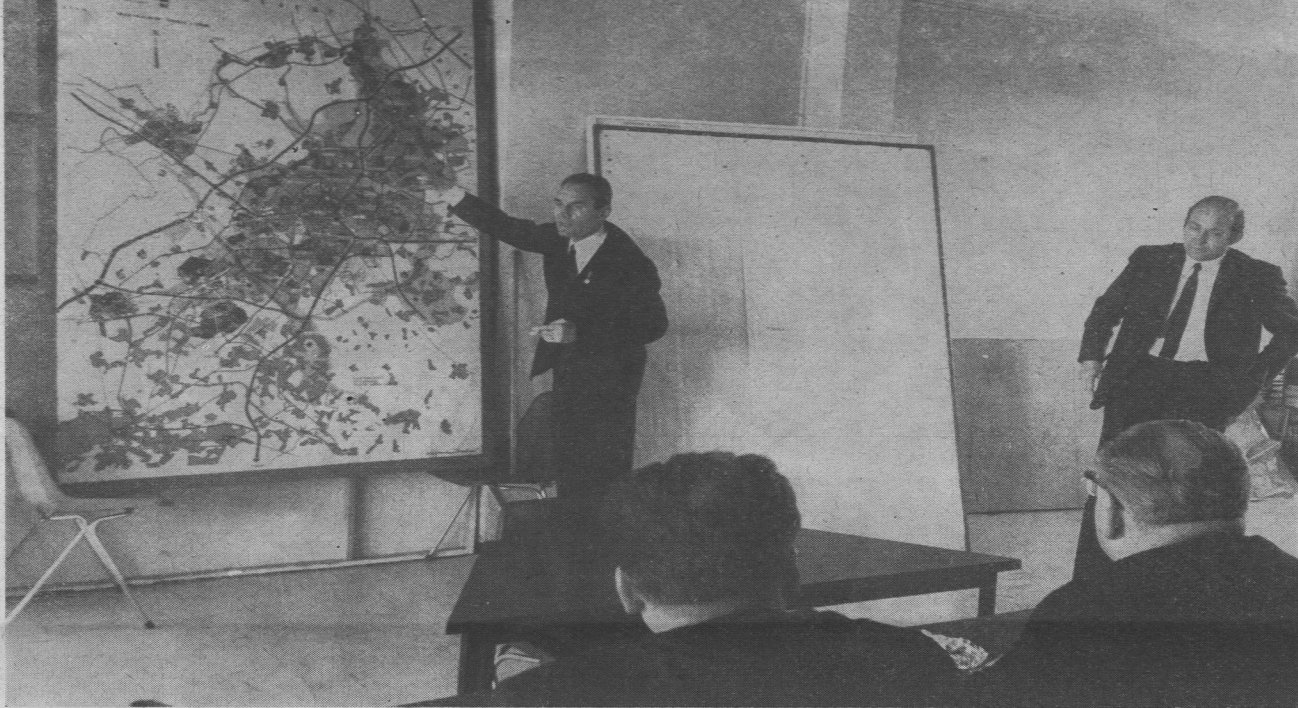
M. PRZYBYLIK

POSZUKIWANIA

P. Józef SERWIN, zamieszkały
w departamencie Puyde-Dôme —
1995, Montjoie par Saint-Eloy les
Mines (63), poszukuje swego ko-
legi, p. Kazimierza LISAKA, któ-
ry przybył do Francji 13 marca
1930 r. W pierwszym okresie po
przyjeździe p. Lisak mieszkał w
departamencie Oise, w Le Petit
Blancourt. Pracował wtedy u p.
Duché.

Wszystkie osoby, które mogły-
by udzielić wiadomości na temat
obecnego miejsca zamieszkania
p. Lisaka proszone są o skomu-
nikowanie się z p. Serwinem.

ŚLĄSK W



P. Stanisław Kiermaszek podejmuje dyskusję na temat budownictwa na terenie wspólnoty miejskiej. Specjalnie interesują go zagadnienia lokalizacji i kompetencji organów władzy w wydawaniu pozwoleń na budowę



Biura Wspólnoty Miejskiej Lille mieszczą się w nowoczesnym budynku. Delegacja Śląska odbyła tu parę spotkań i ciekawych dyskusji



Nie zapomniano również i o zwiedzaniu zabytków dawnej architektury. Jednym ze starych pałaców, które obejrzała delegacja, była dawna siedziba giełdy, z posągiem Napoleona

Wiceprzewodniczący prezydium WRN w Katowicach p. Stanisław Kiermaszek w rozmowie z generałem-dowódcą okręgu wojskowego Lille oraz konsulem generalnym PRL w Lille p. Tadeuszem Wegnerem w czasie przyjęcia



Debata nad gospodarką wodną w siedzibie Wspólnoty maszek. W głębi po prawej dyrektor przedsiębiorstw

NA zaproszenie Rady Generalnej departamentu Nord przybyła do Francji delegacja prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. Pomiedzy Śląskiem a północną Francją więzy współpracy, przyjaźni i wymiany — ściślejsze, aniżeli między jakimikolwiek innymi regionami Francji i Polski — istnieją od szeregu lat. Obecna oficjalna wizyta na Nordzie gospodarzy najbardziej uprzemysłowionego województwa polskiego była bardzo wymownym wyrazem wzajemnej przyjaźni regionów, a jednocześnie wykazała, jak wielkie znaczenie przywiązują obie strony do tego typu kontaktów.

W skład delegacji śląskiej wchodzili: p. Stanisław Kiermaszek — I zastępca przewodniczącego prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, p. Tadeusz Feliński — przewodniczący prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bytomiu, p. Marian Wysocki — przewodniczący prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Dąbrowie Górniczej, p. Stanisław Skibiński — pracownik naukowy Politechniki Śląskiej w Gliwicach, członek Rady Naukowej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej, p. Witold Ulfig — dyrektor biura prezydiального prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Program pobytu delegacji był nadzwyczaj bogaty. Po przyjeździe do Lille delegaci śląscy oprowadzani byli nie tylko po tym mieście, ale również poznali Vieux-Condé, St. Amand, Montceau-Saint-Waast, Dunkierkę, Roubaix. W Lille zwiedzili m.in. ośrodek medyczny, nowy ośrodek uniwersytecki Annapes, Cité Administrative, Pałac Sprawiedliwości, siedzibę Wspólnoty Miejskiej, itd., itd. W Dunkierce pokazano im olbrzymie zakłady metalurgiczne „Usinor”, port i stocznię. W Roubaix zapoznali się z nowoczesną metodą handlu przez korespondencję „La Redoute”. W Roubaix wędrowaliśmy po mieście i słynnym parku Bol d’Air. Wszędzie, gdziekolwiek pojawiła się polska delegacja, okazywano jej nadzwyczajną, serdecz-

ODWIEDZINACH NA NORDZIE



Miejskiej w Lille. Trzeci od lewej — zastępca przewodniczącego Wspólnoty, p. Haesebroeck, czwarty — p. Kiermiejskich p. Quinsac. Sprawy oczyszczania ścieków, niebezpieczeństwa zatrucia rzek, interesowały polskich gości



Przyjęcie pożegnalne w Konsulacie. Od lewej: pp. Witold Ulfig (Katowice), konsul Tadeusz Wegner z małżonką, prefekt Pierre Dumont, Stanisław Kiermaszek — przewodniczący delegacji z Katowic, ambasador Tadeusz Olechowski, Stanisław Skibiński (Katowice)



Ambasador PRL Tadeusz Olechowski podczas przyjęcia w Konsulacie Generalnym, w otoczeniu konsulów: Hiszpanii, Maroka, Holandii, Szwajcarii. Obecni byli wszyscy członkowie licznego korpusu konsularnego

na gościnność. Dawano wyraz głębokiemu przekonaniu, że współpraca polsko-francuska na wszystkich szczeblach i w każdym zakresie jest ważnym elementem w organizowaniu i zacieśnianiu kooperacji państw Europy, zabezpieczaniu pokoju naszego kontynentu.

Delegaci odbyli kilka spotkań z przewodniczącym Rady Generalnej, merem Roubaix p. Victor Provo, który wraz z innymi członkami Rady okazywał polskiej delegacji przez cały czas pobytu bardzo miłą troskliwość. Rozmowy toczyły się w bardzo przyjemnej atmosferze, nacechowanej wzajemną sympatią. Pobytem delegacji interesował się żywo p. Pierre Dumont — prefekt regionu, który spotkał się parokrotnie z członkami polskiej delegacji i wydał na ich cześć przyjęcie. P. Augustin Laurent — mer Lille, jego zastępcy, radni miejscy,

merowie okolicznych miast i miasteczek — wszyscy okazywali przyjaźń gościom ze Śląska i starali się nawiązać z nimi bezpośrednie kontakty. W ten sposób wizyta, która miała charakter oficjalny, przekształcała się w manifestację przyjaźni obu narodów.

W gospodarce komunalnej wyłania się, w II połowie XX wieku, wiele trudnych do rozwiązania problemów. Są one wspólne nie tylko dla różnych regionów, ale również i dla różnych krajów. Gospodarka wodna, oczyszczanie ścieków, palenie śmieci, niebezpieczeństwo zatrucia rzek ściekami fabryk, gospodarka terenami i planowanie przestrzenne — wszystko to stawia przed gospodarzami miast i regionów niesłychane trudności. Kilka narad, które odbyły się podczas pobytu polskiej delegacji, pozwoliło jej na zapoznanie się z systemem stosowa-

nym w różnych dziedzinach gospodarki komunalnej we Francji i na stwierdzenie, że trudności do pokonania są w tej dziedzinie bardzo często te same.

Reprezentanci Śląska zainteresowali się bardzo utworzoną w 1966 r. Wspólnotą Miejską Lille. Jest to nowa jednostka, obejmująca oprócz Lille, Roubaix, Tourcoing, kilkadziesiąt innych gmin (w sumie 87) i 1 milion mieszkańców. Communauté Urbaine de Lille ma swoją radę, złożoną z 77 radnych. Na czele jej stoi przewodniczący i 12 wiceprzewodniczących. Podobne wspólnoty miejskie powstały wokół Lyonu, Bordeaux i Strasburga.

Dla regionu tak gęsto zaludnionego jak Śląsk, posiadającego na swym terenie olbrzymią ilość stykających się niemal ze sobą miast, miasteczek i osiedli, nowy model wspólnoty gmin miejskich, wypracowany we Francji, był bardzo interesujący. Członkowie delegacji, a zwłaszcza przewodniczący jej p. Stanisław Kiermaszek, starali się jak najdokładniej poznać stworzoną strukturę i porównać ją z tym, co istnieje na Śląsku. Z porównania tego wysnuć można pewne wnioski na przyszłość, pewne projekty reorganizacyjne. Doświadczenia zdobyte po stworzeniu Wspólnoty Miejskiej w Lille są jeszcze świeże, nowy organizm jest ciągle jeszcze w stadium dopasowywania go do potrzeb, ale wiele elementów wskazuje, że tworzenie zespołów gmin jest celowe. Jest to zdanie zarówno gospodarzy Nordu, jak i przedstawicieli Śląska.

Na zakończenie pobytu delegacji zorganizowane zostało w Konsulacie Generalnym PRL w Lille przyjęcie pożegnalne. P. konsul generalny Tadeusz Wegner z małżonką przyjmował wraz z gośćmi ze Śląska ambasadora PRL p. Tadeusza Olechowskiego, p. prefekta Pierre Dumont, p. podprefekta Boismenout, p. mera Lille Auguste Laurent wraz z zastępcami i radnymi miejskimi, deputowanymi, senatorów, merów okolicznych gmin, korpus konsularny, i wiele innych osobistości.

25, rue Drouot
PARIS 9^e

la boutique polonaise

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46-68

w związku z sezonem turystycznym poleca niżej wymienione albumy (oprawa płócienna) po cenach najniższych:

Stefan Arczyński	W Karkonoszach - Wyd. Interpress	11,10	Józef Nyka	Dans les Monts Gorce (en français)	11,10
Stefan Arczyński	In the Karkonosze Mountains — Wyd. Interpress (en anglais)	11,10	Jerzy Dobrzycki	Cracovie — Wyd. Arkady (en. fr.)	12,50
Stefan Arczyński	W Sudetach Kłodzkich — Wyd. Interpress	11,10	Kazimierz SAYSSE-Tobiczyk	Kraków — Wyd. Polonia	18,50
Tadeusz Bolduan	Gdańsk 1945—1965 — Wyd. Interpress	11,10	Kazimierz SAYSSE-Tobiczyk	Na Pomorzu Wschodnim — Wyd. Polonia	18,50
Kazimierz Czarnowski	Elbląg 1945 i dziś — Wyd. Interpress	11,10	Adolf Ciborowski	Polish Health Resorts — Polonia	14,00
Adam Czarnowski	W Beskidzie Niskim — Wyd. Interpress	11,10	Adolf Ciborowski	Warszawa o zniszczeniu i odbudowie miasta — Wyd. Interpress	33,30
Roman Izbiński	W Bieszczadach — Wyd. Interpress	11,10	Adolf Ciborowski	Varsovie — sa destruction et sa reconstruction (en français)	33,30
Mieczysław Janowski	Szczecin 1945 i dziś — Wyd. Interpress	11,10	Witold Hensel	Ziemie polskie w pradziejach	27,75
Zdzisław Małek	W Pieninach — Wyd. Interpress	11,10	Jerzy Łoziński	Monuments historiques d'architecture en Pologne (en français) — Interpress	19,40
Józef Nyka	W Gorcach — Wyd. Interpress	11,10			

La Pologne — Lieux de lutte et de martyre — Guide — Deuxième Guerre Mondiale 1939—1945 27,00
Przewodnik — po upamiętnionych miejscach walki męczeństwa — lata wojny 1939—1945 15,10

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Posiadamy stale na składzie: mapę drogową Polski, mapy województw, przewodniki (guides) po Polsce w języku polskim i francuskim oraz podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego.

O POLSKICH STULATKACH na NORDZIE

Staraniem dziennika „La Voix du Nord” w leżącym w pobliżu Valenciennes miasteczku Vieux-Condé (Nord), odbyło się niedawno temu zgoda niecodzienne spotkanie: w mieszkaniu pana Agéonor Prévost zebrało się tam przy okrągłym stole pięć kobiet — pannie Bon, Louise Fontaine-Strady, Caulier-Lagneau, Marie Muguët i Marie-Henriette Muguët, — i trzech mężczyzn — panowie Léon Muguët, Ludwik Rankowski i gospodarz, pan Agéonor Prévost, — którzy razem liczą sobie lat 800 (słownie: osiemset). Wszyscy ci starszycy mieszkają w Vieux-Condé lub w jego okolicy. Są oni jeszcze bardzo aktywni — świadczy o tym m.in. fakt, że zorganizowali się w „klub stulatków”, któremu prezesuje pan Prévost, i dopisuje im jeszcze zarówno pamięć, jak i humor. Jeśli idzie o reprezentującego w tym wiekowym gronie Polonię francuską pana Ludwika Rankowskiego, to obchodzić on będzie setną rocznicę swych urodzin 15 sierpnia br. Pan Rankowski urodził się w Polsce; po przyjeździe do Francji pracował w kopalni. Trzyma się on krzepko, czyta i zajmuje się majsterkowaniem. Dodajmy,

że pierwszego w życiu papierosa wypalił sędziwy nasz Rodak z Vieux-Condé dopiero dwa lata temu, czyli w wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat...

Pan Rankowski nie jest jedynym polskim stulatkiem na Nordzie. Niedawno temu stulecie swoich urodzin obchodziła nasza Rodaczka z Auberchicourt koło Douai, pani Antonina Rymarczyk, z domu Zalewska. Pani Rymarczyk siedmioro, wnuków ma je Francji przyjechała z mężem (który zmarł 40 lat temu), i dziećmi w r. 1923. Doczekała się ona tej pociechy patriarchów, że ogląda dzieci i wnuków swoich dzieci. Dzieci urodziła pani Rymarczyk siedmioro, wnuków ma jedenaścioro, a prawnuków szesnaścioro. W tej chwili mieszka z córką i zięciem — Francuzem, panem Emilem Dionnet. Mimo podeszłego wieku, krząta się ona jeszcze koło porządków domowych i lubi haftować.

W dzień jej urodzin mer Auberchicourt, p. Paul Bridenne, wydał dla całej jej rodziny przyjęcie na merostwie i wręczył jej upominek.

Zarówno pani Rymarczyk, jak i panu Rankowskiemu oraz jego kolegom i koleżankom z „klubu stulatków” w Vieux-Condé „Tygodnik Polski” życzy długich jeszcze lat czerstwej i pogodnej starości.

WSPÓŁPRACA NAUKOWA — wymiana stypendystów

NA początku bieżącego roku we Francji bawiła delegacja Polskiej Akademii Nauk na czele z Prezesem Akademii prof. dr Januszem Groszkowskim. Polscy uczeni przeprowadzili rozmowy a także uzgodnili i podpisali protokół o współpracy naukowej na lata 1970—1971 z francuskim Narodowym Ośrodkiem Badań Naukowych. Ze strony francuskiej dokument podpisał dyrektor generalny Ośrodka — prof. HUBERT CURIEN. Oto lista placówek naukowych, które współpracują w wyniku porozumienia. Są to m.in.: Centre d'Études et de Recherches en Automatismes z Villacoublay, Sekcja Automatyki Uniwersytetu w Grenoble, Centre de Recherches Physiques du CNRS — Centre National de la Recherche Scientifique z Marsylii, paryski Instytut Paleontologii.

Przy tej okazji chcieliśmy przypomnieć naszym Czytelnikom, że Francja zajmuje pierwsze miejsce wśród krajów zachodnich współpracujących z Polską, Polska zaś zajmuje drugie, po ZSRR, miejsce wśród krajów socjalistycznych, współpracujących z Francją w dziedzinie naukowo-technicznej. W ramach programu współpracy kulturalnej i naukowej strona francuska przyznaje stronie polskiej ok. 1200 stypen-

diów dla przedstawicieli nauki, kultury i techniki. Poza tym pracownicy Polskiej Akademii Nauk otrzymują jeszcze stypendia indywidualne lub bezimienne przyznawane placówkom naukowym PAN przez instytucje naukowe Francji. Francuskie placówki naukowe wysoko oceniają poziom polskich stypendystów. Często zdarza się, że osoby przyjeżdżające na stypendia rządowe otrzymują przedłużenia stypendiów ze strony zainteresowanych placówek, które wydają znaczne sumy na aparaturę potrzebną do podjętych badań.

Francuscy stypendyści przyjeżdżają do Polski w ramach wielu dyscyplin m. in. matematyki, medycyny, budownictwa wodnego, geologii a także literatury, sztuki i historii.

(J. P.)

ASTEF (Association pour l'Organisation des stages en France) i ASMIC (Association pour l'Organisation de Mission de Cooperation Technique) przygotowały we Francji w porozumieniu z przedstawicielami odpowiednich resortów w Polsce francusko-polskie kolokwium, które odbyło się w końcu lutego br. w Warszawie. Kolokwium zgromadziło ponad 80 osób zainteresowanych przedmiotem spotkania — zagadnieniami organizacji pracy i zarządzania w przemyśle gumowym. Tematyka obejmowała problemy organizacji przemysłowej, jak struktura funkcjonalna przedsiębiorstwa, metody planowania i kierowania, analiza wydajności pracy i walka z wadami produkcji. Szczególną uwagę poświęcono także zagadnieniom zarządzania — automatyzacji przetwarzania danych oraz przewidywania w zarządzaniu.

Ze strony francuskiej udział wzięło pięciu specjalistów — inżynierów, w tym dwóch doradców organizacyjnych: M. Baudet i M. Cabanes du Cabinet A. Vidal oraz trzech pracowników szczebla kierowniczego Zakładów Kléber-Colombes: J. Hannover, P. Dubois de Liège, J. Richebe. Ponadto stronę francuską reprezentował przedstawiciel ASMIC A. Braun.

Kolokwium przygotowane zostało ze strony polskiej przez Zjednoczenie Przemysłu Gumowego (reprezentant dyr. Jan Pieniążek) oraz Ośrodek Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej w Warszawie (dyr. Zamowski), w ścisłym porozumieniu z Ministerstwem Przemysłu Chemicznego (dyr. Stawicki i dyr. Wójtowicz) oraz Service Economique de l'Ambassade de France en Pologne, a także Ośrodek Doskonalenia Kadr Przemysłu Chemicznego (dyr. Mierzynski).

Po oficjalnych spotkaniach francuscy przedstawiciele ASMIC i ASTEF podejmowani byli na przyjęciach zorganizowanych przez Zjednoczenie Przemysłu Gumowego, radcę handlowego Ambasady Francuskiej w Polsce oraz przez dyrektora Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej, który brał czynny udział w kolokwium.

Ponieważ sprawa organizacji pracy i zarządzania w przemyśle chemicznym jest sprawą wielkiej wagi dla strony polskiej, zwłaszcza w zakresie przemysłu gumowego, kolokwium zgromadziło wielu przedstawicieli różnych przedsiębiorstw polskich. Strona francuska zaś szczególnie zainteresowana problemami organizacji pracy i zarządzaniem zyskała szereg doświadczeń prowadzonych przez specjalistów polskich.

Warto zaznaczyć także, że zarówno ASTEF, jak i ASMIC — organizacje, które mają na celu pobudzać współpracę techniczną, ekonomiczną i przemysłową między Francją a innymi krajami, utrzymują ożywione kontakty ze stroną polską. ASTEF przyjął dotychczas 800 inżynierów polskich na praktyki do francuskich zakładów i instytutów przemysłowych. ASMIC zaś organizuje poza Francją misje inżynierów — doradców na życzenie przedsiębiorstw, a także urzęda kolokwia. (K. Sz.)

Polscy chłopi we francuskim rolnictwie

Współczesne osiągnięcia francuskiego rolnictwa oraz niektóre problemy społeczne nurtujące warstwę chłopską — stały się przedmiotem wnikliwych badań i poszukiwań polskiego ekonomisty zajmującego się zagadnieniami rolnictwa, Wiktora Prandoty. Obserwacje swe zawarł w książce pt. „Rolnictwo i chłopi Francji” *) wydanej nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie.

Autor spędził ostatnio we Francji 10 miesięcy. Bawił tam jako stypendysta interesując się zarówno zagadnieniami technicznymi, jak i analizą podstawowych kwestii nurtujących francuską społeczność chłopską. Szereg zagadnień poznał z autopsji, inne oparł na cennych materiałach źródłowych. Udało mu się nawiązać kontakty z wielu czołowymi przywódcami współczesnego zawodowego ruchu rolników francuskich, przebywać w miejscach ich pracy, a więc nie tylko w instytucjach przez ten ruch powołanych, ale i w licznych chłopskich gospodarstwach i domach rodzinnych.

Książka Prandoty składa się z czterech merytorycznie związanych ze sobą części.

Pierwsza, do której za chwilę wrócimy — omawia spotkania autora z Francją. Druga zawiera szczegółowe omówienie charakteru gospodarstw, zarys analizy socjologicznej ludności wiejskiej przy równoczesnym wzmiankach o produkcji, ukazuje francuską produkcję roślinną, zwierzęcą itp. Autor wskazuje tu na źródła sukcesów rolnictwa francuskiego, poddając je dokładnej i rzeczowej ocenie. W trzeciej części autor zawiera informacje o EWG oraz omawia dość szczegółowo kwestię produkcji rolnej, obroty zbożem i innymi produktami rolnymi. Ostatnia część pracy Wiktora Prandoty ukazuje problemy społeczne ludności wiejskiej.

Książka przeznaczona jest dla Czytelników, którym bliska jest wieś, bliskie są problemy chłopów jako warstwy społecznej „niezależnie gdzie i na jakiej szerokości geograficznej chłopci ci żyją”.

Na zakończenie pragniemy przytoczyć kilka fragmentów z pierwszej części „Rolnictwa i chłopów Francji”. Obejmują one osobiste odczucia i impre-

sje autora, wyniesione z jego spotkań z Francją i z Rodakami.

„Po raz pierwszy znalazłem się we Francji w 1957 r. we wrześniu. Wchodziłem wówczas w skład 14-osobowej grupy polskich działaczy gospodarczych. Znajomiliśmy się z rolnictwem francuskim z okien samochodu. Przejechaliśmy przez Szampanię i Normandię, aby wzdłuż Loary wrócić do Paryża. Z tej paradniowej wizyty wróciłem do Kraju z mieszanymi uczuciami...”

Od tego czasu minęło 6 lat, gdy po raz drugi znalazłem się we Francji, tym razem już na innych warunkach...”

Jako stypendysta Wiktor Prandota odbył m.in. staż specjalistyczny w L'Institut d'Organisation Scientifique du Travail en Agriculture l'IOST, nawiązał bliskie kontakty m.in. z Marcellem Faure, publicystą i znanym działaczem społecznym, który przed kilku laty odwiedził Polskę jako sekretarz d/s rolnych l'Assemble Mondiale de la Jeunesse oraz z Hubertem Buchou, viceprzewodniczącym Fédération Nationale des Syndicats d'Exploitants Agricoles. W jego gospodarstwie w Pi-renejach Niskich w pobliżu Pau spędził szereg tygodni. Polski gość podejmowany był tam jak domownik; obok serdeczności zyskał szereg cennych obserwacji zawodowych, których zdobycie umożliwił mu francuscy gospodarze.

Szereg spotkań i placówkach naukowych dały też polskiemu stypendyście możliwości spotkań z Rodakami. Jednym z nich był Polak, o którym Hubert Buchou powiedział, że ma tylko 5,5 ha, a trzyma 7 krów.

„Dopytaliśmy się o adres i pierwszego pogodnego popołudnia wybraliśmy się samochodem Yvette wraz z Jean do przysiółka w sąsiedniej gminie, gdzie gospodarował mój Rodak. Zajechaliśmy przed bramę. Z domu wyszła kobieta około 40 lat i zapytała, o co chodzi. Jean wyjaśnił powód naszej wizyty. Gospodyni natychmiast zaczęła ze mną mówić po polsku, wymawiając niektóre wyrazy gwarowo.

— A skąd pani tak dobrze mówi po polsku? — zapytałem.

To zasługa mojego męża.

Józefa Wiąckiewicza, rodem ze Stachowic, wojna rzuciła na teren Francji. Nie zdołał odpłynąć do Anglii w 1940 r.. Znalazł więc sobie kryjówkę w jednym z przysiółków w miejscowości Sendets. Chodził od domu do domu i trafił na gospodarstwo, w którym mieszkała wdowa z młodą córką. Zaczął jako porobek i tak w gospodarstwie tym pozostał. W Polsce nigdy nie był rolnikiem. Pochodził z rodziny robotniczej, rolnictwa — jak mówił — nauczył go teściowa...

W gospodarstwie Wiąckiewicza uderzył i zwrócił moją uwagę ład i porządek oraz mnóstwo racjonalizatorskich urządzeń. Wybudował sobie nawet polską stodołę. Zaimponowała mi również obora, krowy wysokomleczne, rekordzistki, należycie pielęgnowane i dobrze karmione. Kwaterowe pastwiska, lucerna, kukurydza, kisonki z traw — to zasadnicze źródła jego sukcesów.

W gospodarstwie tym uprawia się ponadto 25 arów tytoniu. Pracuje troje ludzi (mąż, żona i teściowa), z tym, że teściowa prowadzi gospodarstwo domowe. Dwóch chłopców (12 i 14 lat) chodzi do szkoły i też pomaga w gospodarstwie w czasie wakacji. 19-letnia córka studiuje w Bordeaux...

W Kraju nie był jeszcze, ale wybiera się, jak tylko postawi nowy dom mieszkalny... Ogólnie sąsiedzi szanują Wiąckiewicza za jego pracowitość i często korzystają z jego pomocy. Naprawia pompy i zna się na ciesiołce. Tymi robotami dorabia sobie trochę...

Obiad po staropolsku, tylko bez wódki. Kilka rodzinnych zdjęć i powrót do miejsca zamieszkania.

Zegnamy naszego pioniera spod Lourdes i życzymy mu dalszych sukcesów.

Odwiedziłem później jeszcze wiele gospodarstw mniejszych i większych na terenie Francji, a wśród nich dwie polskie fermy w Morvan. W jednej pracowałem ponad 6 tygodni. Nigdzie jednak takiego ład i porządku i tak dobrych wyników produkcyjnych jak u Józefa Wiąckiewicza w Sendets nie stwierdziłem”.

*) „Rolnictwo i chłopi Francji”, Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1969.



La police enseigne les règles de la circulation aux jeunes scouts qui protégeront ensuite les écoliers aux abords des écoles.

EN COURANT... EN COURANT... EN COURANT...

● Le pianiste polonais A. Dutkiewicz, a remporté le deuxième prix au concours International de Musique, patronné par l'organisation hollandaise „Gaudefamus”. 78 candidats de 18 pays s'étaient retrouvés à Rotterdam à cette occasion.

● La fabrique de chaussures „Otmel” exportera cette année un million de paires de chaussures de plus que l'an passé, soit plus de trois millions de paires, cela en direction de 35 pays. Les principaux acheteurs sont l'Angleterre, le Canada, les Etats-Unis, les pays de Bénélux et les pays scandinaves.

● Plus de quatre millions de zlotys sont consacrés cette année à la reconstruction des monuments historiques de Wrocław. Parmi les principaux, figurent l'église Marie-Madeleine, une autre église qui abritera une exposition permanente de l'art silésien, et un tour de défense du XVe siècle dans laquelle sera aménagée une auberge.

● Des 121 candidats inscrits pour le prochain concours Chopin, la commission qualificative a retenu 89 pianistes représentant 29 pays, soit 55 personnes pour l'Europe et 34 pour les autres continents. Les candidats se divisent en 45 femmes et 44 hommes.

● L'Association Musicale Moniuszko organise un cycle de concerts ayant pour thème „la musique et la poésie”. La galerie de sculptures de l'Ancienne Orangerie de Łazienki, servira de cadre à ces concerts.

● La ville de Kielce est en passe de posséder un parc des loisirs et des sports d'une superficie de 3000 hecta-

res. Bois, centres sportifs, zoo, jardin botanique, piscines, amphithéâtre de 6000 places... tout est prévu pour satisfaire la population de l'endroit.

● Au début de juin, la Philharmonie de Varsovie a accueilli le célèbre chef d'orchestre Roberto Benzi, venu diriger deux concerts.

● Un bateau de pêche creusé dans un tronc d'arbre a été découvert dans le limon de l'Odra. D'une longueur de 4 m. 50, l'embarcation est supposée dater du début du moyen-âge et elle a été transportée à Wrocław pour être soumise à de plus amples recherches. Ensuite le musée de Łódź lui appliquera un traitement de conservation. C'est la seconde embarcation de ce genre trouvée en Silésie.

● Durant les beaux jours, la Maison de la Culture du quartier Ochota de Varsovie, organise des représentations des divers ensembles formés sur son terrain. Ces groupes d'amateurs se répartissent en ensembles de théâtre, de danse, de chant, instrumental, de gymnastique artistique et acrobatique.

● Pour éviter la destruction inconsciente de précieuses découvertes archéologiques, un service archéologique de garde s'est constitué à Lublin. Ce service fonctionne toute la journée jusque très tard dans la soirée. C'est le second du genre en Pologne, le premier se trouvant à Varsovie.

● Mécontents de vendre le poisson à un prix inférieur parce qu'il sent le pétrole, les pêcheurs de Toruń et de Włocławek ont accusé la pétrochimie de Płock d'infester les eaux de la Vistule, faute d'installations appropriées.

LES AMIS DE L'ENFANT

● On appelle „amis de l'enfant” tous les fonctionnaires dont l'activité consiste à s'occuper des problèmes liés à l'enfant mineur, et ces personnes se retrouvent dans l'Association des Amis des Enfants.

Les représentants de la loi sont des amis éprouvés. Depuis longtemps ils assurent la sécurité de la jeunesse sur la voie publique et lui apportent une aide dans les cas où elle risque d'être en danger par les conditions environnantes. Ainsi la milice coopère journalièrement avec l'Association des Amis des Enfants elle organise des campagnes d'informations pour que les enfants soient conscients de la prudence à conserver sur la voie publique et qu'ils aient une parfaite connaissance de leurs devoirs.

Lors d'une dernière rencontre qui réunissait tous les amis des enfants, des insignes ont été remis à plusieurs policiers s'étant particulièrement distingués. Insigne d'honneur il est vrai, mais qui ne serait fier de posséder un insigne sur lequel il est porté „ami de l'enfant”?

L'affaire ne s'étant pas réglée à l'amiable, il revient au tribunal de Toruń de trancher le différend, s'il est donné raison aux pêcheurs, ceux-ci obtiendront peut-être les deux millions de zlotys réclamés à titre de dédommagement.

● Appelé le père de la radiologie, le prof. Zenon M. Bacq — savant belge de réputation mondiale — s'est rendu à Varsovie où il a donné une série de conférences à l'Institut Technique de Radiations de la Polytechnique de Łódź, ainsi qu'aux Ateliers Biochimiques UL et à l'Institut de la Médecine du Travail.

● Les 41 drapeaux flottant au-dessus de la 39e Foire Internationale de Poznań, représentaient les 41 pays participants. Près de 3000 firmes étrangères ont occupé près de la moitié de la surface de l'exposition soit 230 000 m².

● Les ateliers de Productions d'Installations Mécaniques „Elwo” de Pszczyna fabriquent toute une gamme d'électro-filtres pour le dépolluage et la déminéralisation des eaux. De nombreux pays, dont la Yougoslavie, la RFA et même l'Inde, importent ces appareils.

● Dans les cinq années à venir, deux télésièges vont s'ajouter au téléphérique existant déjà sur la montagne Gubałowska à Zakopane. L'afflux d'un nombre toujours plus grand de touristes a provoqué cette décision.

LES DEPARTS DE VACANCES PAR CHEMIN DE FER

DES le 14 juin, les départs des colonies de vacances ont commencé, donnant le coup d'envoi à ce vaste mouvement qui mobilise tout le réseau des chemins de fer polonais.

Pour les départs de colonies seulement, 43 trains spéciaux ont été avancés. Ils sont réservés à tous les enfants dont les parents travaillent dans une grande entreprise telle l'industrie du Lin de Żyrardow ou celle de confection „Cora”, entreprises qui possèdent leur propre centre de vacances.

Où donc ces enfants vont passer la première partie du grand congé? Les centres de repos sont disséminés à travers tout les pays. Que ce soit sur le littoral de la Baltique, dans une région touristique de l'intérieur ou en montagne, partout on les rencontre.

Pour transporter tout ce monde plus de 36 000 enfants et leurs surveillants, les trains spéciaux ont été préférés aux trains réguliers car les départs correspondent aussi aux départs des vacanciers et ainsi ces derniers ne sont pas gênés dans la réservations des places.

Pour les périodes de pointe, les chemins de fer polonais sont en mesure d'assurer des départs en toutes directions pour environ 45 000 personnes par jour. L'année dernière, le jour record des départs fut le 19 juillet, à ce moment 51 600 personnes quittèrent Varsovie.

L'AIR DU TEMPS

Il fallait les voir déambulant dans les rues de Varsovie prendre l'assaut les autobus ou autocars qui les emporteraient vers un pique-nique champêtre, nourrir en abondance l'éléphant et autres petites bêtes du zoo, se lancer vers le palais de la culture... Tous les écoliers affichaient des visages joyeux. Dame! De petites excursions les jours de classe sont un avant-goût des vacances, sans compter les heures de cours envolées! Tous les affreux Jojos du coin se frottaient les mains: finis les airs faussement inspirés pour annoncer une leçon mal apprise ou une règle de maths. Il y a eu le dernier jour des prix où les institutrices ont quitté l'établissement scolaire les bras chargés de fleurs et réconciliées avec la turbulente marmaille. S'il faut penser à quelque chose maintenant, ce n'est sûrement pas aux jours sombres de la rentrée, mais aux folies des vacances. La meute lâchée s'est dispersée aux quatre coins de la Pologne ou plus loin encore. Vive les vacances!

Les fêtes nationales installées en cette période de détente parent d'un cachet guilleret les flonflons de la musique militaire. Le pas cadencé quitte son rythme rebutant, encore un peu et l'accordéon en fera un pas de deux. Le 14 juillet en France, le 22 juillet en Pologne... Un petit bal là-bas, un petit bal ici, le crépitemment des feux d'artifice là-bas et ici, ici et là-bas „Al-lons enfants... tant que nous vivrons...” La fête nationale prend tout son sens quand elle est dans la rue et sert de fond à la joie populaire. Les grands mots sont inutiles, on échange des petits drapeaux bleu, blanc, rouge et blanc, rouge... Le mot „amitié” n'a pas été prononcé, pourtant c'est bien elle — l'amitié — la reine du bal, elle mène la ronde sans faiblir. Dans la foule des danseurs, on peut apercevoir le bonnet phrygien de Marianne et les plumes de paon de la czapka du krakowiak.

COOPERATION CINEMATOGRAPHIQUE ENTRE LA FRANCE ET LA POLOGNE

M. Astoux, directeur du Centre de la Cinématographie Française, s'est rendu dernièrement en Pologne afin de signer un accord portant sur une coopération dans le domaine de la cinématographie, entre la France et la Pologne.

Les deux parties ont reconnu la nécessité d'appuyer les réalisations communes de films afin de répandre le développement de la culture entre les deux pays.

L'accord définit les conditions de la coopération aussi bien du point de vue financier que du point de vue de l'organisation de l'exportation et de la diffusion des films réalisés en commun.

Lors de son séjour, M. Astoux a été reçu par le ministre de la culture et des arts, L. Motyka. Il a ensuite visité Cracovie et a participé au festival international de films de courts-métrages qui s'est tenu à Cracovie également.

„POLONUS” OU LE CLUB DES ETUDIANTS D'ORIGINE POLONAISE

Ils sont 170 jeunes venus de tous les coins du monde qui poursuivent leurs études en Pologne. Ces étudiants d'origine polonaise bénéficient d'une bourse pour poursuivre des études supérieures et organiser leur vie personnelle (on sait que les études sont gratuites en Pologne). Ils ont fondé un club — le „Polonus” — où ils peuvent se rencontrer pour échanger leurs im-

pressions et affronter leurs points de vue.

Lors de la IVe Assemblée Nationale organisée par le club, les jeunes ont accueilli avec enthousiasme la proposition du Ministère de l'Education Nationale consistant à organiser un cours pédagogique spécial qui permettra aux jeunes d'origine polonaise de dispenser des cours de cette langue quand ils regagneront leur pays.



Leur petite valise à la main, les enfants prennent le chemin des colonies de vacances

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(13)

— Tak jest, najjaśniejszy panie. — Ja cudzoziemiec, przybędę, rozmiłować się śmiałem w dzieweczce obcej mi narodowością, tradycjami — może nawet myślą i uczuciem...

— I miłość to tak wielka?

— Na śmierć i na życie! Miłość Dantego dla Beatryczy, Petrarki dla Laury, Tassa dla Eleonory!...

Król obcząki odłożył.

— Jeśli to szlachcianka — dodał — żal mi cię. Szlachta tutejsza dumna jest i niedostępna. Sztuka i artyści u niej w pogardzie. Ja sam — ciszej dodał — z talentami swymi ukrywać się muszę...

Obaj westchnęli.

— Szlachetna jest — podjął Giano — ale nie szlachcianka. Kupcówna to — z mieszczńskiego patrycjatu.

— To lepiej — zauważył król. — Choć dziś i mieszczankowie moi dąć się poczynają... Jakaż ona? — spytał po chwili, do roboty wracając.

— Świętym chrześcijańskim podobna z wejrzenia, a posągom klasycznym z postawy. Czystość jej duszy da się porównać tylko ze śniegiem, szczyty Alp pokrywającym; dobroć serca z wonią kwiatów mistycznych, które przed Franciszkiem z Assyżu zakwitły. Na lutni gra jak święta Cecylia, w tańcu nimfą zda się grecką, a gdy do rozmowy weźmie się poważnej, doża mógłby ją obok siebie i na tronie weneckim posadzić!...

— Nabożna? — przerwał król niecierpliwie.

— Przy modlitwie-m ją poznał, przy modlitwie widuję i z modlitwą na ustach rad bym do ołtarza poprowadzić...

— I któż ona wreszcie?

— Balcera Szeligi jedynaczka...

W tej chwili nachmurzył się król, bo mu pilnik szczerbę niepotrzebną na złocie zrobił. Dmuchałkę chwycił, przy lampce ją metal topić, nitować i zle, które się stało, naprawiać. Zabrało mu to dość czasu. Póki nie skończył, słowem się nie odezwał.

Wreszcie, obecność młodzieńca przypomniawszy sobie, zapytanie rzucił mu krótkie: — Więc?...

Baldi przykląkł na jedno kolano i raz jeszcze rękę królewską ucałował.

— Więc — tonem zaczął błagalnym — do ciebie, najjaśniejszy panie, o pomoc i łaskę przychodzę. Obcy tu jestem, przesady ludzkie mam przeciw sobie, za przybędę mnie uważają i szarlatana. Jeżeli mi ręka czyjaś silna nie wesprze, zginę. A któż na obcej ziemi ojcem mi będzie, jeżeli nie ty, najdosjniejszy monarcho? Któż — dodał, szeptem prawie, jakby śmiałością słów własnych przerażony — któż lepiej duszę artysty zrozumie i odczuje, jeśli nie... artysta.

Zuchwałstwo to było niewątpliwe — ale zuchwałcom los sprzyja.

Uśmiech niezaczny przemknął po bładych wargach króla.

— Przebóg! — z żartobliwym wykrzyknął oburzeniem. — Czyżbyś uroił sobie, grajku mizerny, że król twym swatem ma zostać?...

— *Serenissime!* — szeptał Włoch, z kolan nie powstając. — Wystarczy słowo jedno osoby wpływowej... Gdyby jego miłość margrabia Myszkowski, albo jejmościanka panna Mejerin...

— Mejerin — zawołał król z radością. — Mądrześ rzekł. Mejerin to robi. Ona wszystko zrobić może. Jak na toż, z mieszczkami się pokumała; w Rynku kamienicę ku-

puje. Tak, tak, Mejerin rękę ci poda. Dziś jeszcze z nią o tym pomówię...

Włoch w nadmiarze radości chciał stopy królewskie całować, ale król podniósł go i po ramieniu życzliwie poklepał.

— No, no, nie przejmuj się tym zanadto. Głos stracić możesz, a któż mi ciebie zastąpi? Ja wiem, że artyści głębiej wszystkim odczuwają — wiem!

*Spojrzenie dodawało jeszcze: „z doświadczenia własnego”...

Ponieważ w tej chwili jeden z pomocników wydobyl z ognia sztabkę złota i niósł ją ku stołowi w obcząkach, król rzucił się z pośpiechem do kowadełka, o Włochu i świecie całym zapominając.

Giano powstał chwilę w miejscu, następnie wygłosiwszy pożegnanie, na które mu nie odpowiedziano, wysunął się bez szelestu z komnaty.

Przez dwa dziedzińce, oddzielające go od ulicy, biegł jak szalony, przyspieszając głośno, roztrącając służbę dworską, drabantów i giermków, nie ustępując nawet rycerstwu i senatorom. Karliczki królewskiej, która w smudze cienia pod ścianą przechadzki używała, omal nie rozdeptał...

Chciał biec prosto do Balcerów, ale rozmyślił się i kroki ku Bursie muzycznej skierował.

Szybko przebiegł korytarze klasztorne, unikając zetknięcia z kolegami, i celi swojej dopadłszy, na klucz w niej się zamknął.

Potrzebował nasycić się swym szczęściem, w położeniu nowym rozpatrzyć się i plan przyszłego postępowania przygotować. Na łożę się rzucił, ręce nad głową zaplótł i ze wzrokiem w powalę utkwionym leżał długo, bez ruchu, w myślach zatopiony.

Po pewnym czasie zerwał się na nogi, w przeciwny koniec izby pobiegł i wyciągnął z kąta sporą, misternym okuciem zdobną, szkatułkę.

Drżąca jego ręka długo w napełniających ją rupieciach szperała. Ruchem prędkim i niecierpliwym dobył wreszcie niewielką, wąską książeczkę w „weneckiej”, białej ze złotem, oprawie. Na grzbiecie książeczki, błyszczą napis: *Francesco Petrarca — Canzoniere*.

Razem z książeczką wypadła na posadzkę mała kwadratowa deszczułka. Giano w pierwej chwili nie spostrzegł jej i, szkatułkę zamknawszy, na poprzednie miejsce odniósł. Dopiero, idąc do okna z Petrarką w rękę, stopą przedmiot wyrzucony potracił i z ziemi podjął.

Deszczułka była oliwna; na deszczułce znajdowało się malowidło. Przedstawiało ono młodą, w stroju weneckim niewiastę, z czarnymi oczyma i włosom rudawym. Gdyby nie ostry wyraz twarzy, w zmarszczeniu czoła i ustach zaciętych widniejący, niewiasta byłaby piękna. Z wyrazem owym była tylko wspaniała.

Baldi, ledwie na wizerunek oczy zwrócił, pobałdł śmiertelnie. A jakby ten niewinny kawałek drzewa palce mu parzył, odrzucił go daleko od siebie.

Nie dość na tym. W nagłym wybuchu wściekłości malowidło raz jeszcze do ręki chwycił, paznokciami podrapał i połamawszy na szczęty, za okna cisnął.

Zrobiwszy to, biegać jął po izbie krokami wielkimi, dysząc głucho z tłumionego gniewu.

W tej chwili zakołatano do drzwi.

Giano zaklął i nie spieszył się z otwarciem.

Zakołatano powtórnie.

Młodzieniec nasrożył się i zasuwał odsuwając, szarpnął drzwiami gwałtownie, gotów przyjąć natręta słowem obelżywym...

W progu ukazał się — Fabio.

X

LOS NIEOBECNYCH

Dnia jednego — we dwie niedziele może po wyjściu Włochów na wolność — Dobra zastała Basię płaczącą...

Dziewczyna siedziała w swej komnacie drugopiętrowej, przy otwartym, na Wisłę wychodzącym oknie i zasłoniła duże oczy paluszkami różowymi, przez które lzy ciekły. Tuż obok, na stoliczku rzeźbionym, leżała książeczka nieduża w białej ze złotem oprawie.

Dobruchna srodze się przelekła.

— Gołąbko moja, co tobie? — zakrzyknęła, do przyjaciółki biegnąc i dłonie od lica jej odrywając.

Basia ani próbowała się bronić. Wilgotne źrenice na przybyłą zwróciła i milczała. Ale falowanie jej piersi, pod złotonitną siatką widoczną, mówiło o silnym wzruszeniu.

— Co tobie, najmilsza? — pytała tamta, okrywając pocałunkami czoło jej i oczy. Przelekłaś się czego? chora jesteś? Może ci surowe posty cici Ofki zaszkodziły?

Śliczne dziewczę główką potrzęsło przecząco.

— Za tatusiem ci markotno?...

Główka wciąż się chwiała.

— Chciałabyś za mury, słowika posłuchać, w rzeczułce się popluskać, na sianokosach z kmieciównami o przepiórcie zaśpiewać?

Znaki przeczące nie ustawały.

— A może... — zaczęła Dobra i urwała.

W tej chwili jednak Basia zwróciła na nie spojrzenie, które do pytań dalszych zdawało się zachęcać.

— A może — powtórzyła, do uszka małego pochylając się — może... za ukochanym tęsknica cię wzięła?

Oczy Basi zabłyśły; śliczne liczko rumieńcem się pokryło. Milczała, ale już ruchy jej główki nie przeczyły.

— Za... Jurasiem? — szepnęła powiernica.

Na ustach dziewczęcia na krótką chwilę uśmiech zjawił się słaby.

— Za... Włochem — powtórzyła Dobra.

Ten sam uśmiech powtórzył się powtórnie i zaraz zniknął. Zniknął z ust — pojawił się w oczach. Był zaś rzewny, melancholijny prawie bólu bliski.

Jednocześnie z tym uśmiechem Basia prawą ręką chwyciła dłoń przyjaciółki, a w lewą biorąc książeczkę, tchem jednym czytała z niej jąta:

*I' vidi Amor che' begli occhi volgea
Soave si, ch' ogni altra vista oscura
Da indi in qua m'incominci' o apparere...*

— Ależ Basieczko... — przerwała tamta, w zdziwieniu wielkim oczy otwierając szeroko.

Dziewczyna jednak zdawała się nie słyszeć, i znów, kart kilka przewróciwszy, czytała:

*Amor ed io si pien di maraviglia,
Come chi mai cosa incredibil vide,
Miriam costei quando ella parla o ride
Ché sol se stessa e null' altra somiglia
Dal bel seren delle tranquille ciglia...*

— Ależ, Basieczko! — powtórzyła Dobra mocniej, rękę swą od uścisku uwalniając. — Czyż nie wiesz, że ja prostaczka? Na włoszczyźnie tyleż się znam, co na hebrajskim języku!...

Dalszy ciąg nastąpi

Dla Pań o Paniach



DZIECI PATRZĄ NA NAS

Życie rodzinne przysparza dziś, szczególnie rodzicom wielu trosk i bolesnych rozczarowań, czasem nawet klęsk i katastrof. Dzisiaj nie wystarczają już autorytet i prestiż wywołujące wyłącznie z faktu ojcostwa czy macierzyństwa. U wszystkich przeważa element racjonalny, toteż i dzieci stają się surowymi krytykami a nawet sędziami własnych rodziców, sprawdzają zalety ich serca, charakteru i umysłu. Dzieci obserwują matkę i ojca bez dawnego bezkrytycznego odurzenia rodzicielskim autorytetem, bez automatycznie dawniej obowiązującej czci. Wynykają się rodzicom spod ich całkowitej opieki i kontroli, ulegają wpływom pozadomowym — szkoły, środowiska, prasy, filmu, radia i telewizji.

Rozluźnione więzi rodzinne, upadek autorytetu rodzicielskiego, rozchwiane dawne o-

byczaje — stawiają nas w obliczu poważnych trudności wychowawczych. Jak trafić do własnego dziecka aby nie oddaliło się od nas jeszcze bardziej? Aby go nie utracić całkowicie na korzyść obcych wpływów? Czyha tylko kochając je i przyjaźniąc się z nim, wymieniając z nim myśli jak najczęściej i zawsze starając się je zrozumieć. Postępując tak, aby wierzyło nam i wierzyło w nas, abyśmy stanowili jego niezawodne oparcie w każdej sytuacji życiowej.

Sprzeczką od czasu do czasu wznaga małżeńską miłość

Rutynowany, długoletni doradca małżeński, dr George R. Bach, tak właśnie twierdzi, w wydanej niedawno książce pt. „Sprzeczką jednoznaczna”. Od wielu miesięcy książka ta, napisana wspólnie z dziennikarzem Peterem Wyden, znajduje się w USA na liście bestsellerów. Sam główny autor jest dyrektorem a zarazem założycielem Instytutu psychologii grupowej w Beverly Hills w Kalifornii i posiada wieloletnie doświadczenie w rozwiązywaniu konfliktów małżeńskich. Sprzeczką małżeńską nazywa teorię

„konstruktywnej agresji”. Dr A. R. Bach twierdzi przy tym, że w każdym człowieku tkwi zażalek agresji, która musi być w jakiś sposób rozładowana. Jeśli to nie nastąpi, człowiek popada w samookłamywanie, w oszukiwanie samego siebie i współmałżonka. Trzeba więc od czasu do czasu posprzeczczać się, jednak w żadnym wypadku nie doprowadzać do rękoczynów, obraży itd. Sprzeczkę są podobno w małżeństwie konieczne, lecz nie mogą zbyt daleko sięgać.

AU FUMET SAVOUREUX

Le brochet en gelée

Puisqu'il fait beau, puisqu'il fait chaud et puisque le poisson perd méfiance et se laisse prendre à l'hameçon, évoquons quelques façon de l'accommoder. Bien sûr la plaisanterie classique consiste à évoquer le filet vide devenu grouillant de poissons après une razzia à l'étal d'un poissonnier. Quel que soit le moyen employé, peu importe! Le principal consiste à déguster un bon poisson en honorable quantité.

Par exemple le brochet en gelée. Faites cuire le poisson dans un court bouillon bien fourni en légumes et en herbes. Ensuite déposer le poisson coupé en tranches dans un plat. Ajoutez alors de la gélatine au jus de

ZBUNTOWANE

KTO? — Oczywiście, kobiety. Gdzie? — W Stanach Zjednoczonych. Zorganizowane są w Women's Liberation Movement, czyli w Ruchu Wyzwolenia Kobiet. W różnych miastach Stanów mają swoje oddziały pod interesującymi nazwami, np. „Chleb i róża”, „Czarownice” lub nawet „Towarzystwo Likwidacji Mężczyzn”. W tym miejscu warto przypomnieć, że rząd niewieści w Stanach zdecydowanie przewyższa dziś liczebnie rodzaj męski. Niemniej jednak do wielu zawodów ko-

biety mają zamkniętą lub utrudnioną drogę, zarabiają też przeważnie mniej niż mężczyźni na tych samych stanowiskach. Oprócz tego „z natury rzeczy” zajmują się gospodarstwem domowym i wychowywaniem dzieci, jako że panowie uważają się nagminnie za stworzonych do wyższych celów życiowych.

Wszystkie te fakty uważają współczesne sufrażystki za przejaw dyskryminacji płci, zwinionej przez mężczyzn i dlatego wypowiedziały wojnę swoim gnębielom. Twierdzą po prostu, że mężczyźni nie są na świecie niezbędni. Na temat nowego ruchu pojawiają się od pewnego czasu liczne artykuły w najpoważniejszych czasopismach amerykańskich, a londyński „Sunday Times” opublikował nawet materiały pt.: „Trzecia wojna światowa — kobiety przeciwko mężczyznom”. Pomimo tak żywego zainteresowania prasy uzyskano bardzo mało wiadomości dotyczących samej organizacji, ponieważ kobiety-rebeliantki jak dotąd konspiracyjnie się naprawdę.

Ruch kobiecy posiada swoją ideologię i swoich ideologów, autorów takich dzieł, jak „O poddaństwie kobiet” (J. S. Mill), „O pochodzeniu rodziny, własności i państwa” (F. Engels) i „Druga piec” (Simone de Beauvoir).

W poczet swoich przeciwników wpisały zbuntowane niewiasty kilka sławnych, męskich nazwisk z dalekiej przeszłości, a mianowicie samego J. J. Rousseau („Kobieta została stworzona, aby ulegać mężczyźnie i znosić jego niesprawiedliwość”), W. Szekspira („Słabości, tobie na imię — kobieta”) i H. Balzaka („Kobieta, która kieruje się rozumem a nie sercem, jest społeczną plagą — brak jej miłosierdzia, miłości, cnoty i uroku płci”).

Można wątpić, że gdyby ci wyżej wymienieni „trzej wielcy” mogli przewidzieć, jak olbrzymi gniew kobiet wywołają niektóre ich poglądy, nie zdecydowałyby się raczej na ich ujawnianie...

ELEKTROREGULATOR ...NASTROJÓW?

Hiszpański fizjolog dr Rodriguez Delgado opracował mikroskopię urządzenie elektroniczne, które może jakoby kierować ludzkim postępowaniem, umożliwiać leczenie umysłowo chorych i regulować samopoczucie ludzi zdrowych. Urządzenie to umieszcza się pod skórą głowy a odpowiednie sygnały radio-owe działają na określone ośrodki mózgu — regulują nastroje człowieka.

Pierwsze doświadczenia przeprowadzone na ochotnikach wykazały, że w zależności od sygnałów odczuwali zadowolenie, wstręt, obawę itp., stawali się rozmowni lub milczący, agresywni bądź też niefrasobliwie weseli.

Dr Delgado twierdzi, że jego aparat może usmierzzać bóle i kontrolować odruchy warunkowe. Mniej nadzieje, że tylko do tego się ograniczy.

„ZŁOTE MYŚLI”

Nie wystarczy być mądrą; trzeba się podobać. (Ninon de Lenclos)

Dyplomata nazywamy człowieka, który zna datę urodzenia kobiety, ale nie ma pojęcia, ile ona ma lat. (Anthony Eden)

Starość jest piekłem kobiet. (La Rochefoucauld)

Każdy chce żyć długo, ale nikt nie chce być stary. (Jonathan Swift)

Stary jest ten, kto rezygnuje z młodości. (Winston Churchill)

Pour être belle...

TWOJA CERA MÓWI O TOBIE

Mówi o tym, czy dbasz o swój wygląd, czy racjonalnie się odżywasz, ile czasu spędzasz na świeżym powietrzu i czy... starszą się patrzeć na życie przez różowe okulary.

Kiedy się ma 18 lub nieco więcej lat — problem zachowania młodości nie istnieje. Lecz lata szybko mijają i kobieta nawet nie zdąży się obejrzeć, gdy pewnego dnia zauważy nagłą potrzebę tuszowania śladów minionych lat zarysowujących się na jej twarzy i sylwetce.

Starzejemy się wszystkie — wcześniej lub później. Zależy to od wielu czynników: od gatunku skóry, trybu życia, sposobu odżywiania, ogólnego stanu zdrowia i równowagi psychicznej.

Co decyduje o młodym wyglądzie? Sylwetka, ruchy, cera i uśmiech ukazujący zdrowe, białe zęby. Są kobiety, które pomimo swoich lat czterdziestu trzymają się dobrze bez specjalnych zabiegów i staran.

A więc, UWAGA: czole!

Po nałożeniu kremu masować zmarszczki na czole drugim i trzecim palcem obu rąk — od środka w kierunku skroni aż do nasady włosów.

UWAGA: „kurze łapki”!

Natłuścić kremem skórę w okolicach oczu oraz skronie a następnie lekko i powoli rozcierać go palcami wskazującymi od kątek oczu w kierunku skroni.



E. Humperdinek

Praktyczna gospodyni

Tarty żółty ser jest nieodłącznym składnikiem prawie każdej zapiekanki, trzeba jednak wiedzieć, że:

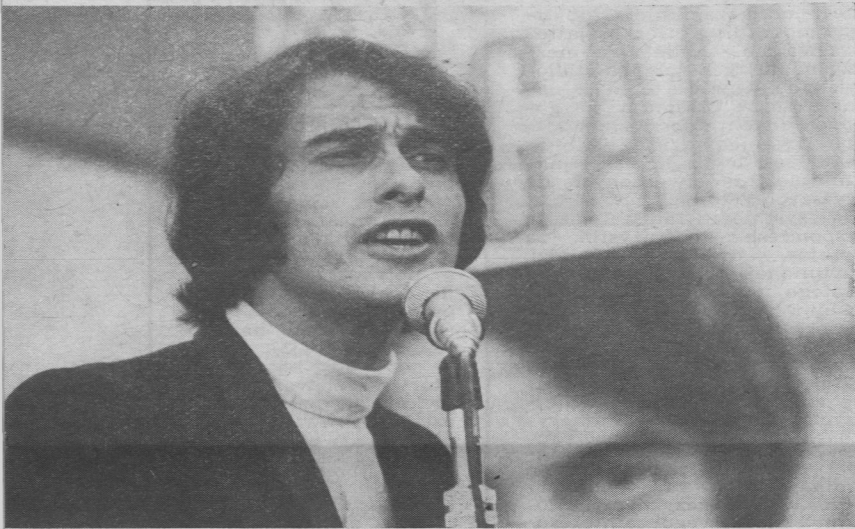
- do zapiekanki nadają się jedynie sery tuste, niezbyt obsuszone,
- potrawę przeznaczoną do zapiekania posypujemy warstwą sera świeżo startego na tarce jarzynowej,
- ser do beszamelu, którym zalewamy zapiekankę, dodajemy w ostatniej chwili, aby uniknąć „zwarzenia się” sosu,
- ser przeznaczony na grzanki powinien być bardzo świeży i pokrojony w cienkie plasterki, aby po zapieczaniu tworzył równomierną, gładką glazurę,
- doskonałą „polewę” do grzanek sporządza się z gęstego beszamelu z dodatkiem tartego sera, usiekanej szynki, pieczarek, wędzonej ryby lub świeżego pomidora,
- dodając do normalnego, kruchego ciasta zamiast cukru — starty na drobnej tarce ostry ser, uzyskujemy pikantnej serowej ciasteczka.

- jeżeli chcemy na śniadanie w niedzielę podać chrupiące bułeczki — kładziemy je na mocno rozgrzaną patelnię bez tłuszczu i kilkakrotnie obracając, przez chwilę podgrzewamy.
- najprostszy lukier do ciast można przyrządzić z cukru-pudru zalanego odrobiną wrzącego mleka i ucieranego przez kilka chwil. Do lukru można dodać trochę soku cytrynowego lub kilka kropli dobrego alkoholu.

NOWY VALENTINO?

Engelbert Humperdinek jest jednym z najpopularniejszych brytyjskich piosenkarzy, kolejnym bożyszczem podłotków i nie tylko. Ostatnio Gina Lollobrigida, która wspólnie z Engelbertem nakręciła w Londynie film dla angielskiej TV stwierdziła, że będzie on najszynniejszym aktorem lat 70-tych, gdyż — jej zdaniem — nie było aktora o podobnym wdzięku od czasów wielkiego Rudolfa Valentino.

Les chanteurs chez nous



MICHEL FUGAIN

Il est né à Grenoble (le 12 mai 1942). Son père est médecin, ce qui explique les études médicales entreprises par Michel, et vite abandonnées: il se sent plus doué pour une carrière artistique.

A 21 ans, il vient à Paris. Pendant deux ans, il est assistant metteur en scène de cinéma. Mais ce n'est pas sa véritable voie. Ce qui lui plaît vraiment, c'est d'écrire des chansons et les chanter.

Il enregistre son premier disque à l'automne 1966; c'est „Un pas devant l'autre" bien accueilli. Son second disque

„Prends ta guitare" est classé dans tous les hit parades. Il commence alors à écrire des chansons pour Hugues Aufray, Marie Laforêt, Hervé Vilard, etc.

En 1967, il enregistre „JE N'AURAI PAS LE TEMPS" qui est un succès immédiat. Il se place alors en tête des jeunes auteurs compositeurs de sa génération. Sa chanson „SOUS UN SEUL FLAMBEAU" est choisie comme chanson officielle des X-èmes Jeux Olympiques à Grenoble, en février 1968. Et puis „FLEUR DE MANDARINE".

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

ALEKSANDRA RAFALSKA — Grudziądz, ul. Brzeźna 10 m 1, woj. bydgoskie — uczennica technikum ekonomicznego, ma 18 lat, lubi sport, film i big-beat, chętnie nawiąże przyjacielską korespondencję.

JANUSZ MIRSKI — Zagań, ul. Nowogrodzka 48a/2 — za pośrednictwem „TP" pragnie nawiązać przyjacielską korespondencję z młodzieżą francuską i belgijską. Ma 16 lat, interesuje się muzyką, literaturą, filmem, sportem, geografią, historią i językoznawstwem. Może korespondować w języku niemieckim, rosyjskim i polskim oraz słabiej zna język angielski i francuski. Odpowie na każdy list.

TERESA WAS — Poznań, ul. Dożynkowa 9a — zna język francuski i w tym języku chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną na temat studiów i warunków w jakich się młodzież uczy. W przyszłym roku wybiera się do Francji na 2-tygodniowy obóz wędrowny. Jest studentką.

JERZY MAZURKIEWICZ — Józefów k/Otawka, ul. Kościuszki 15, woj. warszawskie — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną, najchętniej z Francji gdyż kraj ten najbardziej go interesuje. Ma 16 lat, lubi muzykę młodzieżową i kolekcjonuje widokówek.

ELŻBIETA WRÓBLEWSKA — Szczecin 6, ul. Karpowicza 5/1 — ma 18 lat, jest uczennicą szkoły technicznej, pragnie nawiązać korespondencję w celu wymiany

znaczków pocztowych, widokówek i zdjęć aktorów i piosenkarzy. Lubli film i muzykę big-beatową.

WANDA TREJGIS — Korsze, ul. Kilińskiego 9/4, woj. olsztyńskie — pragnie prowadzić przyjacielską korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii.

RAFALSKA ELŻBIETA — Grudziądz, ul. Brzeźna 10/1 — woj. bydgoskie — chętnie nawiąże korespondencję z młodzieżą w swoim wieku, ma 16 lat, zbiera znaczki i lubi muzykę rozrywkową.

BOŻENA ODECHOWSKA — Warszawa 22, ul. Hankiewicza 1, Biblioteka Narodowa — chętnie nawiąże korespondencję w języku francuskim lub polskim. Interesuje się literaturą, filmem, teatrem i muzyką.

ANDRZEJ SZYCHLINSKI — Gdańsk-Oliwa, ul. Ząborska 18 m 3 — student elektroniki, lat 19. Zainteresowania: problemy młodzieżowe, muzyka współczesna, podróże, architektura baroku, gotyku i renesansu, sport narciarski. Bardzo chciałby korespondować z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. Może pisać po francusku, włosku, rosyjski i po polsku.

LEOKADIA SZALCZYK — Poznań, ul. Wawrzyniaka 24 m 11 — panna, lat 23, posiadająca średnie wykształcenie, pragnie poznać Pana kulturalnego, do lat 35. Lubli korespondować, odpowie na każdy list.

NOTES CULTURELLES

● Considéré comme la meilleure biographie de l'auteur de „La Comédie humaine", l'ouvrage d'Andre Maurois intitulé „Prométhée ou la vie de Balzac" vient d'être traduit en polonais par Julian Rogozinski. Il paraîtra à la fin de cette année aux éditions varsoviennes „Czytelnik".

● Le poète et critique Arthur Międzyrzecki donne dans le numéro de mars de la revue littéraire varsoviienne „Twórczość" un intéressant essai intitulé „La Légende de Rimbaud". Dans le numéro de février de cette même revue, Wojciech Natanson trace le portrait du lauréat du grand prix de la critique française de 1969, Maurice Nadeau. Maurice Nadeau dirige avec François Erval „La Quinzaine Littéraire". Il assume aussi chez Denoël la direction de la collection „Les Lettres Nouvelles". C'est dans cette collection qu'ont été publiées les ouvrages de Witold Gombrowicz et „Le Traité des Mannequins" de Bruno Schulz.

● Les Editions Scientifiques de Pologne viennent de publier une importante étude sur la philo-

sophie de Jean-Paul Sartre. Intitulé „Człowiek, świat rzeczy, Bóg w filozofii Sartre'a" („L'homme, l'univers des choses et Dieu dans la philosophie de Sartre"), cet ouvrage est dû à Wiesław Gromczyński.

● L'un des tout premiers spécialistes de l'œuvre de Guillaume Apollinaire, le professeur Michel Décaudin, a publié dans la revue parisienne „Europe" un article sur le poète polonais Anatol Stern (1899-1968). Stern fut l'un des initiateurs du mouvement futuriste en Pologne. Il a étudié l'œuvre de Maiakowski et celle d'Apollinaire. Dans les dernières années de sa vie, il avait avancé une hypothèse proprement extraordinaire: selon lui, le poète d'„Alcools" aurait été le petit-fils du duc de Reichstadt (l'Aiglon). Fondée sur des indices troublants, cette supposition avait été accueillie avec intérêt par bon nombre de spécialistes. Dans le même numéro d'„Europe", Krzysztof Jeżewski nous donne la traduction du poème de Stern intitulé „Dom Apollinaire'a" („La maison d'Apollinaire").

Et un passage à l'Olympia en janvier 1969.

MICHEL FUGAIN écrit maintenant pour les artistes aussi variés que Nana Mouskouri, Patachou, Pétula Clark ou Dalida. Il est un de rares jeunes compositeurs français dont les œuvres soient célèbres à l'étranger. „JE N'AURAI PAS LE TEMPS" a été classé n° 1 en Grande Bretagne et a été enregistré aux Etats Unis. C'est certainement le début d'une belle carrière internationale pour MICHEL FUGAIN.

Il joue de l'orgue „comme du piano et de la guitare comme de l'orgue" et... souvent, précise-t-il.

— Comment êtes-vous, dans la vie?

— Je suis un mec normal; je crois que je ne peux pas dire mieux. Je fais ce métier parce que c'est le seul métier dans lequel l'effort ne me coûte pas.

Il vit dans un grand appartement où il y a seulement de la moquette un piano et un lit.

Pour sacrifier à la coutume, il faut préciser que MICHEL FUGAIN est un cinéphile averti (avec une préférence pour François Truffaut, Jean Renoir, John Ford).

En littérature, ses goûts vont vers Cocteau, Blaise Cendrars, Faulkner, Virgile et Boris Vian; en musique: Bach, Donovan, Les Beatles, Brel, Nougaro; en peinture: Paul Klee, Picasso, Monnet, Rembrandt.

Il est également sportif et pratique le ski, le ski-bob, l'équitation, la natation et ne rate aucun grand match de rugby.

Un jeune homme très normal, pour exprimer de façon plus académique sa propre opinion.

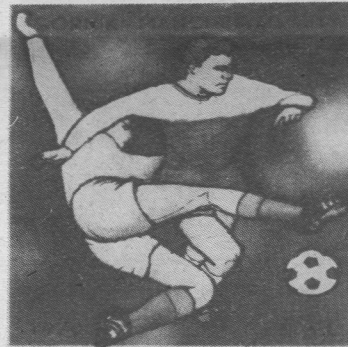
RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG - PICARD ET C - ie

16, Place de la Liberté,
423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47
ROUBAIX (Nord)



Polska gr 60



Kacik filate- listy

30 maja ukazał się 1 znaczek pocztowy wartości 60 gr., upamiętniający udział polskiej drużyny piłkarskiej w finale rozgrywek o Puchar Zdobywców Pucharów. Pod każdym znaczkiem jest przywieszka obrazująca drogę polskiej drużyny piłkarskiej do finału.

Znaczek drukowano techniką offsetową w nakładzie 6 mln szt. Projektantem jest art. graf. Helena Matuszewska. Format 21,25 x 39,5 mm.
em.

KTO MA RACJĘ— PEDAGODZY CZY RODZICE?

POGLĄDY KONFUCJUSZA, PLATONA I ARYSTOTELESA, którzy widzieli w rodzinie podstawową komórkę życia społecznego i główną instytucję wychowawczą, nie stracili swego sensu. Rodzina jest tym środowiskiem, które wykształca podstawowe więzi społeczne, ideały jednostki, jej aspiracje, pragnienia i wzorce życiowe. Współczesna rodzina — traktowana jako podstawowa grupa społeczna — stopniowo ulega jednak dezintegracji. Zanika bowiem szereg jej tradycyjnych funkcji, co ma ogromny wpływ na procesy wychowawcze w niej zachodzące.

Socjologowie twierdzą, że obecnie rodzice są mniej zainteresowani wychowaniem swoich dzieci. O wiele wygodniej jest obarczyć tym zadaniem placówki wychowawcze. Amerykański socjolog — John Sirjamaki twierdzi, iż małżeństwo przestało być w Stanach Zjednoczonych instytucją społeczną, stając się sprawą prywatną dwojga zainteresowanych ludzi. Podobne stanowisko reprezentuje socjolog K. Isharan w odniesieniu do społeczeństwa belgijskiego. A jak wygląda ten problem w Polsce?

Dzieci w wieku do lat 9 jest w Polsce 6 mln, w tym do lat 4 przeszło 2,5 mln. Łącznie z dziećmi do lat 14 stanowią one prawie 1/5 naszego narodu. W przedszkolach, żłobkach i

dziecińcach przebywa ponad 700 tys. dzieci. W szkołach podstawowych uczy się ponad 5,5 mln dzieci. Poza zasięgiem tzw. fachowej opieki wychowawczej znajduje się więc przeszło 2 mln dzieci.

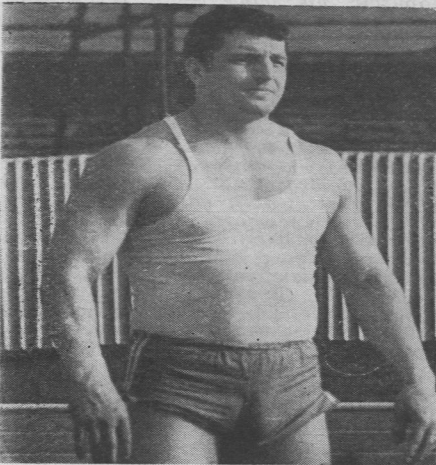
Sytuacja 2 mln dzieci, dla których zabrakło miejsc w przedszkolach i dziecińcach, z punktu widzenia pedagogów jest lepsza niż dzieci wychowywanych w placówkach oświatowo — wychowawczych. Zadane bowiem środowisko zastępcze, choćby najlepiej zorganizowane, nie zastąpi rodziny. Oddanie dziecka do przedszkola lub żłobka powinno być traktowane przez rodziców jako zło konieczne, spowodowane ich całkowitą nieumiejętnościami lub brakiem umiejętności wychowawczych. Tymczasem poglądy rodziców na tę sprawę są zupełnie odmienne. Są oni głęboko przekonani, iż przedszkole lepiej wychowa ich dziecko. Kto ma rację — pedagodzy czy rodzice?

Wiadomo, że oprócz dziedzictwa anatomiczno-fizjologicznego, z którymi człowiek przychodzi na świat, i jego aktywności własnej, wpływ na ogólny jego rozwój ma ponadto jego bliższe i dalsze otoczenie, a także wszelkie oddziaływanie wychowawcze. Nie ma w zasadzie takiej sfery życia dziecka, która wolna byłaby od uwarunkowań i sytuacji stwarzanych przez rodziców. Teza ta nie

budzi kontrowersji. Rodzice nie chcą jednak ponieść odpowiedzialności za efekty wychowawcze, wynikające z „sytuacji przez nich stwarzanych". Dlaczego? Ich wiedza pedagogiczna jest właściwie żadna. Dlatego szukają pomocy w placówkach oświatowo — wychowawczych. Postępowanie to jest w pełni uzasadnione, tym bardziej, że tradycyjne wzorce uległy dużym zmianom. Wczesniejsze dojrzewanie biologiczne młodzieży, środki masowego przekazu, szkoła, koledzy, organizacja młodzieżowa — wszystko to składa się na ogólny efekt wychowawczy. Dom, który powinien być podstawowym środowiskiem dzieci i młodzieży, zaczyna być dla nich hotelem.

Jedynym realnym rozwiązaniem tego problemu byłaby systematyczna pomoc pedagogów w tworzeniu domu i środowiska rodzinnego. Nikt jednak nie wie, jaka jest przeciętna rodzina. Brak badań nad rodziną uniemożliwia wypracowanie skutecznych środków pomocy rodzicom. I ta właśnie sytuacja powoduje kryzys rodziny jako środowiska wychowawczego. Nie ma jednak podstaw do twierdzenia, że kryzys przeżywa rodzina, jako instytucja społeczna. Przeczy temu liczba zawieranych małżeństw, a także nie malejąca tendencja wzrostu urodzeń.

DWADZIEŚCIA METRÓW PO RAZ PIERWSZY



trening sprawiał, że forma Komara była bardzo nierówna, a wyniki słabsze niż możliwości zawodnika. Ostatnie kilka miesięcy, kiedy Komar zmienił swoje postępowanie i zaczął solidnie nad sobą pracować szybko dały widoczne rezultaty. W paru kolejnych startach kula lądowała poza granicą dziewiętnastu metrów, aż wreszcie, pod koniec maja, Władysław Komar uzyskał 20,22 m co oczywiście było kolejnym rekordem Polski i najlepszym wynikiem w Europie, uzyskanym w bieżącym roku. A oto co powiedział po uzyskaniu tego wyniku:

— Nareszcie udało mi się pokonać granicę dwudziestu metrów. W tym roku już po raz drugi poprawiam rekord Polski, ale wynik 20,22 sprawia mi szczególną satysfakcję. Za tą barierą bowiem rozpoczyna się klasa światowa. Byłem przekonany, że stać mnie na takie osiągnięcie. Teraz moim celem jest rekord Europy. Brakuje mi do niego jeszcze 42 centymetry.

Warto przypomnieć, że rekord świata należy do Amerykanina Randy Matsona i wynosi 21,78 m. Wynik Komara stawia Polaka na jedenastym miejscu listy najlepszych wyników światowych i szóstym w Europie.

NIE można powiedzieć, że Władysław Komar nie sprawiał kłopotu swoim opiekunom. Bujna, rozwichrzona natura nie chciała podporządkować się przepisom i normom współczesnego obywatelskiego i sportowego. Nieraz więc wchodził w konflikt z swymi przełożonymi i kolegami. Bywał zawieszany w prawach zawodnika, dyskwalifikowany, a także stawał przed obliczem sprawiedliwości.

Trzeba jednak dodać, że działacze sportowi nie zrezygnowali z Komara — zarówno jako człowieka, jak i zawodnika. Edukacja trwała kilka lat, ale już dzisiaj można powiedzieć, że przyniosła sukces. Władysław Komar ustatkował się, ustabilizował swoje życie prywatne, co w wyraźny sposób wpłynęło na wyniki sportowe. W ciągu tygodnia dwukrotnie poprawił rekord Polski w pchnięciu kulą, przekraczając za drugim razem zaczęwaną granicę dwudziestu metrów.

Władysław Komar uprawiał początkowo kilka dyscyplin sportu. Najbardziej jednak pociągał go boks. Występy na ringu nie przyniosły mu spodziewanych sukcesów. Specjaliści stwierdzili, że dobre warunki fizyczne to nie wszystko. Komar nie miał odpowiedniej odporności i techniki. Dziennikarze poradzili mu, by przetransferował się do innej dyscypliny.

Tak też zrobił. Zaczął trenować lekkoatletykę, a zwłaszcza pchnięcie kulą. Już po krótkim czasie znalazł się wśród najlepszych zawodników europejskich. Niestety niesystematyczny

NOTATNIK SPORTOWCA

W czasie spotkania pomiędzy Noeux a Bethune zakończono wynikiem 4:0 wyróżnił się szczególnie Bernard Portka prowadząc kilka bardzo udanych akcji i uzyskując jedną bramkę dla swojej drużyny.

W Sochaux, w czasie biegu na 3000 m. p. Borowski uzyskał czas 8,29,4.

Podczas departamentalnych mistrzostw piywickich UFOLEP na dystansie 100 m stylem dowolnym J. M. Słowik uzyskał czas 1,03,2. W grupie młodzików J. P. Zieliński uzyskał na 100 m 1,07 a Reclik, który uplasował się na szóstą pozycję miał czas 1,13.

Na 100 m stylem klasycznym młodzików Janusz był drugi za Lerousseau z czasem 1,24,8.

Klub „La Prévoyjante” z Haisnes-

Les-La Bassée obchodził uroczystość 22 lat działalności Henryka Olejniczaka. W czasie uroczystości która odbyła się podczas dwóch spotkań piłkarskich pomiędzy Haines a Auchy wręczono jubilatowi dwa pamiątkowe puchary.

W Douai, w czasie lekkoatletycznego spotkania juniorów i młodzików Turbowski zdobył drugie miejsce w skoku o tyczce za Caffenne uzyskując 4 m 20 cm. Ten sam zawodnik uzyskał w skoku w dal 6,83 m zajmując w tej dyscyplinie także drugie miejsce.

W oszczepie pierwsze miejsce z wynikiem 64,86 m zdobył Andrzejewski. W grupie młodzików w biegu na 600 m trzecie miejsce zajął Bajeski z czasem 1,25,9 a w skoku o tyczce Górecki był drugi przechodząc 3,30 m.

Les nouvelles sportives de la Pologne et du monde

● Les joueurs de „Legia” fêtent leur titre de champion de Pologne pour l'année 1970. Quant à savoir quelles seront les équipes qui descendront en seconde division il faut attendre les résultats des deux rencontres qui clôtureront la saison.

● A la lutte, deux Polonais ont remporté les titres de vice-champion d'Europe, à Berlin. Ce sont le poids moyen Adam Ostrowski et le super poids lourd Edward Wojda. Au classement par équipe, la Pologne s'est trouvée à la sixième place.

● En Angleterre, aux championnats internationaux de tir à l'arc, la Polo-

naise Hanna Brzezinska a remporté la victoire devant Irena Szydłowska et l'Anglaise Robert.

● Pour la première fois cette année, les athlètes polonais ont pris part à des rencontres internationales. A Sofia, l'équipe masculine a battu la Bulgarie par 127 points à 83; à Zielona Góra, l'équipe féminine polonaise a également battu la Bulgarie par 92 points à 56 et à Wrocław enfin, les juniors polonais ont battu l'Italie par 127,5 points à 95,5 et la Yougoslavie par 140 points à 83.

● L'entraîneur polonais Witold Majchrzycki — connu avant la guerre pour les nombreux titres de champions de Pologne qu'il collectionna — vient d'être engagé par la Fédération Turque de Boxe en tant qu'entraîneur national. Witold Majchrzycki va préparer les boxeurs turcs pour les Jeux Olympiques de Munich.

● Les concours Hippiques Officiels d'Olśtyn pour la Coupe des Nations se sont achevés par la victoire de l'équipe soviétique devant la RFA et la RDA. La Pologne occupe la quatrième place.

● La piste cycliste Dynasy était très connue dans toute l'Europe avant la dernière guerre. Placée en plein centre de Varsovie, elle a été détruite durant le guerre par les Allemands. Sur son ancien emplacement, un nouveau quartier s'est élevé. Actuellement, les travaux d'une piste qui s'appellera „Nowe Dynasy” sont en cours d'achèvement dans le quartier Praga de Varsovie. Dès l'année prochaine, cette piste servira de cadre aux premiers championnats internationaux.

WPLATA NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Za pośrednictwem redakcji 5 franków na Polski Fundusz Olimpijski wpłacił nasz wieloletni Czytelnik p. ROLA z Troyes. Ofiarodawcy serdecznie dziękujemy.

PODRÓŻE PRZYJAŹNI „FRANCE-POLOGNE”

Stowarzyszenie „France-Pologne”, dział turystyczny „Service-Voyages” (Lic. 451), zaprasza do wzięcia udziału w „Podróżach przyjaźni” (zbiorowych lub indywidualnych). Stowarzyszenie udziela, na każde żądanie, wyczerpujących informacji oraz dostarcza dokumentację.

Aby lepiej poznać Polskę warto wziąć udział w podróżach organizowanych specjalnie dla ludzi polskiego pochodzenia. Za cenę 790 fr. (wszystkie koszty wliczone) spędzić można 10 dni na turystyce i zwiedzaniu oraz 20 dni na wizytach u rodzin.

Odjazd z Paryża, Gare du Nord lub z Aulnoye 1 sierpnia. Od 2 do 12 sierpnia zwiedzanie Warszawy, Żelazowej Woli, Krakowa, Zakopanego i Morskiego Oka, Wrocławia, Poznania. 13 sierpnia wyjazd do rodzin. 30 sierpnia rendez-vous w Poznaniu i odjazd. Powrót do Aulnoye i Paryża 31 sierpnia.

Zapisy: „Service Voyages” de „France-Pologne”, 13, rue Paul Lelong, Paris 2-ème.

Le Service „VOYAGES” (Lic. 451) de l'Association FRANCE-POLOGNE vous invite à participer aux „Voyages de Pamitié” (collectifs ou individuels) et se tient à votre disposition pour tous renseignements complémentaires et toutes demandes et documentation.

Pour mieux connaître la Pologne, participez au „Voyage spécialement étudié à l'intention des originaires de Pologne”, vous passerez UN MOIS EN POLOGNE pour 790 francs (tout compris) — 10 jours de visites touristiques et 20 jours en famille.

Départ de Paris-Nord ou d'Aulnoye le 1-er août. Du 2 au 12 août visite de Varsovie, Żelazowa Wola, Cracovie, Zakopane, Morskie Oko, Wrocław et Poznań. Départ de Poznań à destination de la famille le 13 août. Rendez-vous à Poznań pour le retour le 30 août. Arrivé à Aulnoye et Paris le 31 août.

Inscriptions: „SERVICE VOYAGES” de FRANCE-POLOGNE 13, rue Paul Lelong — PARIS 2-ème.



SZANOWNA PANI ANNO!

Zyjemy ze sobą 19 lat, mamy syna osiemnastoletniego i córkę jedenastoletnią, jednak życie nasze nie jest ułożone tak, jak powinno być. Od samego początku, tzn. od dnia ślubu są ciągle nieporozumienia i awantury. Pobraliśmy się z miłości. Tak uważam, gdyż muszę przyznać — męża swego kochałam. Mąż twierdził to samo, w co wierzyłam gorąco, ale dziś nie wierzę, że to mogła być miłość. Kilka miesięcy po ślubie już mnie zaczął zdradzać, a mimo to twierdził, że mnie kocha. Byłam zdradzana przez te wszystkie lata. Tak upłynęło całe moje życie i dziś jestem tym wszystkim zmęczona i zniechęcona, a nie umiem z tego wyrwać. Awantury między

nami wynikały zawsze na tle zdrad męża. Robiłam wymówki, prosiłam, żeby się uspokoił, wstydziałam się dorastających dzieci, ale nic nie pomagało. Kilka tygodni temu byłam bardzo chora, mąż okazywał mi dużo serca, a jednak chodził i mnie zdradzał nawet w tym czasie, gdy tak bardzo cierpiałam. Dzieci o wszystkim wiedzą. Proszę nieraz syna, żeby pogadał z ojcem, ale on się boi, bo ojciec może mieć pretensje, że się do niego wtrąca. Zaznaczam, że mąż nie pije, daje nam pieniądze, a mimo to stale nawiązuje różne romanse. Gdy wraca z pracy i ja proponuję, żeby gdzieś razem pójść, zawsze jest zmęczony, ale żeby pójść z inną i wrócić późną nocą — na to ma dosyć sił. Jak tej sytuacji zaradzić, ażeby mieć spokój. Czuję, że grozi nam niebezpieczeństwo, bo mąż często mówi, że nas zostawi.

ZDRADZANA

DROGA PANI!

Przez dziewiętnaście lat znosiła pani te zdrady i chyba jakoś się z tym pogodziła, bo w przeciwnym wypadku dawno odeszłaby pani od męża. Dlaczego więc teraz tak

bardzo pani się tym przejęła? Czy coś się zmieniło? Czy boi się pani, że on naprawdę odejdzie? Przecież jeśli odejdzie, odzyska pani wreszcie ten upragniony spokój. A jeżeli pragnie pani za wszelką cenę utrzymać nieudane małżeństwo, to niech pani zaprzestanie awantur i pogodzi się z sytuacją. Innego wyjścia nie ma. Interesuje mnie jeszcze jedna sprawa. Skąd pani ma te dokładne informacje o romansach męża i o jego zdradach? Skąd pani wie, że od początku waszego związku panią zdradzał? Może to tylko pani wyobraźnia. A może usługne sąsiadki robią takie plotki. Jeśli opiera się pani tylko na plotkach i zamięcza pani tym męża, nie dziwiłabym się, gdyby chciał odejść. Jeśli natomiast on sam pani to mówi, naprawdę nie ma czego żałować, gdy to się skończy.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem rozwódką, mam 40 lat i przed rokiem poznałam człowieka, którego bardzo pokochałam. Ale ten człowiek mieszka w Kanadzie. Był we Francji przez pół roku i wyjechał z powrotem, bo tam ma

pracę i tam prowadzi swoje interesy. Ja także pracuję, mam bardzo dobry zawód, doskonale zarabiam i czuję się samodzielnym człowiekiem. Boję się rzucić to życie tutaj, gdzie mam dużo przyjaciół i otoczona jestem sympatią ze wszystkich stron. Ten mój znajomy żąda ode mnie, żeby w wszystkie rzuciła, zlikwidowała moje mieszkanie i przeniosła się do niego do Kanady. On mnie bardzo kocha, wiem o tym. Ale wiem także, że będzie mi bardzo ciężko pracować, bez własnych zarobionych pieniędzy, bez tej pozycji, jaką tutaj mam. Tam nie ma mowy o tym, żebym mogła dostać pracę. Zresztą on nie chce o tym słyszeć, bym miała pracować. Chce, żebym mu prowadziła dom, żebym była tylko żoną. Nie wiem zupełnie co robić. Z jednej strony pragnę gorąco z nim być, a z drugiej trochę się tego życia boję. Proszę o radę, bo sama nie umiem niczego postanowić.

NIEZDECYDOWANA

SZANOWNA PANI!

Problem istotnie trudny do rozstrzygnięcia. Czy wybrać życie u boku mężczyzny, czy własne zadowolenie i niezaw

ależność? I jedno i drugie jest ważne. Nie jest już pani kobietą tak zwanej pierwszej młodości. Nie można ręczyć czy spotka pani jeszcze raz na swojej drodze miłość, taką, jak ta i mężczyznę, takiego jak ten. Lata płyną, mija młodość i wraz z tym mijaniem każdy człowiek, a zwłaszcza kobieta, odczuwa potrzebę posiadania obok siebie kogoś, na kim może się oprzeć. Czy warto odrzucać taką okazję, los szczęśliwy, który się do nas uśmiecha? Ile lat jeszcze będzie pani pracować i czy sił pani starczy na samotne życie? Niech pani się nad tym zastanowi, odrzuci na chwilę choćby własną ambicję i pomyśli, co traci, a co zyskuje przez związek z tym mężczyzną. Ile kobiet na świecie przyjęłyby z otwartymi rękami taką ofertę! Ja rozumiem aż nadto dobrze pani rozterkę. Jeśli się pracuje, jeśli się ma świadomość własnej wartości i niezależności, to wiem dobrze, jak trudno z tego zrezygnować. Ale przecież z czegoś trzeba zrezygnować. Co pani pani wyżej: tego człowieka i jego uczucie czy swoją pracę? Tylko w tych kategoriach można rozważać problem.

ANNA

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W zależności od tego, jakie wyznajemy poglądy, czym sobie w danej chwili zaprzętałyśmy umysł i w jakim jesteśmy nastroju, każdy z nas dzieli ludzkość inaczej. Jedni dzielą ją na głupich cepów i ludzi obdarzonych inteligencją, drudzy na postępców i wsteczników, inni na małych i dużych, jeszcze inni na chorych i zdrowych, albo na palących i niepalących, albo na łysych i uwłosionych, albo na kochliwych i beznamiętnych, albo na baciarów i porządnych ludzi, albo jeszcze na takich, co lubią zimne nóżki i na takich, którzy wolą ciepłe nóżki (he, he, he!... — kto nie woli ciepłych nóżek, no nie?), itd. Ja osobiście znajduję się dzisiaj w dość niezwykłym stanie psychicznym i w związku z tym wydaję mi się, że rozróżniamy dwie zasadnicze kategorie ludzi: zbieraczy, to znaczy kolekcjonerów, takich, którzy coś (znaczki, pocztówki, monety, płyty, stare dzwonki, afisze cyrkowe, lalki, guziki, pudełka od zapalek, minieraty, motyle, wypchane ptaki, miniaturowe przedmioty, fotografie gołych panien — obojętnie co), zbierają, gromadzą — oraz niezbiieraczy.

Sądzę, że zbieraczy jest na świecie co najmniej tyle samo co niezbiieraczy. Przecież co drugi człowiek coś kolekcjonuje. W takiej Ameryce, gdzie samych filatelistów jest przeszło dziesięć milionów, zbieracze stanowią taką potęgę, że stać ich na wydawanie własnego miesięcznika. Słkianiam się także ku poglądom, że ludzie mający żytkę kolekcjonerską żyją intensywniej, bujniej, namiętniej, podniosłej niż niezbiieracze, jestem zdania, że zmysł kolekcjonerski w jakiś sposób człowieka uskrzydla, że za sprawą tego zmysłu poszerzają się nasze horyzonty myślowe, że — słowem — kolekcjonerstwo jest to naprawdę urocza mania, naprawdę piękna choroba. Tylko że ta piękna choroba potrafi czasem uprawiać człowieka w niemąty kłopot. Bywa, że przyprawia ona nawet zbieracza o ruinę — ale na szczęście przytrafia się to tylko arystokratom, kapiącym od złota grubasom i innym zamoznym kolekcjonerom drogocennych książek, obrazów i starożytności; nam to, chwalić Boga, nie grozi, bo nas przed taką katastrofą ubezpiecza płótno, które mamy w kieszeni. Bywa także, że zbieracze stają się kością niezgody w małżeństwie, zarzewiem prawdziwej wojny domowej, powodem srogich waśni między chłopem a kobietą. To zdarza się głównie tam, gdzie mąż-kolekcjoner od tego stopnia zapamiętuje się w swojej pasji, że zaczyna zaniedbywać obowiązki małżeńskie. Nadto pioryuny babskiego gniewu ściągają na siebie także i ci, którzy miast wzorem normalnych ludzi obracają sobie jeden zakres i nie występować poza jego granice, łaszczą się na wszystko, zbierają dosłownie wszystko, dostownie wszystko czynią przedmiotem zbieractwa.

Do tej ostatniej kategorii zaliczam

Czy Grzybek porzuci Nord?

sie także i ja. Także i ja jestem takim kolekcjonerem-nienasyceńcem. Zbieram książki i znaczki, dawne monety i medalie, kartki pocztowe, gazety i wycinki z gazet, stare wieczne pióra i wypisane długopisy, zardzewiałe gwoździe i różne „klapki” (jak to się u nas mówi), czyli deseczki, pudełka od pastylek „Valda”, próżne butelki po rumie, zepsute budziki i rozmaite inne „dynksa”. Ilekroć moja zabiera się do sprzątaną, tylekroć widok moich zbiorów przyprawia ją o napad furii. „Co ty sobie myślisz? — woła. — Że nasz dom to jest graciarnia? Czekaj, ty stary rupiecniarzu, ja ci pokażę! Spalę te twoje kłopoty, zniszczę je, stratię, wywożę je pod hałdę i koniec!” I po chwili: „Boże dlaczego ja się wydałam za takiego oprycha?!” I wreszcie: „Jutro masz mi to wszystko wyrzucić z domu! Styszysz? Bo inaczej mójta będzie w robocie!”. Co ja na to? Ano, ja łagodnym głosem usiłuję jej perswadować, że to wszystko, co ja tak skrzętnie gromadzę, może się nam pewnego dnia przydać i że taki na przykład zepsuty stary budzik jest stokrój ciekawszym i oryginalniejszym przedmiotem aniżeli nowy budzik. „No bo nowy budzik tylko potrafi ordynarnie tykać i dzwonić i nic więcej — mówię. — Natomiast stary budzik, budzik zepsuty, to jest jakby duch budzika. Taki budzik tak dyskretnie milczy! A jak potrafi milczeć dziesięć zepsutych budzików! Taki martwy budzik to cały poemat. Czy ty tego nie rozumiesz?” Nie, ona tego nie rozumie. Poezja do niej nie dociera. Ona uważa, że wszyscy poeci byli, są i będą wariatami. Te moje perswazyje dolewają tylko oliwy do ognia. Takie, widzicie, są baby. Takie są cierpienia zbieracza.

Dzisiaj znowu surowo mnie ziająta. Nadprogramowo niejako, bo dzisiaj wcale nie sprzątała. Dzisiaj przypomniała sobie o moich zbiorach za sprawą planowanej przez zięcia przeprowadzki. Zapowiedziała mi także, że jeśli odważę się zabrać swoje kolekcje ze sobą do nowego mieszkania, to ona mi już nigdy w życiu nie ugotuje pęczaku. No, niechby tylko spróbowała. Ale ona tego nigdy nie robi. Ja ją znam. To są strachy na Lachy. Zwyczajnie babskie gadanie. Ona nie jest zdolna do popełnienia tak potwornej zbrodni. Zresztą ona też przepada za pęczakiem, więc nie ma obawy, że przestanie go gotować.

„No to skoro tak, to dlaczego jesteście dzisiaj, Grzybek, taki jakiś apatyczny, zgorzkniały, zgaszony? — zapytacie być może w tym miejscu. — Co Wam się stało? Zawsze pisać tak zabawnie, a dzisiaj ułożyliście taki poważny „List”, że nawet gdyby w tej chwili ktoś — na przykład jakiś przyzwoity gwiazda filmowa w kusiutkim spodniku (my na Nordzie w spódniczkę mówimy wzorem dawnych Polaków, „spodnik”) i nie dopiętej bluzce — zaczął nas łaskotać po piętach, to i tak by się nam śmiać nie chciało!”

Ach, Drodzy moi, to z powodu tej

ła się, że przeprowadzimy się pod Paryż. Poduszczyla ją do tego córka. Zięć mój znalazł dobrą pracę gdzieś hen aż pod samą stolicą, więc pragnie opuścić Nord z żoną i synkiem (to znaczy naszym wnuczkiem), i tam się na dobre osiedlić, ale córka nie chce wyjeżdżać bez nas. Podobno zięciowi udało się tam wynająć domek z ogródkiem, i to nawet za tanie pieniądze. Mojej w to graj. „W Paryżu wszyscy tacy są śliczni i kulturalni — powiada. — Tam na obiad mówią się śniadanie, a na kolację obiad i w ogóle wszystko jest tam takie szykowne, takie wykwinne, takie eleganckie...” Za to mnie tak się chce tam jechać, jak psu płać. „Pomatu — mówię. — Pomatu, kobieto. I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu! Czy nam to na Nordzie niedobrze? Tu mamy znajomych i przyjaciół, tu wszystko znamy, jesteśmy z tym regionem oswojzeni, zyci, tu upłynęły nam najpiękniejsze lata naszego życia, więc po co mielibyśmy na starość jechać w nieznanne? Dla mnie opuszczenie naszego Nordu byłoby równie bolesnym przeżyciem jak przed laty rozstanie z Polską. Ja nigdzie nie pojadę. Zresztą w tym całym Paryżu wszyscy codziennie wystrają się po niedziel-

nemu, a ja niedzielnych ubrań nie lubię, bo czuję się w nich tak sztywno, jakbym dyszel polką. Nie wyprowadzę się stąd, i już!”

Tak oto mówię, ale czy ja aby zdolna wytrwać w tym postanowieniu? Zięć grozi mi, że jeśli nie pojedziemy z nimi, to pojedą bez nas, a do tego ja dopuścić nie mogę — z tej prostej przyczyny, że nie potrafię się już teraz obejść bez wnuczka. Córka poma-wia mnie o oschłość serca. Moja twierdzi, że ja jeszcze przed żeniactwem obiecywałam jej, że będziemy mieszkać w wielkim mieście, a teraz to tylko bym ją więził w tej dziurze zabitej deska-mi, to znaczy w naszej kolonii. „Dajcie spokój — mówię — bo książki we mnie przewracacie!”. Ale oni dalej mi głowę suszą. Ach, gdyby tak jeszcze żył stary Kuczmarski, to poszedłbym do niego i fest bym sobie z nim popił. Może by to co pomogło: powiada przecież przyszłowie, że „na fraszek dobry trunek”. Co tu począć? Niech to choro-ba weźmie! Chyba pójdę spać. Może będzie mi się śniło, że czytelnicy z Nordu zbuntowali się, podnieśli rokosz przeciwko mojej kobiecie, córce i zięciowi i postanowili, że do żadnego Paryża mnie nie puszcza, i może przynieś mi to pewną ulgę, no nie?

Oby!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

HOTEL OPERA - LAFAYETTE

RESTAURANT

CATEGORIE **A

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9^{ème}

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

WYSTAWA O GÓRNICTWIE W GREWAY

W Grenay (Pas-de-Calais) miała miejsce wystawa na temat górnictwa w Polsce. Z ramienia Stowarzyszenia „France-Pologne”, które było organizatorem wystawy, patronował jej p. René Laly — przewodniczący Komitetu Departamentalnego „France-Pologne” w Pas-de-Calais.

Na uroczystości otwarcia wystawy obecni byli p. wicekonsul Czesław Turzański, p. René Laly, miejscowa nau-cielka języka polskiego p. Gertruda Rzepczyk i dużo publiczności.

P. René Laly podkreślił w swym przemówieniu osiągnięcia socjalne gór-

nictwa polskiego, mówił o modernizacji metod eksploatacji węgla, a wreszcie ukazał zebrany atrakcyjność Polski jako kraju rozwijającej się turystyki.

Mer Grenay wyraził zadowolenie, że na terenie jego gminy, która jest typową gminą górniczą, znalazła się wystawa o polskim górnictwie i przypomniał, że w roku obecnym minie 25 lat od chwili objęcia w Polsce władzy przez lud pracujący.

Wystawa cieszyła się powodzeniem, odwiedzana była licznie przez nauczycielstwo i młodzież szkolną.

Lista strat polskiego Wychodźstwa

Notujemy nową serię Polaków zmarłych na Wychodźstwie, wywodzących się zarówno z dawnej zarobkowej emigracji, jak i z okresu ostatniej wojny.

Michał BARABASZ, żołnierz II Korpusu, zmarł 15 maja w miejscowości Mansfield (Anglia).

Anna BRZOZOWSKA, artystka scen polskich w Chicago, Detroit, Buffalo i innych ośrodkach Polonii Amerykańskiej, która przez przeszło pół wieku teatralną sztuką uczyła słowa polskiego wśród Wychodźstwa, zmarła w podeszłym wieku w Chicago.

Józef CHARAZIŃSKI, lat 55, starszy marynarz Polskiej Marynarki Wojennej w II wojnie światowej, zmarł 13 maja w North Sheen (W. Brytania).

Stanisław DOBROWOLSKI, prawnik, były rejent w Ostrołęce, major WP, uczestnik Kampanii Wrzesniowej i Francuskiej, odznaczony licznymi krzyżami m. in. Croix de Guerre, zmarł 7 maja w Londynie.

Stanisław GARBICZ, lat 67, starszy sierżant Polskich Sił Powietrznych, zmarł w Blackpool (Anglia).

Feliks GAZDA, major, pilot Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii, zmarł w wieku lat 67 w Montrealu (Kanada) w dniu 8 maja.

Edward KISIECKI, ur. 1897, chorąży, uczestnik pierwszej i drugiej wojny światowej, zmarł 20 maja w Birmingham (Anglia).

Antoni KOSIBA, ur. w 1892 w Bierówce koło Jasia, ksiądz podpułkownik, kapelan Wojsk Polskich w okresie

międzywojennym, w Kampanii Wrzesniowej w armii „Karaków”, później w Kampanii Francuskiej, następnie po przedostaniu się do Anglii — kapelan I Polskiej Dywizji Pancerniej gen. Maczka, z którą odbył szlak bojowy. Od 1948 w Krakowie, gdzie zmarł w dniu 29 maja. W pogrzebie wzięli udział liczni jego koledzy z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie — księża, a także oficerowie i żołnierze.

Jan MACIEJOWSKI, major, obserwator Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii, zginął śmiercią tragiczną w 73 roku życia w Andover (Anglia).

Stanisław MICHAŁOWSKI, ur. 1896, lotnik polski, chorąży, uczestnik I i II wojny światowej, zmarł 16 maja w Bradford (Wielka Brytania).

Hieronim OLSZEWSKI, ksiądz, proboszcz polski w Metz-u i diekan na wschodnią Francję, zmarł 13 maja.

Stanisław Jerzy PANEK, lat 54, były porucznik WP, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, zmarł w Warszawie 2 VI 1970.

Edward PLAZA, lat 68, działacz Związku Polaków w Niemczech „Zgoda”, gromady Hamburg-Harburg, zmarł 5 maja.

Tadeusz PORĘBSKI, dr, generał brygady, uczestnik I i II wojny światowej, zmarł 24 maja w Londynie.

Halina PRUS-WIECKOWSKA z Morawskich, pseudonim „Baśka”, ur. w 1899 r. w Kielcach, żołnierz POW i AK, wieźień Pawiaka, uczestniczka Powstania Warszawskiego, po wojnie osiadła w Kanadzie, gdzie zmarła w miejscowości Calgary; przewieziona do Warszawy i pochowana na Powązkach.

Wacław Władysław ROBASZEWSKI, ur. 1895 na Litwie, uczestnik pierwszej i drugiej wojny światowej, odznaczony licznymi orderami polskimi i brytyjskimi, zmarł w Londynie.

Włodzimirz STUDENT, lat 56, pochodzący z Polesia, sierżant, uczestnik Kampanii Wrzesniowej i Włoskiej, m. in. bitwy o Monte Cassino, zmarł 1 maja w Melton Mowbray (Anglia).

Leon STRZYŻ, lat 63, uczestnik walk w II wojnie światowej, między innymi bitwy pod Monte Cassino, zmarł w Kaliszu 15 kwietnia.

Jadwiga SZUMOWSKA z Zajczkowskich, siostra oddziałowa PCK II Korpusu, zmarła 16 maja w Londynie.

Wanda TURKIEWICZ, b. sekretarka Wydziału Stanowego Kobiet w Buffalo, działaczka polonijna, wdowa po redaktorze polskiego czasopisma w języku angielskim „Am-Pol-Eagle”, zmarła w Buffalo.

Marian WALCZAK, lat 63, ur. w Kostrzynie woj. poznańskie, ksiądz, kapelan w Kampanii Wrzesniowej i Pułku Strzelców Konnych, z którego żołnierzami dostał się do niewoli pod Tomaszowem, więzień Buchenwaldu i Dachau; po wyzwoleniu najpierw w Austrii i we Włoszech, później w Anglii, gdzie od 1954 był proboszczem polskiej parafii w Liverpoolu. Zmarł 14 VI.

Piotr WESOŁOWSKI, lat 70, działacz robotniczy we Francji i w Polsce, członek ruchu oporu, zmarł w Warszawie 4 IV 1970.

Janusz ZAPORSKI, uczestnik Kampanii Wrzesniowej, który z okupowanego Kraju przedostał się w 1940 do Brazylii, gdzie znalazł zatrudnienie w firmie Brazylijski Przemysł Maszynowy, osiągając w nim z czasem stanowisko kierownicze, działając równocześnie wśród miejscowej Polonii. Zmarł w USA w czasie podróży służbowej.

NASZ KĄCIK KOLONIJNY

Adresy kolonii i obozów letnich w Polsce w lecie 1970 r.

Wiele rodzin, których dzieci spędzają wakacje na koloniach i obozach letnich w Kraju zwraca się do nas zapytaniem, jakie są dokładne adresy, aby móc powiadomić wcześniej krewnych w Polsce, a potem pisać listy.

Poniżej zamieszczamy pełną listę adresów tych kolonii i obozów.

- BYDGOSZCZ**, ul. Zacisze 16. Liceum Ogólnokształcące, telefon 302-103. Obóz dla dzieci Polonii Zagranicznej, woj. bydgoskie.
- BIELSKO-BIAŁA** (Mikuszowice), ul. Żywiecka, Szkoła Podstawowa nr. 24, tel. 3725, Obóz dla dzieci Polonii Zagranicznej, woj. katowickie.
- WIŚLA-GĘBCE**, Szkoła Podstawowa, tel. 2709, Obóz dla dzieci Polonii Zagranicznej, pow. Cieszyń, woj. katowickie.
- OLSZTYN**, Al. Zwycięstwa nr. 42, Szkoła Podstawowa nr. 8, tel. 4223, Obóz dla dzieci Polonii Zagranicznej, woj. olsztyńskie.
- SZKLARSKA PORĘBA**, ul. Chopina 6, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. 2306, Obóz dla dzieci Polonii Zagranicznej, woj. wrocławskie.
- BUKOWINA TATRZAŃSKA**, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. Bukowina Tatrzańska, nr. 11, Obóz dla dzieci Polonii Zagranicznej, pow. Nowy Targ, woj. krakowskie.
- ZAKOPANE-BYSTRE**, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, ul. Karłowicza, tel. 2882, Obóz dla dzieci Polonii Zagranicznej, woj. krakowskie.
- ŁÓDŹ**, ul. Letniskowa 20, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. 43397, Kolonia dla dzieci Polonii Zagranicznej, woj. łódzkie.
- SŁAWIECICE**, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. Sławiecice nr. 89, Kolonia dla dzieci Polonii Zagranicznej, pow. Koźle, woj. opolskie.
- WRONIAWY**, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. nr. 3, Kolonia dla dzieci Polonii Zagranicznej, pow. Wolsztyn, woj. poznańskie.
- OTOCKO-SOPLICOWO** (Warszawa), ul. Myśliwska 2, Państwowy Dom Dziecka, tel. Warszawa nr. 792-375, Kolonia dla dzieci Polonii Zagranicznej, woj. warszawskie.
- BARDO SŁASKIE**, ul. Grunwaldzka 31, Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, tel. 165, Kolonia dla dzieci Polonii Zagranicznej, pow. Zabkowice, woj. wrocławskie.

WPLATY NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie za pośrednictwem Redakcji wpłacił: p. Władysław Furman z Grace-Berleur (Belgia) — 20 F, p. Białobrzaska z Corbeil-Essonne — 5 F, p. S. z departamentu Aube — 50 F. Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

MARIANNA STASIŃSKA

Ostatnio zmarła w Liber-court, w 86 roku życia p. **MARIANNA STASIŃSKA**, z domu Tomczak. Była ona znaną działaczką społeczną wśród Polonii jeszcze w Westfalii, następnie w Rouvroy w okre-

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

**TŁUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU**
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji
**23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)**
TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

WIELKI ZŁOT „SOKOŁÓW” w Marles-les-Mines

DLA UCZCZENIA 50 rocznicy założenia **Związku Sokółów** zorganizowano ostatnio w Marles-les-Mines wielki zlot. Uroczystości rozpoczęły się mszą w kościele polskim, celebrowaną przez kapelana Sokółów we Francji ks. Czajkę. W czasie mszy śpiewał chór stowarzyszenia „Millenium” pod dyrekcją p. Patalskiego. Wśród delegacji sokolich obecny był na mszy również zespół folklorystyczny z Belgii „Krakus”, głośny z sukcesu odniesionego w zeszłym roku na zjeździe zespołów polonijnych w Rzeszowie (1 miejsce w konkursie).

W godzinach popołudniowych odbyła się uroczystość pod **Pomnikiem Poległych**. W obecności wszystkich zebranych delegacji: Carvin, Heršin-Coupigny, Noeux-les-Mines, Noyelles-sous-Lens, Ostricourt, Berlin, Marles-les-Mines, Dechy, Abscon, Montigny-en-Ostrevent, „Krakusa” z Belgii oraz dwóch organizacji francuskich „Port Ouvrier Bruaysien” i „La Renaissance” z Haillicourt złożone zostały wieńce. Po uczczeniu pamięci bohaterów rozpoczęła się defilada.

Był to duży pochód, w którym wzięło udział ponad 500 osób. Ludność zgromadzona na trasie defilady gorąco o-

klaskiwiała maszerującą grupę w strojach ludowych i gimnastycznych. Na trybunie honorowej znajdowały się liczne osobistości: p. Vasseur — pełniący obowiązki mera Marles-les-Mines, p. Słowajski — prezes zarządu krajowego Sokółów Polskich w otoczeniu członków zarządu, pani Buchart — asystentka do spraw wychowania zbiorowego z ramienia urzędu Jeunesse et Sport, p. Kolski — naczelnik Związku Sokółów wraz z zastępcami, p. Kołtuński ze Związku Rezerwistów i byłych Wojskowych, p. Paternoga ze Związku Bractw Kurkowych, p. Smolarczyk ze Związku Polaków w Belgii, p. Zieliński — reprezentant PSL, przedstawiciele harcerstwa i zastrzeżeni starzy działacze Sokola.

Po zakończeniu defilady p. prezes Słowajski wręczył szereg odznaczeń zasłużonym działaczom Związku. Wszystkie zespoły natomiast, które wzięły udział w zlocie, obdarzone pamiątkowymi pucharami. Gościom z Belgii — zespołowi „Krakus” wręczył p. o. mera p. Vasseur puchar ufundowany przez dziennik „La Voix du Nord”.

Zorganizowany w Marles zjazd sokoli był wielką udaną imprezą świadcząca o żywotności i dynamizmie tego związku.

LIEVIN. W tutejszym liceum technicznym zakończyły się ostatnio egzaminy dyplomowe na poziomie C.A.P. Dyplom w zakresie elektrotechnicznym otrzymali: Jean-Francis Jablonka, Francis Kubal, Jean-Michel Małkowski, Jean-Paul Pawlak, J. Daniel Roszak, Jan Sołtyś, Pierre Ziemiński, Dominique Furdygieł; w zakresie mechaniki ogólniejszej: Daniel Karski, Ryszard Jakowski, Gerard Kalinowski, Raymond Lisiewicz, Dominique Maćkowiak, Gerard Mielczarek, Francis Pióciennicki, Gerard Zieliński, Alain Chastelet; w zakresie obróbki żelaza: Ryszard Lewandowski, Bernard Żbik, Jean-Pierre Durczewski, Jan Bączkiwicz.

KONKURSY SZKOLNE

TOURCOING. W pisemnym konkursie departamentalnym dla młodzieży licealnej na temat wywolenia jeńców z obozów koncentracyjnych w 1945 roku, w kategorii I nagrodę pierwszą otrzymał Ryszard Regdosz, a 6 Christian Adamski — obydwaj z Lycée d'Etat Tourcoing.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe datki z okazji zawarcia związków małżeńskich służyły na cele opieki społecznej małżeństwa: Paulette Deschaume Henryk Michalski i Ginette Ducarouge — Daniel Dulka z Montceau-les-Mines oraz Nicole Brzezińska — Dominique Touzet z Sanvignes-les-Mines.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HENIN-LIÉTARD: Thierry Skorupski, Murielle Skrzypczak, Fryderyk Anioła, Nathalie Chojnaczką, Thierry Cichocki, Corinne Duszyńska. **LENS:** Waleria Jarzembowska, Cathy Konowal. **AVION:** David Szkulapski. **QUIÉRY-IA-MOTTE:** Sebastian Pałosz. **DOUAI:** Laurence Wojtkiewicz, Nathalie Frackowiak, Michèle Pagowska, Jean-François Lapawa. **SANVIGNES-LES-MINES:** Teresa i Christine Zaremba.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

WAZIERS: Marie-Françoise Persuane i Roman Kuchciński. **MARLES-LES-MINES:** Christiane Urbaniak i Robert Łazewski. **MONTCEAU-LES-MINES:** Paulette Deschaume i Henryk Michalski. **Ginette Ducarouge** i **Daniel Dulka.** **BLANZY:** Noëlle Perrier i Michał Misiak. **Dechy:** Marie

Wystawa o Polsce w Troyes

Troyes jest od lat w liczbie tych miast francuskich, które popierają aktywnie działalność Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Nie raz odbywały się tutaj wystawy i inne imprezy, których celem było informowanie opinii publicznej o słusznej sprawie ostatecznego potwierdzenia nienaruszalności zachodnich granic Polski. P. senator-mer Henri Terré, który zna Polskę od roku 1926, zna jej obecne osiągnięcia i darzy ją wierną przyjaźnią, dopomaga zawsze serdecznie do zorganizowania imprez „Odry-Nysy”.

Ostatnio w salonach ratusza w Troyes senator-mer p. Henri Terré, konsul PRL w Paryżu p. Jerzy Łukomski, dyrektor reprezentacji „Orbisu” na Francję p. Henryk Rusinowski, sekretarz generalny „Odry-Nysy” p. Aleksy Krakowiak i wiele innych osobistości wzięło udział w uroczystości zakończenia wystawy o Polsce Ludowej, zorganizowanej z okazji jej 25-lecia. Podczas uroczystości przemawiał p. mer Terré, p. konsul Łukomski i p. dyrektor Rusinowski.

Na zdjęciu: P. senator-mer Henri Terré z małżonką i inne osobistości podczas zwiedzania wystawy, po której oprowadził zebranych sekretarz generalny „Odry-Nysy” p. Aleksy Krakowiak.

ECHA ŚWIĘTA MATKI

Z okazji Święta Matki zostały odznaczone medalami Famille Française zasłużone matki: Medale złote: Lia Flandrie; p. Czesława Król, Frais-Marais; p. Oliszweska-Berczyńska. Medale srebrne: Aubigny; p. Francis Prouwez-Kwiatkowska; Lallaing; p. Ginette Gaby-Syczyńska; Méricourt; p. Janina Sabos-Zundzińska; Noeux-les-Mines; p. Miskowska-Mikołajczyk. **Montceau-les-Mines:** p. Józefina Czarnecka-

Marekwica; **Lens:** p. Helena Gilbert-Szczepaniak.

WINGLES. Tutejsze merostwo podejmowało u siebie małżeństwa, które szczęśliwie przeżyły wspólnie 50 lat. Wśród szczęśliwych jubilatów znajdowało się małżeństwo p. Antonina Kinol — p. Tomasz Koszykowski. Oprócz tradycyjnych przemówień, jubilatki otrzymały z rąk mera pamiątkowe podarki.

DIAMENTOWE i ZŁOTE GODY

BILLY-MONTIGNY: Diamentowe gody małżeńskie obchodzili ostatnio małżeństwo p. Józefa Kryszkowiak i p. Andrzej Wywiński, którzy zawarli swój związek w Borku w roku 1909. Złotą rocznicę zawarcia małżeństwa obchodzili p. Claire Rynkowska i p. Piotr Ukieleja. Z ramienia zarządu miejskiego życzenia i podarki złożył jubilatowi zastępca mera p. Leopold Lair, w otoczeniu całej rady miejskiej.

HERSIN-COUPIGNY. Z okazji Święta Matki tutejszy zarząd miejski podejmował zasłużone rodziny, które właśnie obchodziły rocznice swych zaślubin. Na złote gody medale, podarki i gratulacje otrzymali m. in. państwo Vogt-Wróbel.

HARNES. Złote gody obchodzili ostatnio małżeństwa: p. Jurasik-Wróbel i p. Nowicki-Nowar-

czyk. Uroczystość odbyła się na tutejszym merostwie. Tradycyjne podarki i kwiaty z gratulacjami złożył jubilatowi mer miasta w otoczeniu całego zarządu miejskiego.

NOEUX-LES-MINES: W dniu Święta Matki tutejszy zarząd miejski zorganizował spotkanie dla małżeństw, które w tym roku obchodzą złote gody. Wśród jubilatów znalazły się małżeństwa Garnarcz-Kapola, Gielga-Grzemski i Targowski-Starlewska. Mer miasta p. Fourdrinier w otoczeniu całej rady miejskiej wręczył jubilatowi tradycyjne upominki, życząc im stu lat.

ARLEUX. Ostatnio obchodzili swoje złote gody małżeństwo Zawiaja-Placek. Jubilatowi złożyła osobiste życzenia w domu delegacja tutejszego zarządu miasta.

Patrick i Edward Kozioł. **Divion:** Joëlle Vasseur i Ryszard Gajewski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

COURRIERES: Mikołaj Steczyń, lat 65. **LENS:** Józef Kopacz, lat 57. **MARLES-LES-MINES:** Józef Kossowski. **BRUAY-EN-ARTOIS:** Józefa Mus. **MAZINGARBE:** Helena Kusz, lat 53, Tomasz Smaczynski, lat 76. **AVION:** Mieczysław Rybak. **WAZIERS:** Franciszek Lisiak. **ROUVROY:** Antoni Zaleszczyński. **LALLAING:** Stefania Poluzna z domu Nowak. **DIVION:** Apolonia Pielach z domu Wroniak. **HOUDAIN:** Józef Florysiak, lat 69. **CALONNE-RICOURT:** Franciszek Guzik. **RIVE-DE-GIER:** Tadeusz Rysiński. **ALGRANGE:** René Tomczak, lat 50. **TALANGE:** Franciszek Pawłowski, lat 72. **WOIPPY:** Ludwik Musak, lat 61. **ROMBAS:** Rudolf Wesołowski. **HERSIN-COUPIGNY:** Józef Ruda, lat 53.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

MARIANNA STASIŃSKA z ROUVROY NIE ŻYJE

sie międzywojennym, gdzie pełniła funkcję prezesa Stowarzyszenia Polek w Rouvroy, opiekowała się młodzieżą. Mimo trudnych warunków materialnych i wielu obowiązków wobec ośmiorga swych dzieci, umiała znaleźć czas i bez reszty poświęcić się pracy dla Polonii.

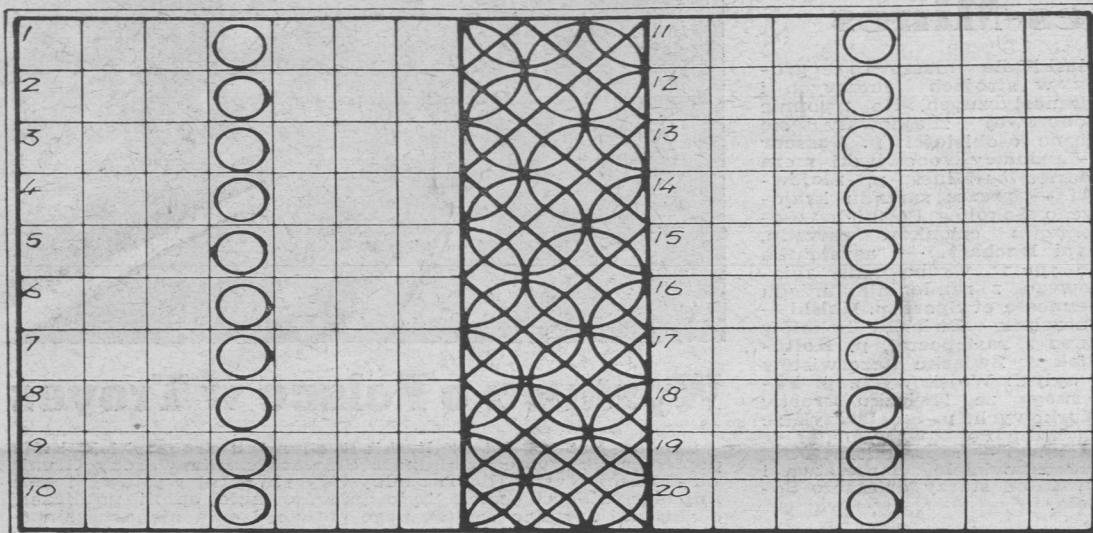
Cześć Jej pamięci!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY TYGODNIKA

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy p. **STANEK** z Onnang i p. **TATA** z Croix.

Rodzynom Zmarłych najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Rozrywki umysłowe



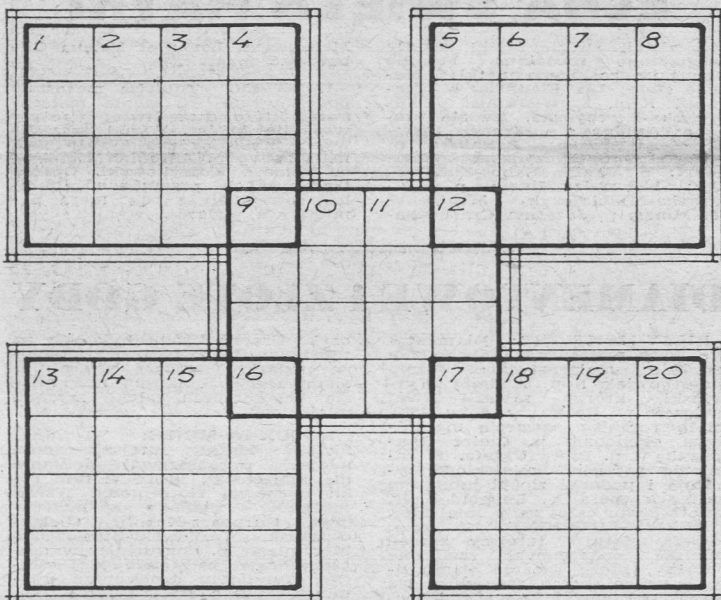
LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 20 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane pionowo dadzą tekst przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) plan imprezy, 2) protoplasta, głowa rodu, 3) nikczemność, 4) podniesienie się poziomu wody w rzece, 5) zmiana na lepsze, 6) polski taniec narodowy, 7) ruiny i zgłiszczca, 8) trudne zagadnienie do rozwiązania, 9) ośmieszające napaść, 10) pomysł, za-

miar, 11) zanadrze, 12) zdradziecka zasadzka, 13) ubranie więźniów w hitlerowskich obozach, 14) część mostu między filarami, 15) winiarnia w podziemiu, 16) codzienna modlitwa, 17) piosenka sezonu, szlager, 18) obuwiu bez cholewek, 19) staroświecki Polak, sarmata, 20) pszczoła wioska.

MAGICZNE KWADRY



Przedstawiona figura składa się z 5 kwadratów powiązanych ze sobą narożnikami. Prosimy wpisać do poszczególnych kwadratów odpowiednie wyrazy 4-literowe o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednakowo w kierunku pionowym i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) występ jednego artysty, 2) wystająca część w dole dachu, 3) tkanina jedwabna przetykana złotem, 4) deszcz lub śnieg, 5) figura w kartach, 6) najdrobniejsza cząstka pierwiastka chemicznego, 7) szkodniki odzieżowe, 8) na końcu pacierza, 9) dzień + noc, 10) przełożony klasztoru, 11) stary pasterz, szef juhasów, 12) natarcie, 13) jedwabna tkanina o falisto mieniącym się deseniem, 14) lekka mgła nad mokradłami, 15) przybrzeżne skorupiaki jadalne, 16) solowa pieśń operowa, 17) granica, kraniec, 18) podwozie roweru, 19) imię pisarza Zegadłowicza, autora powieści „Motory” i „Zmory”, 20) wielka komnata balowa.

Rozwiązanie krzyżówki z hasłem z nr 22

MILCZENIE TO JEDYNA ZŁOTA RZECZ, KTÓREJ KOBIECY NIE ZNOSZĄ.

POZIOMO: 1) zemsta, 4) szarmant, 9) lądowanie, 10) burza, 12) karp, 13) ekspert, 14) kondycja, 16) gejzer, 19) miedza, 20) kontrast, 23) trotuar, 26) wózek, 27) łgarz, 28) tête-à-tête, 29) kampania, 30) zmiana.

PIONOWO: 1) załazek, 2) medyk, 3) towarzysz, 5) zieleń, 6) rebus, 7) traktor, 8) inwazja, 11) rzeczka, 15) niedola, 17) entuzjizm, 18) korweta, 19) matołek, 21) tandeta, 22) kratki, 24) uszka, 26) krepka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

TV DU 5 AU 11 JUILLET

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
ALLO POLICE — „La pantoufle de Jade” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„LES SHADOKS” — 20.34 (sauf le dimanche)
„QUI ET QUOI” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
TOUR DE FRANCE CYCLISTE (Résumé filmé) — 20.20

DIMANCHE 5 JUILLET

9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
12.25. Les cent livres des hommes
13.15. „Un taxi dans les nuages”
13.45. Monsieur Cinéma
14.30. „La grande caravane” — premier épisode — un film de John Ford
15.20. Athlétisme
16.00. Tour de France cycliste
17.55. „Blanc comme neige” — un film d'André Berthomieu avec Bourvil
20.40. „Ambre” — un film d'Otto Preminger

LUNDI 6 JUILLET

13.45. Je voudrais savoir
15.45. Tour de France cycliste
20.40. Eureka
21.30. „Un age d'or” — d'après le roman de Roger Bordier

MARDI 7 JUILLET

15.50. Tour de France cycliste
20.40. „La légende de bas de cuir” — d'après l'oeuvre de J. F. Cooper
21.10. „Mr and Mrs SMITH” — un film d'Alfred HITCHCOCK v.o.

MERCREDI 8 JUILLET

14.55. Tour de France cycliste
20.40. Jeux sans frontières
21.55. Athlétisme
22.40. Championnat du Monde de Concours Hippique des Cavaliers

JEUDI 9 JUILLET

15.40. Tour de France cycliste
16.30. Emissions pour les jeunes
20.40. Au Music-Hall ce soir
22.00. Athlétisme

VENREDI 10 JUILLET

18.15. Tour de France cycliste
20.40. „Hondo” — „Un chapeau de 100 dollars”
21.30. Panorama
22.30. Variétés: A bout portant — ADAMO

SAMEDI 11 JUILLET

15.45. Tour de France cycliste
16.30. Samedi et compagnie
18.10. Bonnes adresses du passé
20.40. Cavalier seul
21.30. „Les règles du jeu” — nr. 2 — „Le protecteur” — scénario Jack Miller
23.00. Jumping Coupe des Nations — à la Baule

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 5 JUILLET

14.15. (C) „Le justicier impitoyable” — un film de J. Pevney
15.30. (C) L'Invité du dimanche
17.30. (C) Championnat du Monde des Cavaliers
19.10. (C) Le Ranch „L”
20.30. (C) Civilisations — une émission d'André Voisin
22.00. (C) De la Basilique Saint-Pierre de Rome CONCERT — donné en l'honneur de Sa Sainteté Paul VI

LUNDI 6 JUILLET

17.30. (C) Championnat du Monde des Cavaliers
20.30. (C) „Le Monde lui appartient” — un film de Raoul Walsh avec Gregory Peck, Ann Blyth, Anthony Quinn
22.10. (C) Portrait francophone — Moustaki

MARDI 7 JUILLET

17.30. (C) Championnat du Monde des Cavaliers
20.30. (C) Le mot le plus long
21.00. (C) „Tango”
22.40. (C) Le mot le plus long — la suite

MERCREDI 8 JUILLET

17.30. (C) Championnat du Monde des Cavaliers
20.30. (C) Les dossiers de l'écran
(N) „Au grand balcon” — un film de Henri Decoin
(C) Débat

JEUDI 9 JUILLET

20.30. (N) Soirée policière — „Hold-up au quart de seconde” — un film de Jerry Hopper
22.00. (C) Dossiers souvenirs
22.30. (C) Pop 2 — une émission de Maurice Dumay

VENREDI 10 JUILLET

17.00. (C) Championnat du Monde des Cavaliers
20.30. (C) „Mountbatten” — nr. 3
21.35. (C) Visages du cinéma
22.25. (C) Coda

SAMEDI 11 JUILLET

17.00. (C) Championnat du Monde des Cavaliers
18.30. (C) Les animaux du monde
20.30. (C) Operation vol nr. I
21.20. (C) La grande affiche — une émission de Dominique Reznikoff

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur, Lodellinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

UN AMI DE LA POLOGNE ROGER COLOMBIER

DERNIEREMENT a eu lieu à la Chapelle de l'Ecole Militaire, un récital d'orgue, manifestation artistique assez rare, véritable régal pour les mélomanes, amateurs de belle, de grande musique.

Au programme des oeuvres de CLERAMBAULT (1676—1749), de François COUPERIN (1668—1733), de César FRANCK (1822—1890) et de Jean Sébastien BACH (1685—1750), étaient exécutées avec un art consommé par ce bel artiste qu'est Roger COLOMBIER.

Fin, racé, modeste, tel se présente Roger COLOMBIER. Trop modeste pourtant, car il n'y avait, ni journalistes, ni photographes, sans doute

à cause de cette modestie de l'artiste, mais aussi de celles des prêtres de la Chapelle, qui présidaient à l'organisation de ce concert.

C'était une sorte d'inauguration du nouvel orgue de la Chapelle, rendue seulement au culte en 1951. L'orgue dont le buffet avait été lacéré pendant la Révolution et en partie détruit a pu être reconstitué d'après une étude très complète, publiée sur l'orgue d'origine, dont la réception avait eu lieu le 22 juin 1773. Le matériel sonore du nouvel orgue s'inspire très fidèlement des orgues anciennes.

Une grande variété de jeux a permis à Roger COLOMBIER de donner toute sa mesure et de plonger l'auditoire

dans le ravissement. Le cadre s'y prêtait aussi. La Chapelle de l'Ecole Militaire, peu connue du grand public, est l'oeuvre de GABRIEL, grand architecte du 18-ème siècle. Le décor en est sobre et d'une élégance raffinée. Pendant l'exécution des morceaux, seules les portes, ornées de motifs dorés du 18-ème siècle, restaient éclairées, le reste de la Chapelle était plongé dans la pénombre, ce qui permettait à l'auditeur de se recueillir.

Roger COLOMBIER, pianiste de formation et organiste est allé deux fois en Pologne, où il a pris contact avec des musiciens polonais. Il a même joué sur l'orgue admirable d'Oliwa. Son plus cher désir serait de retourner en Pologne, pour jouer encore sur ces orgues justement célèbres d'Oliwa. Espérons que ce voeu se réalisera un jour.

D.J.



„Przypada wam ten zaszczyt, że pierwsi pójdziecie w bój” — mówił gen. Sikorski do żołnierzy wyruszających pod Narvik. Gdy mieli wracać, nad francuski brzeg wkraczały już czołgi Wehrmachtu. Część popłynęła do Anglii, gdzie znalazł się także gen. Sikorski. Tułacze-żołnierze i tułaczy Wódz Naczelny

PAMIĄTKI PO GENERALE

GENERAŁ Władysław Sikorski był postacią z historycznego dramatu. Do końca swego życia grał tę rolę na scenie politycznej. Był w pierwszym okresie Legionów cieniem „Komendanta”, który go nie znosił, a niechęć przejęli sanacyjni kontynuatorzy piłsudczyzny. Zwalczali go w latach dwudziestych, gdy w 1923 r. był po raz pierwszy premierem rządu RP, bo traktował poważnie interes państwa, formy rządów demokratycznych. Nie podobał się prawicy, bo był zbyt mądry i nie tak ciasny w myśleniu politycznym i społecznym. Lewicy nie zadowalał, bo jego program reform społecznych był skromny.

Był dobrym wojskowym, lecz generałowie i pułkownicy dowodzący Wojskiem Polskim na Obczyźnie życzyli mu źle. Część z nich organizowała spiski. Niektórzy zamachy na jego życie. Gdy po starcie z lotniska w Gibraltarze, „Liberator” z Wodzem Naczelnym i szefem Rządu RP na emigracji — runął do morza, politykierzy w Londynie, a wojskowi nie tylko w Londynie — zatarli ręce z zadowoleniem. Cieszyła ich ta śmierć, to fakt.

A naród pod okupacją? A polskie Wychodźstwo? A uchodźcy i wygnancy polscy tułający się na obczyźnie? Dla nich gen. Sikorski był nadzieją egzystencji, ładu, porządku moralnego i oczekiwaniem tego, że nie wróci już do Polski ekipa sanacyjnych mistrzów od rządzenia Krajem. Tylko gen. Sikorski skupiał w sobie na emigracji londyńskiej ów niezbędny autorytet moralny męża stanu, mając za sobą rzeczywiste votum zaufania narodu. Było ono jednak ograniczone do niego osobiście. Stąd „Liberator” strzaskał w Gibraltarze nadzieję polską. Po nim w Londynie nastąpiła polityczna pustka.

Trudno oczywiście przewidzieć, jak potoczyłyby się dalsze koleje polityczne gen. Sikorskiego, gdyby samolot szczęśliwie doleciał do Anglii. Musiałby Wódz Naczelny i szef rządu stawać wobec szczególnie trudnych i skomplikowanych decyzji. Czytak, jak między 1914—1939 odkładałby na bok osobiste emocje a pozwalał przemawiać rozsądkowi, wyrachowaniu męża stanu odpowiedzialnego za coś więcej, niż własny urząd? Na to nikt nie uzyska odpowiedzi, choć na pewno ostatni akt dramatu w Gibraltarze był także dramatem większości Polaków.

Katastrofę przypisywano wielu organizacjom, wywiadom, osobom i spiskom. Ukazały się na ten temat książki, artykuły, a nawet sztuka, która napisana przez Niemca oskarżała o zbrodnię Churchilla. Jest w katastrofie wiele momentów niejasnych, żeby nie powiedzieć tajemniczych. Władze brytyjskie nigdy na przykład jasno nie oświadczyły: jak się to stało, że samolot runął do morza, a uratował się jedynie czeski pilot, żyjący nawiąsem mówiąc do dziś, może dlatego, że konsekwentnie milczał?

Pamięć o gen. Sikorskim zachowywana jest w Polsce. W reprezentacyjnej sali Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie można zobaczyć kilka pamiątek pozostałych po nim. Warto im się przyjrzeć i chwilę pomyśleć o tym Dobrym Polaku.



Popielniczka z hotelu „Rubens”, gdzie mieścił się rząd w Londynie. Hełm francuski, hełm angielski. Osobisty neseser wydobyty z morza, w wal na uroczystościach oficjalnych, przemundur z baretkami orderów. Wszystko za szkłem



Czapka gen. Władysława Sikorskiego z trzema gwiazdkami „generała broni”. W niej występował na uroczystościach oficjalnych, przeglądach wojskowych. Zachowana jest doskonale





Sabala — legendarna postać Zakopanego, przewodnik Chałubińskiego po Tatrach utrwalony wraz z nim we wspólnym pomniku. Trzyma gęśle czyli góralskie skrzypki

A Zakopane, n'est pas montagnard (góral) qui veut. Le „góral”, est le montagnard des Tatras, sa famille a toujours connu l'indépendance, il a vécu de chasse (de braconnage à l'occasion), et il compte parmi les siens de célèbres brigands.

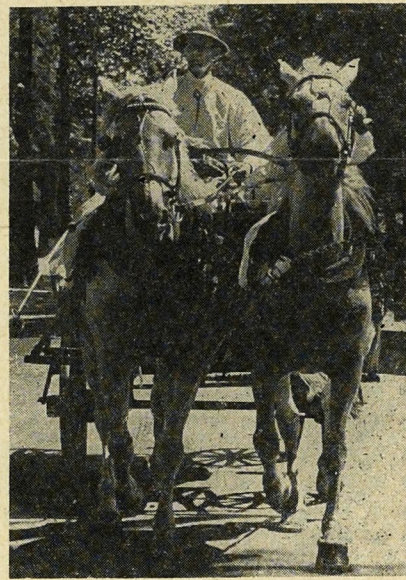
Le „ceper” est l'homme de la vallée. Il se divise en deux catégories: il y a le „ceper” installé établi au pied du mont Giewont, et l'autre „ceper” est le touriste de passage à Zakopane.

Autrefois, le „góral” était le roi des guides, il connaissait tous les coins et recoins de ses montagnes et il conduisit des hommes célèbres tels, Staszic, Paderewski, Szymanowski... Mais le „ceper” venu s'installer à Zakopane est en passe de ravir ce titre au „góral”. Dans le secours, dans l'alpinisme, à la chasse, partout on le rencontre.

Ces deux types d'hommes ont été photographiés par Erazm Ciolek et vous pouvez en admirer quelques beaux exemples.



Góral-dorożkarz w zwyczajny dzień oczekujący na gości; poniżej — w świąteczny letni lub weselny poranek. W takim dniu imponuje nie-naganną czystością i dokładnością w stroju, a konie przystroja wstęgami



ZAKOPIAŃSKIE TYPY

GÓRAL i ceper to w Zakopanem coś tak przeciwstawnego jak pogoda i deszcz. „Góral” to członek rodu osiadłego z dziada pradziada pod Tatrami, którego przodkowie nigdy nie podlegali pańszczyźnie, byli ludźmi wolnymi, polowali na kozice i niedźwiedzie, choćby tego zabraniały ustawy, mieli w swych szeregach sławnych tatrzańskich zbójników. Do dziś mają oni swój rodowy honor, bez względu na to, czy są przewodnikami wycieczek, sieją owies lub wypasają owce, czy też trudnią się czymś innym.

A „ceper”? Ceper to człowiek z dolin, przy czym górale dzielą ceprów na dwie kategorie: tych, którzy osiedli pod Giewontem na stałe, oraz tych co tylko od czasu do czasu wpadają do Zakopanego w celach turystycznych lub zdrowotnych.

Górale to stare rody Jarząbków, Gąsieniców, Kulów, Królów, Marusarzy, Skupiów i wielu, wielu innych. Ceprem był na przykład dla nich zawsze sławny narciarz Bronisław Czech, chociaż urodził się w Zakopanem, gdyż ojciec Czecha pochodził gdzieś spod Wadowic i osiadł pod Tatrami jako ślusarz. Ceprami byli inni sławni narciarze Zdzisław i Stanisław Motykowie, też urodzeni w Zakopanem, ale cóż z tego, skoro pierwszy Motyka pochodził z Krakowa.

Kiedyś górale uchodzili za mistrzów w przewodnictwie po Tatrach, za najlepszych znawców dolin, ścian i szczytów. Oni to prowadzili na tatrzańskie urwiska uczonego i polityka Stanisława Staszica, pisarza Seweryna Goszczyńskiego, lekarza Tytusa Chałubińskiego, muzyków — Ignacego Paderewskiego, Mieczysława Karłowicza czy Karola Szymanowskiego, przygrywając im na gęslach i śpiewając. Ale potem cepry osiadłe na stałe w Zakopanem wyprzedziły częściowo górali w dokładnej znajomości Tatr, w ratownictwie górskim zrobili im konkurencję taternicy i wspinacze, mistrzów strzelania dzikiej zwierzyny w ogóle już nie ma, gdyż resztki zic, świstaków i niedźwiedzi prze- pod ścisłą ochroną straży Ta- 34/7

Prześl...
Gén...
JAGOSZE...
o najciekawsze i najpiękniejsze...
ie typy. Niektórych z nich, jak...
Zakłady...
Zakł. nr 1, fotograficznej błonie warszaw-
af Erazm Ciolek.



Tym razem konika nie bez dużej radości popędza mała dziewczynka, chroniona pewną ręką właściciela dorożki

Tu już nikt nie ma wątpliwości, że to cepry. Na pierwszym zdjęciu jakies miejskie typy żadne łatwego zarobku na handlu drobiazgami, a obok pozujący na górali turyści. Fotograf mimo góralskiego kapelusika to także... ceper

